GAZETA POLSKA CHICAGO

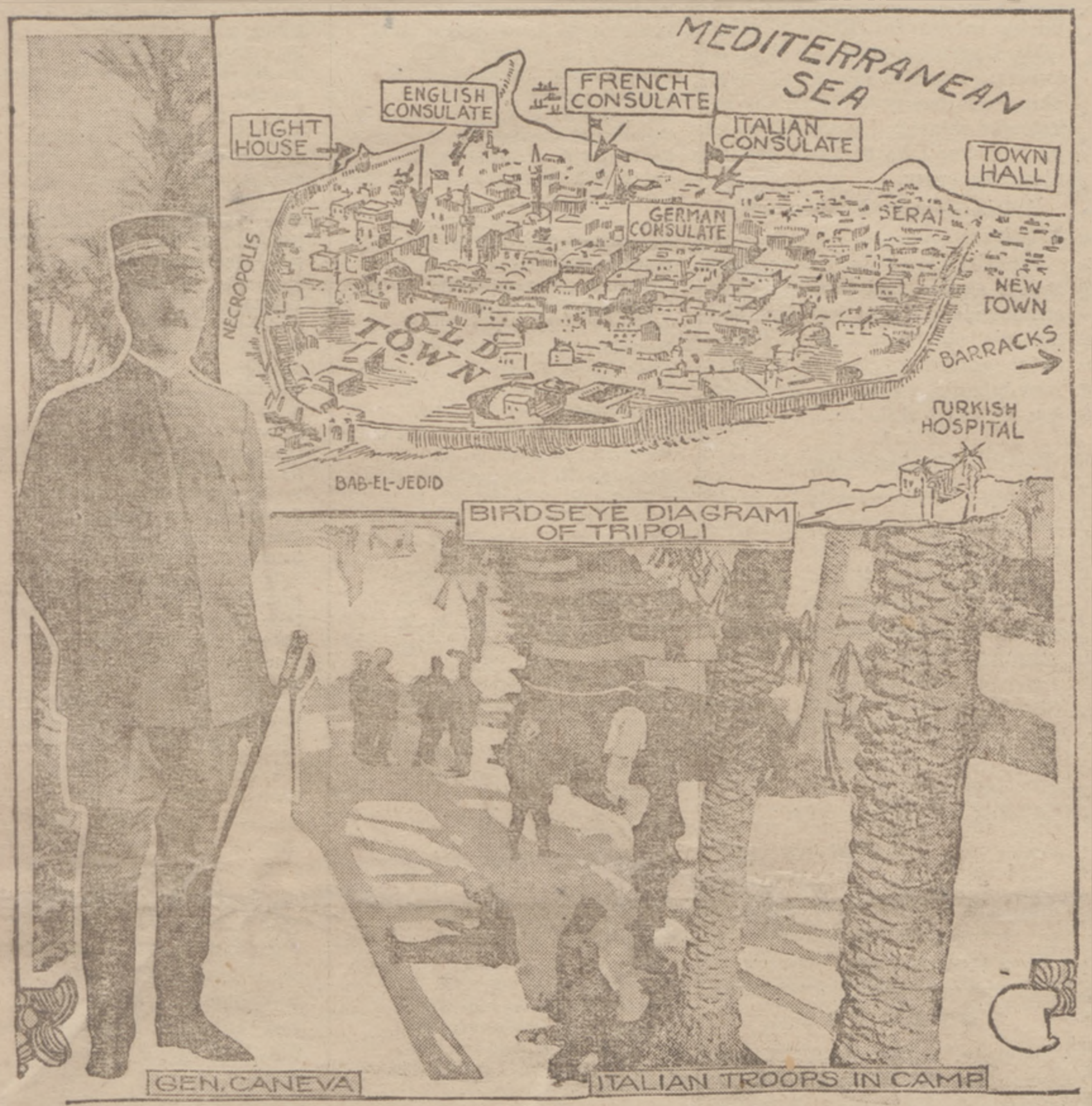
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Listopada 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z wojny włosko tureckiej.



Jest to widok z lotu ptaka miasta Tripolisu, w którem Turcy otoczyli Włochów. Strzałki wskazują znaczniejsze budynki. Obok stoi głównodowodzący włoską załogą gen. Caneva, a na dole mamy widok na obóz włoski w okolicy oblężonego miasta.

Dalsze walki w Trypolisie.

TRYPOLIS, Trypolis. — Turecka artylerya i arabska konnica wykonały kilka ataków na Włochów. Walka była zacięta. Włosi odpierając napad, dotarli aż do oszańcowań Arabów. Potem Arabowie powtórzyli atak.

Wieczorem Turcy cofnęli się.

Włosi mają nieco zabitych i rannych, ale straty Turków i Arabów są znacznie większe.

TRYPOLIS, Trypolis. — Nazajutrz uderzyli Turcy i Arabowie ponownie na okopy włoskie na całej przestrzeni od Boumeliana do Hamidjah, głównie zaś na lewe skrzydło. Muzułmani wykazali, jak zawsze, wielkie męstwo, ale zostali odparci przez artyleryę włoską i strzały dział krążownika "Carlo Alberto". Wycofali się w porządku.

Porażka Włochów.

TRYPOLIS, Trypolis. — Dotkliwą porażkę poniósł 11 pułk Bersaglierów, którzy zaatakowali fort Hamidjeh zajęty przez Turków. Gdy szturmowali mianowicie fort, nagle uderzył na nich znaczny oddział Arabów z boku, wywołując wś[illegible] pułku zamieszanie.

Zanim się zdołano sformować ponownie i wroga odeprzeć, ponieśli Włosi dotkliwą porażkę.

Włosi odbierają wodociągi.

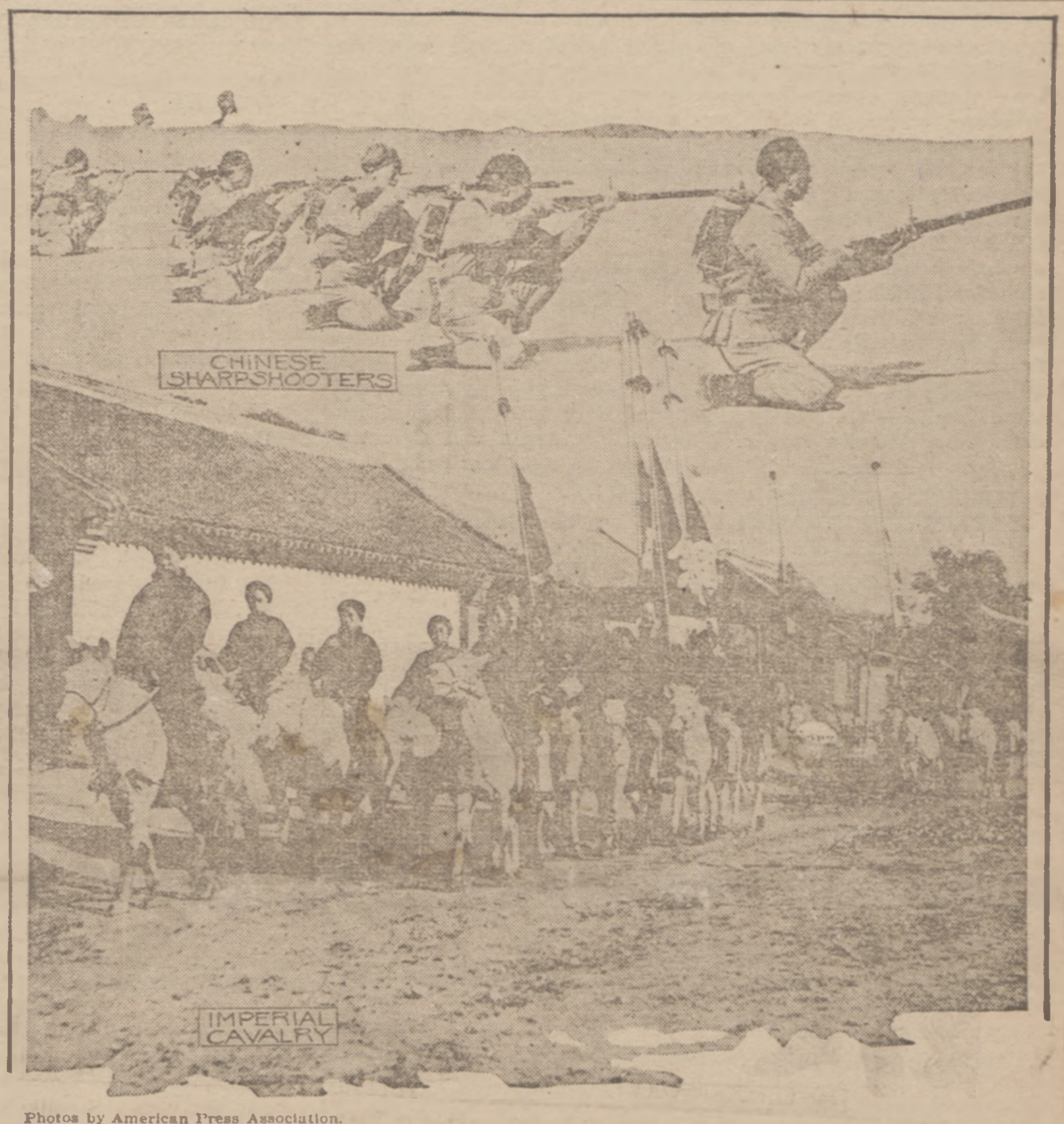
RZYM, Włochy. — Wedle urzędowych wieści, włoskie wojsko uderzyło na Turków i Arabów i wyparło ich z oazy, na której się mieszczą wodociągi dostarczające wody do Trypolisu. Także około Gargareseh pobili Włosi Turków odpierając ich daleko w tył. W szpitalu wojskowym zauważyli chirurgowie 20 oficerów tureckich. Ponieważ byli oni niemal zupełnie zdrowi, a przytem w okolicy wynaleziono amunicyę i broń, władze włoskie przypuszczają, że mają do czynienia z planowanym sprytnie zamachem na szpital i uwięziły owych oficerów jako szpiegów.

Turcya przygotowuje się.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Wprzeciwieństwie do pogło[illegible] Turcya ani na chwilę nie myś[illegible] Włochom ustępować a i owszem przygotowuje się na ich każdy krok.

Ostatnio fortyfikuje Dardanele zatokę w Salonikach, obawiając się napadu włoskiej floty na owe punkty.

Z REWOLUCYI W CHINACH.



Photos by American Press Association.

Na rycinie widzimy chińskich strzelców i oddział kawaleryi jazdy regularnej, rządowej; które prawie w całości przeszły na stronę rewolucyonistów. W wierności utrzymały się tylko pułki mandżurów uzbrojone i ubrane w sposób starożytny.

Naród włoski traci ducha.

Zaborcza wojna, którą rozpoczął rząd włoski z Turcyą i która w chwili wybuchu była bardzo popularną w całym narodzie, sądzono bowiem, że pójdzie gładko, obecnie zupełne przeciwne wywołuje wrażenie.

Naród włoski zaczyna złorzeczyć rządowi, pod ciosami tureckiego miecza budzi się narodowe sumienie, wszyscy patryoci zaczynają się wstydzić... wojny zaborczej.

Prasa włoska rozważa obecnie szansę swej armii i korzyści jakie ta wojna dać może, coraz czarniejsze stawiając horoskopy.

Nawet w razie zwycięstwa, pisze jeden z dzienników, najgroźniejszym naszym przeciwnikiem w razie zaboru Tripolisu okazać się może półdziki stan tego kraju — jego ubóstwo i zupełny brak dróg i wody. Poza wąskim pasem nadmorskim, przedstawia się Tripolis jako wielka piaszczysta i kamienna pustynia. Dróg niema, ponieważ piasek pustynny zasypuje utorowane przez karawany szlaki. Krajowcy przebywają te przestrzenie bez większego trudu. Arab, jego wielbłąd lub koń, przez trzy do pięciu dni obywa się bez wody. Lecz żołnierz włoski, który będzie zmuszony zdobywać każdą osadę z osobna, bez wody i jednego dnia przetrwać nie zdoła pod gorącem słońcem tamtejszem. Za każdym korpusem zatem wodę dowozić trzeba. Tak samo ma się rzecz z żywnością, której Włosi na miejscu nie znajdą. I tę dowozić będzie trzeba z Włoch, a jakie to pochłonie sumy w razie, jeżeli armia okupacyjna wzrośnie do 100 tysięcy ludzi, łatwo wyobrazić sobie można.

Mniejsza zaś armia, zdaniem tej samej gazety zaboru kraju całego dokonać nie zdoła.

Jeżeli więc Turcyi powiodłoby się siły zbrojne krajowe w Tripolsie zasilać od czasu do czasu amunicyą, i posiłkami, zabór tego kraju może stać się dla Włoch przedsięwzięciem wprost rujnującem. Taki dowóz z Turcyi jest zaś w każdym razie możliwy. Wybrzeże Trypolisu ma długości 450 mil. Aby całą tę przestrzeń zblokować tak, żeby żaden okręt nieprzyjacielski dobić nie mógł do brzegu, na to i wielka flota włoska może okazać się jeszcze za słabą. Nawet więc w razie, gdyby Turcya uległa naciskowi mocarstw i zrzekła się Trypolisu, to miejscowe siły zbrojne, podobnie jak się to działo w Bośni i Hercegowinie, długo stawiać mogą opór Włochom.

Telegramy z pola walki ściśle cenzurowane, lub tendencyjne, nie wiele podają szczegółów. Tydzień miniony minął jak się zdaje, bez ważniejszych wydarzeń.

Podajemy kilka ważniejszych z obu stron.

500 Włochów poległo na polu walki.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Urząd spraw zagranicznych nie twierdzi, jakoby Turcy odebrali port Derna, zajęty przez Włochów, ale donosi o walnem zwycięstwie Turków, którzy na polu walki położyli pokotem 500 Włochów. Zabrali też 18 dział i wielkie ilości amunicyi, oraz prowicyi.

Turcya wysłała do wszystkich państw protest, przeciw proklamacyi Włoch, które ogłaszają aneksyę Trypolisu i Cyrenaiki. Znaczy to, że Turcya nie myśli ustąpić.

Włosi bombardują miasto w Arabii.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Włoski krążownik zbombardował miasto Akabah w Arabii, zatapiając turecką kanonierkę Italidj leżącą na kotwicy w porcie. Drugi oficer kanonierki został zabity, ale reszta załogi wydostała się na ląd. Następnie krążownik obrzucił pociskami wyżej położoną część miasta. Rozmiary klęski nie są znaczne.

Akabah jest ufortyfikowaną wsią na wschodniem wybrzeżu zatoki Akabah. Widać z tego, że Włosi spotkawszy się z nieprzewidzianym oporem w Trypolisie, uderzają na inne posiadłości Turcyi.

Aeroplany włoskie wywołują spustoszenie wśród Turków.

TRYPOLIS, via RZYM, Włochy. — Oddział napowietrzny armii włoskiej zadał straszną klęskę tureckim wojskom. Bomby ciskane z aeroplanów zabiły setki krajoców i tureckich żołnierzy, którzy nie mogli się bronić od tego nieprzyjaciela.

Wieści te wymagają potwierdzenia.

Kobiety walczą w szeregach.

Włosi posuwają się naprzód i dokonywają dzieła okupacyi zwolna, ale systematycznie. Tak powiadają telegramy do Rzymu. Mają jednakże do pokonania wprost nieprzezwyciężone przeszkody. Krajowcy stawiają wszędzie zacięty opór. Kobiety stają do jednego szeregu z mężczyznami i walczą jak Amazonki i to z taką furyą, że Włosi wprost wiary dać nie chcą, że mają do czynienia z kobietami.

Telegramy z Konstantynopola wcale tych "tryumfów" włoskich nie potwierdzają. Nic też nie donosi o tem konsul amerykański Wood, który, jak wiadomo, został w Trypolisie. Depesze jego zwracają jedynie uwagę na fakt, że koloniom cudzoziemców nic w Trypolisie nie grozi.

Telegramy Zagraniczne.

AWANTURY W PARLAMENCIE AUSTRYACKIM.

WIEDEŃ, Austrya. — Niebywała scena rozegrała się na jednem z posiedzeń parlamentu. Poseł Hummer oskarżył posła Malika i napisanie kłamliwego i oszczerczego artykułu. Wyraził przytem żal, że nie może Malika wyzwać na pojedynek, gdyż sąd honorowy uznał go niegodnym satysfakcyi.

Na to Malik nazwał Hummera kieszonkowym złodziejem i wymierzył mu trzciną dwa ciosy w twarz. Dalszej bójce zapobiegli dopiero inni posłowie.

PAROWIEC ZATONĄŁ.

LONDYN. — Donoszą, że brytyjski parowiec "Fairport" wraz z załogą złożoną z 30 ludzi poszedł na dno podczas burzy koło zatoki Doggar na morzu północnem.

Poszukiwania w toku.

SOCYALISTYCZNY SEJM.

RUDOLPHSTADT, Niemcy. — Przy wyborach posłów do sejmu księstwa Schwarzburg-Rudolphstadt wybrano 9 socyalistów. — Ponieważ sejm składa się z 10 posłów, przeto inni posłowie są w mniejszości i sejm będzie socyalistyczny.

Sto tysięcy trupów.

Niebywała w dziejach świata rzeź stu tysięcy ludzi, dzieci i kobiet starców i dorosłych, oto najnowszy w całem tego znaczeniu krwawy epizod w chińskiej rewolucyi.

Rzezi tej na ulicach podpalonego miasta Nanking dopuściła się regularna armia t. zw. mandżurów korzystając z tego, że sił powstańczych nie było w mieście.

Mandżurowie widząc, że powstańcy nie mogą im stawić oporu, zeszli w nocy z gór do miasta i pod komendą generała tatarskiego wyprawili tę straszną rzeź. Mordowali bez różnicy wieku i płci wszystkich Chińczyków, mieszkańców, jacy im dostali się w ręce. Kto miał białą opaskę, co oznaczało powstańca, ten ginął bez pardonu. Kto się zdołał uratować z pod miecza i od ognia, wyniósł się za miasto aż do sił powstańczych. Tam wszyscy czekają, aby uderzyć po przyjściu amunicyi z Szanghaju na wzgórza Purpurowe i wziąść odwet na Mandżurach.

Rewolucyoniści nie zadowolnili się ustępstwem rządu i konstytucyą.

Cesarz umknął podobno i cały kraj obecnie w ogniu, tak, że nie wiadomo jeszcze co z tej strasznej nie mającej wprost równej sobie zawieruchy dziejowej wyniknie.

Oto garść telegramów z dni ostatnich:

Hankow zniszczone.

HANKOW, Chiny. — Dwie trzecie miasta Hankow zostało zniszczone przez pożar, jaki nastąpił po ataku wojsk rządowych na miasto. Szkody oceniają co najmniej na $50,000.000. Około 400,000 ludzi jest bez dachu nad głową. Setki na poły popalonych zwłok wala się wśród ruin. Między tem są zwłoki kobiet i dzieci.

Biuro celne, poczta i amerykańskie misye ocalały. Miasto złupiono, w czem główną rękę mieli rządowi żołnierze. Zato też niejeden został rozstrzelany przez władzę.

Zbiegom odbierano ich łup przy wejściu na terytoryum koncesyi angielskiej. Całe masy skonfiskowanych przedmiotów oddane będą, zdaje się, na rzecz Czerwonego Krzyża.

Pekin zagrożony.

PEKIN, Chiny. — W mieście panuje panika. Obawa, że stolica dostanie się lada chwila w ręce powstańców niepokoi wszystkich obywateli i mieszkańców. Ulice, są przepełnione ludźmi, którzy czekają na rozwój wypadków. Moc ludzi umyka ze stolicy. Ulice i gościńce pełne pojazdów.

Cesarz umknął?

Cesarz pod opieką wdowy cesarzowej umknął z Pekinu podobno i obecnie ma się znajdować na drodze do bezpiecznej kryjówki. Podobno ucieczki dokonali oni w zwykłym wozie, napełnionym rupieciem i domowymi sprzętami. Mieszkańcy cesarskiego pałacu i dzielnicy niedostępnej dla wszystkich ludzi zaprowiantowują się i przygotowują do oblężenia. — Pekin poważnie zagrożony, spodziewane są straszne rzeczy.

Japończycy i Rosyanie posuwają swe wojska.

PEKIN, Chiny. — Ostatnio rozeszły się wieści, że 3,000 żołnierzy japońskich, gotowych do walki, wysłano z Yokohamy do północnych Chin. Będzie to, zdaje się, korpus ochronny dla interesów i obywateli japońskich. W Tien Tsinie pojawili się kozacy rosyjscy, którzy mają tamże strzedz rosyjskich koncesyi. Także francuska kanonierka zawitała do portu.

Mandżurowie nadzieją tronu.

Cała nadzieja tronu i obecnego rządu leży w armii mandżurskiej, która zewsząd ściąga na obronę stolicy. Jednakże cała ta siła jest za słaba już dzisiaj do złamania, a nawet odparcia naporu sił powstańców chińskich.

Główna armia mandżurska pobita została przez powstańców i cofa się na północ ku Ching Ting. Powstańcy idą za nimi. Obie armie zbliżają się już do Pao Ting, tylko o sto mil od stolicy Chin.

Setki ofiar w Foochów i Amoy.

FOOCHOW, Chiny. — Walki pomiędzy powstańcami i rządowcami nie ustają, po obu stronach wiele poległych i rannych. Kto się dostanie w ręce przeciwnika, tego zaraz tracą. Mandżurowie próbowali podpalić miasto, ale zostali schwytani i rozstrzelani.

AMOY, Chiny. — Ponieważ wielkorządca Chang opuścił miasto, panuje w niem zupełna anarchia. Umknął też precz Tun Gan, burmistrz miasta. Rządowcy są jeszcze panami miasta, ale walki nie ustają i pełno jest po obu stronach ofiar. Bramy miasta są zamknięte i bogatsi obywatele poobwarowywali się w domach. Na rzece panują piraci.

Canton, Kwantung i Szantung niepodległe.

HONG KONG, Chiny. — Wicekról Ming Chi proklamował niepodległość Cantonu i prowincyi Kwantung, wzywając konsulów obcokrajowych do odnoszenia się we wszystkich sprawach do rządu

[Dokończenie na stronicy 2-giej.]

(Ciąg dalszy ze stronicy 1-szej.)

nowoobranego. Zagraniczna dzielnica w Cantonie została dobrze ufortyfikowana.

TSINAN FU, Chiny. — Donoszą tu, że prowincya Szantung proklamowała swą niepodległość.

Szanghaj stolicą republiki.

SZANGHAJ, Chiny. — Wu Ting Fang ogłosił tu, że do tygodnia zostanie sformowany prowizoryczny rząd rewolucyjny w Szanghaju, w skład którego wejdą reprezentanci powstańczych prowincyi.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

POLKA — LAUREATKĄ.

Pani Curie-Skłodowska dostała nagrodę Nobla.

SZTOKHOLM, Szwajcarya, 8 listopada. — Pani Curie-Skłodowska, rodaczka nasza, odkrywczyni "radium" piastująca katedrę chemii na uniwersytecie paryskim, otrzymała nagrodę za prace swe i wynalazki w dziedzinie chemicznej, w sumie $40,000 z funduszów Nobla. Pani Curie otrzymuje nagrodę tę niejako już po raz drugi, gdyż w r. 1903, otrzymał mąż jej, prof. Curie, wraz z nią, oficyalnie wymienioną, jako swą współpracowniczką — połowę nagrody przeznaczonej dla działu fizyki; drugą wówczas połowę otrzymał prof. Baquerel. Wiadomo, że już po śmierci męża swego, z którym razem odkryła "radium" pani Skłodowska odkryła "polonium", pierwiastek o silniejszych jeszcze właściwościach. Druga to już osobistość z polskiego narodu, wyróżniona nagrodami Nobla: przed laty kilku Henryk Sienkiewicz otrzymał również tę nagrodę za swe prace literackie. — Tymi czasy pani Skłodowska ma być — jako pierwsza z kobiet — przyjęta do Akademii Umiejętności w Paryżu.

PIERWSZE WYBORY POWSZECHNE W ALZACYI I LOTARYNGII.

BERLIN. — Ludność Alzacyi i Lotaryngii po raz pierwszy po nadaniu jej "pruskiej konstytucyi" przystąpiła do wyborów powszechnych do pierwszego przedstawicielstwa swojego, jako odrębnej jednostki politycznej w państwie Rzeszy.

Wybory były niezwykle ożywione i od pierwszego dnia dały przewagę żywiołom narodowym, które reprezentuje partya centrum. Należą do niej działacze tak popularni w Alzacyi z nienawiści ku Prusom, jak Werterle którego energia przejawiła się niejednokrotnie w subtelnych dowcipnych i zjadliwych przemówieniach, w organizacyi związkowców narodowych, w niestrudzonej agitacyi za pielęgnowaniem idei francuskiej i t. d.

Program partyi centrum streszcza się w następujących zasadniczych zadaniach: Alzacya i Lotaryngia musi pozostać krajem katolickim. Alzacya i Lotaryngia musi należeć do alzatów i lotaryńczyków. "Szczególniej zaś — brzmi jedno z programu — dzieci naszego ludu powinny otrzymać prawo obejmowania wszystkich urzędów. Muszą nareszcie się skończyć niesprawiedliwe przywileje cudzoziemców oraz wyznawców innej wiary".

JEROZOLIMA BŁAGA O RATUNEK.

WIEDEŃ. — Z Jerozolimy otrzymała "Neue Freie Presse" obszerne pismo z protestem przeciw grabieży włoskiej. Pismo to kończy się w sposób następujący: "Jerozolima, ta metropolia religii i proroków, kołyska zbawienia, sprawiedliwości i prawa, droga wszystkim, i gościnna dla ludzi każdego wyznania, zwraca swoje oczy do wszystkich mocarstw i podnosi głos swój do całej ludzkości, aby udzieliła poparcia Turcyi przeciw bezprzykładnej w dziejach wściekłości Włoch".

Na piśmie tem znajduje się kilkadziesiąt podpisów najwybitniejszych dygnitarzy z Jerozolimy, tak duchownych, jak i świeckich.

PRZESILENIE PARLAMENTARNE W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Panuje tu powszechna opinia, że wskutek debaty nad sprawą traktatu francusko-niemieckiego, zawartego ostatnio w sprawie Marokko, jaka się odbyła w parlamencie, pozycya kanclerza Behmanna von Hollwega jest mocno zachwiana.

Cztery najważniejsze partye stanęły razem przeciw kanclerzowi. Mówcy konserwatywni, klerykalni, liberalni i socyaliści atakowali w swych mowach całą działalność kanclerza w tej sprawie, broniąc postępku Dr. von Lindequista, byłego sekretarza kolonii, który ze stanowiska swego ustąpił, będąc niezadowolony z układów francusko-niemieckich w sprawie Marokka. Żądali też, by układ ten przedłożono parlamentowi do zatwierdzenia. Wobec opuszczenia rządu przez konserwatystów i klerykałów nie uzyskał rząd większości potrzebnej.

CO KOSZTUJE WOJNA WŁOSKA?

RZYM. — Według "Giornale d'Italia", Banca Rommea obliczyła, że ekspedycya wojenna włoska dotychczas kosztowała już 500 milionów lirów. Na targach objawiają się skutki wojny, szczególnie w dziale bawełnianego i jedwabnego przemysłu, dlatego, że zamknięte są targi tureckie. Także przemysł zapałkowy, który eksportuje za kilka milionów lirów do Turcyi, ponosi wielką szkodę. W Wenecyi fabryki już do połowy zredukowały produkcyę.

PORTUGALIA SIE ZBROI DLA INTERESÓW ANGLII.

LIZBONA, Portugalia. — Brytyjski poseł w Lizbonie podniósł na konferencyi z ministrem marynarki, że Portugalia jako sprzymierzeniec Anglii musi się uzbroić lepiej, a zwłaszcza podnieść siłę swej floty.

W tym celu konsorcyum angielskie kapitalistów ofiarowuje Portugalii $50,000,000 pożyczki na 25 lat po 4 procent pod warunkiem, że okręty będą budowane w Anglii. Pewną część zamówień może rząd zrobić we Francyi i Niemczech.

Kosztowna przyjaźń.

POWSTANIE KRAJOWCÓW W AFRYCE.

LIZBONA, Portugalia. — Nadeszły tu poważne wieści z Angola, portugalskiej kolonii w zachodniej Afryce. Powstanie między krajowcami szybko się rozwija. Murzyni palą i rabują co im wpadnie w ręce.

W okolicy Caezere i Cassai wojownicze szczepy murzyńskie napadły na osadników i wyrznęły sporo Europejczyków, poddawszy ich przedtem torturom.

Liczba i narodowość cudzoziemców jest nieznana.

WALKI W MEKSYKU. DWIEŚCIE OSÓB ZABITYCH.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— Federalna armia spotkała się w walce z powstańcami koło Jachitan, Oaxaca; tak przynajmniej donoszą tu z pewnych źródeł. Podczas walki 200 osób miało zginąć. Miasto odcięte od komunikacyi kolejowej i telegraficznej.

Telegram z Oaxaca donosi, że Jose Gomez, były szef policyi, przywódca powstańców, dostał się w ręce federalnych żołnierzy i został rozstrzelany.

CASTRO ZAMORDOWANY W WENEZUELI?

BORDEAUX, Francya. — Pasażerowie, którzy przybyli tu na pokładzie parowca "Peru" z portu La Guyara, utrzymują, że Cyprian Castro, były prezydent Wenezueli, został tamże zamordowany.

Wieść wymaga potwierdzenia.

GABINET W PORTUGALII ZREZYGNOWAŁ.

LIZBONA, Portugalia. — Wskutek opozycyi grupy parlamentarnej, na której czele stoi Antonio Almeida, gabinet dotychczasowy podał się do dymisyi.

ZBRODNICZY NARZECZONY.

LONDYN. — Przed trzema dniami aresztowano w Bostonie administratora słynnego kościoła Emanuela-Babtysty w Cambridge, Richsona, pod zarzutem otrucia córki bogatego kupca z Hyannis Avisa Lennela.

Richson, człowiek liczący około trzydziestu lat od dłuższego już czasu przebywał stale w towarzystwie panny Lennel, kształcącej się w muzyce w konserwatoryum bostońskiem. Zawsze razem można ich było widzieć na zabawach i wycieczkach, w zażyłej przyjaźni, to też powszechnie uważano ich za narzeczonych.

To też nie małą sensacyę wśród towarzystwa bostońskiego wywołała przed kilku dniami wiadomość, iż Richson zaręczył się ze znaną milionerką p. Violettą Edmand.

Sensacya wzrosła do niebywałych wprost granic, gdy dowiedziano się, że tego samego dnia zmarła nagle panna Lennel, którą bez życia znaleziono w domowej łazience. Pomoc lekarska okazała się bezsilną, a nawet nie można było ustalić na razie powodów śmierci.

Wobec tego z polecenia władz dokonano sekcyi zwłok, która wykazała, iż powodem śmierci mis Lennel była trucizna. Równocześnie stwierdzono, że dzień przedtem kupił Richson u znajomego droguisty taką samą dozę tej samej trucizny, jaką znaleziono w żołądku zmarłej. Wobec tego uwięziono go bezwłocznie pod zarzutem otrucia narzeczonej niewygodnej dla niego wobec zamierzonego małżeństwa z inną.

KRÓL JERZY ODJEŻDŻA DO INDYI.

LONDYN, Anglia. — Król Jerzy V wyrusza do Indyi. W pałacu Buckhingham odbyła się konferencya ministrów i rady państwa i wybrana została komisya, która pod nieobecności króla ma kierować nawą państwową.

Członkami komisyi są: książę Artur Connaught, arcybiskup z Centerbury, lord Loreburn, kanclerz państwa i wicehrabia Morley of Blackburn, prezydent rady państwa.

KSIĄŻĘ BISKUP KRAKOWSKI.

LWÓW, Kalicya. — Biskupem rzym.-katolickim w Krakowie na miejsce zmarłego ks. Puzyny mianowano Adama ks. Sapiechę.

(Jest to prawdopodobnie wiadomość, dotycząca tylko zgody na tę nowinacyę ze strony rządu austryackiego. Prekonizacya bowiem ks. biskupa krakowskiego musi wyjść od Ojca św. z Watykanu, a dotychczas faktu tego nie potwierdzono z Rzymu).

Ewentualny nominat Adam ks. Sapiecha jest najmłodszym synem Adama ks. Sapiechy z linii krasiczyńskiej tego rodu i Jadwigi z ks. Sanguszków. Urodził się dnia 14 maja r. 1867 w Krasiczynie w Galicyi, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1893 liczy więc obecnie lat 44, a kapłaństwa lat 18.

CESARZ WYRAŻA NIEZADOWOLENIE Z NASTĘPCY TRONU.

BERLIN, Niemcy. — Zachowanie się następcy tronu, ks. Fryderyka Wilhelma podczas ostatnich debat w parlamencie, jest tematem do powszechnych rozmów.

Od czasu pamiętnego wywiadu cesarza w London Daily Telegraph żaden czyn członka rodziny cesarskiej nie poruszył tak narodu, jak postępek następcy tronu. Debiut następcy w sprawach polityki nie zdobył mu u nikogo aplauzu prócz wszechniemieckich hakatystów, a dał poznać, że syn ma podobnie jak ojciec charakter niezrównoważniony.

Pisma niemal wszystkich odcieni krytykują postępek następcy tronu, a już "Tageblat" piętnuje go bez litości. Następca tronu nie zjawił się na drugi dzień w parlamencie a latał w balonie Zeppelina. Cesarz miał wyrazić zaraz po wypadku grube niezadowolenie z syna ale potem próbował pogodzić go z kanclerzem.

Stanowisko kanclerza poważnie zachwiane.

ROZMAITOSCI.

Sztuczne futra.

Francuski chemik Marche wynalazł system przeróbki futer, dzięki czemu futra mogą znacznie potanieć. Idea wyrobu sztucznych futer nie jest właściwie nowa. Już dawniej próbowano je produkować, stosując do tego sztuczny jedwab. Ale rezultaty nie były najlepsze, towar był nietrwały i lichy, a koszta produkcyi wynosiły bardzo wiele. System chemika Marche'a nie jest fabrykacyą sztucznych futer w dosłownem znaczeniu, albowiem włos, więc istota futra, pozostaje naturalny. Wynalazca wyszedł z zasady, że przy każdem futrze traci się nieużytecznie skórę, i że wskutek tego futra stałyby się znacznie tańsze, gdyby udało się znaleźć metodę, pozwalającą osobno wyzyskać włos, a osobno skórę. Metoda Marche'a polega na tem, że dwa futra składa się razem, włosem do wnętrza, następnie zgniata się je, nasyca wodą i wprowadza wreszcie do specyalnego aparatu mrożącego. W ten sposób otrzymuje się rodzaj zamarzniętej płyty, w której środku znajduje się włosie, zlepione silnie zmarzniętą wodą. Z płyty tej można teraz łatwo przy pomocy pił oddzielić skórę z obu stron, tak że pozostanie tylko płyta zamarzniętego włosia. Końce włosów znajdują się dokładnie w tej samej płaszczyźnie. Tę płaszczyznę pokrywa się teraz warstwą płynnego kauczuku. Zasycha on szybko, przyczem lód topi się nieco na powierzchni, a kauczuk chwyta końce włosów. Celem utrwalenia kauczuku wciska się jeszcze w niego materyę płócienną lub wełnianą. Po stopieniu lodu otrzymujemy teraz znowu dwa futra, których wygląd od strony włochatej nie różni się niczem od futer poddanych operacyi. Z drugiej strony mamy materyę gumową, tak że właściwie należałoby całość nazwać futrzanym płaszczem gumowym. Metoda Marche'a może mieć jeszcze inne zastosowanie. Mianowicie przy pomocy jej można łączyć poszczególne futerka trwale w wielkie płaty, dzięki czemu odpada zmudne zeszywanie.

Romans arcyksięcia.

Za przykładem arcyksiążąt Jana Salvatora i Leopolda Salvatora, z których pierwszy nazwał się Janem Orthem, drugi Woelfingiem, poszedł obecnie arcyksiążę Ferdynad Karol, syn trzeciego brata cesarskiego, Karola Ludwika i arcyksiężniczki Maryi Anuncyaty, a brat młodszy następcy tronu, arc. Franciszka Ferdynanda.

Przyczyna nowej secesyi arcyksięcia, odrzeczenie się od tytułów rang i wszelkich zaszczytów, jest natury wyłącznie miłosnej. Jak się okazuje, arc. Franciszek Karol jest już od lat kilku połączony związkiem małżeńskim z córką dyrektora wied. wyższej szkoły technicznej radcy dworu profesora Czubera.

Już przed niedawnym czasem rozeszła się w kołach dworskich wieść, że arcyksiążę zamierza się wyrzec wszystkich godności dla swej małżonki. Przed kilku dniami wiadomość potwierdziła się urzędownie, ponieważ arcyksiążę wystosował do cesarza Franciszka Józefa list, przyznając się do wszystkiego i prosząc o zwolnienie go od wszelkich godności. Cesarz tym razem nietylko dał przyzwolenie, ale udzielił arcyksięciu, który tym sposobem traci swą pensyę, rentę 40,000 koron rocznie, jakkolwiek renta zapewniona jest tylko do śmierci cesarza.

Rodzina Czuberów nie chce dać w tej kwestyi żadnych wyjaśnień, radząc czekać aż do urzędowego wyjaśnienia sprawy. Arcyksiążę liczący obecnie 46 lat, nosić będzie nazwisko Burg.

Znajomość z panną Czuberówną zrobił arcyksiążę przed 10 laty, kiedy był jeszcze w garnizonie w Pradze. Prof. Czuber był wówczas profesorem praskiej niemieckiej szkoły technicznej. Kiedy miłość arcyksięcia do jego córki stała się głośną, przeniesiono go do Wiednia, arcyksiążę zaś pozostał w garnizonie praskim. Ale ta rozłąka nie ostudziła gorących uczuć.

W dwa lata potem arcyksiążę był już w Wiedniu, wziąwszy nieograniczony urlop z wojska i przeniósł się do swego zamku Rautenstein. Małżonka ma obecnie lat 31 i uchodzi za piękność.

Drzewo które się nie pali.

Pismo ogrodnicze "Gardeners Chronicle" podaje ciekawą wiadomość o pewnem drzewie kolumbijskiem, które posiada szczególną właściwość opierania się działaniu ognia. W kolumbijskiej prowincyi Rolima, istnieje zwyczaj palenia corocznie podczas suszy zeschłych na polu ziół, któreby w porze dżdżystej tamować mogły rozwój roślinności młodej. Powtarzające się wciąż pożary wywierają oczywiście wpływ zgubny na drzewa, które też zwolna giną zupełnie, młode bowiem pędy trudniej jeszcze, aniżeli drzewa stare,, niszczącemu działaniu ognia mogą się opierać. Jedyny wyjątek stanowi Rhopla. Niewielkie to, skręcone drzewo nietylko nie doznaje żadnej od ognia szkody, ale nawet otrzymuje stąd korzyść, rozrasta się bowiem coraz bardziej w miejscowościach opuszczonych przez inne drzewa. Oporność zaś ta polega na budowie jego kory, której część zewnętrzna, na 1 cm. przeszło gruba, utworzona z obumarłych komórek i włókien, działa jak powłoka ochronna względem żyjących części wewnętrznych.

. Oszczędność Francuzów godzi się doskonale z ich zamiłowaniem do zbytku. Wszystkie stany, wszystkie klasy we Francyi czynią oszczędności, tak że czynienie oszczędności poczytywanem jest za jeden z rysów charakteru narodowego Francuzów. Powiadają, że pończochy, w których chłopi francuscy przechowują swe oszczędności dostarczyły 5 miliardów kontrybucyi wojennej, jaką Francya zapłaciła Niemcom po przegranej wojnie. W obecnej chwili jest we Francyi około 2,200 kas oszczędności, w których zapobiegliwi Francuzi lokują rocznie z górą 800 milionów franków. Ciekawa rzecz, czy też my, którzy nietylko naśladujemy, lecz przewyższamy Francuzów, gdy idzie o rozrzutność, nauczymy się kiedy od nich cnoty oszczędności.

W sądzie.

Sędzia do złodziei: — Więc jakieście wy się tam dostali do tego mieszkania?

Złodziej I: — Proszę pana sędziego, myśmy nie mieli wcale żadnych zamiarów. Idziemy sobie ulicą i spostrzegamy, że okna otwarte. Nie namyślając się więc długo, wlazłem przez okno, aby lokatorów ostrzedz i poprosić, by okna zamknęli bo to teraz bardzo niepewne czasy.

Sędzia: — A ty drugi co tam robiłeś?

Złodziej II: — Ja, proszę pana radcy, stałem pod oknem i perswadowałem memu koledze, aby tego nie robi, bo zamiast wdzięczności, gotowi go jeszcze w razie przydybania wziąść za złodzieja, jak się też i stało!...

* * *

W miasteczku.

— Cóż, panie naczelniku jakże tam pańscy strażacy sprawują się przy pożarze?

— Doskonale, tylko niestety rzadko mają u nas sposobność.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Arabasz Jan, New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz Jan, Maspeth NY.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J
Fargniarz W. Fall River Mass.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jaskułowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Toledo, O.
Helena Kasprzak, Chicago, Ill.
Koltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Procton, Vt.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Kołaczynski I. Toronto Ont. Cana.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic, N. J.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurbewicz M. Depew, N. Y.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Morawski P. Albany, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nejmark W. Brooklyn, NY.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Piasecki L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapils, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Suchciński J. Newark, N. J.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
New York, N. J.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wł. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Twardowski J. Ware, Mass.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.
Zywot J. Chicago.

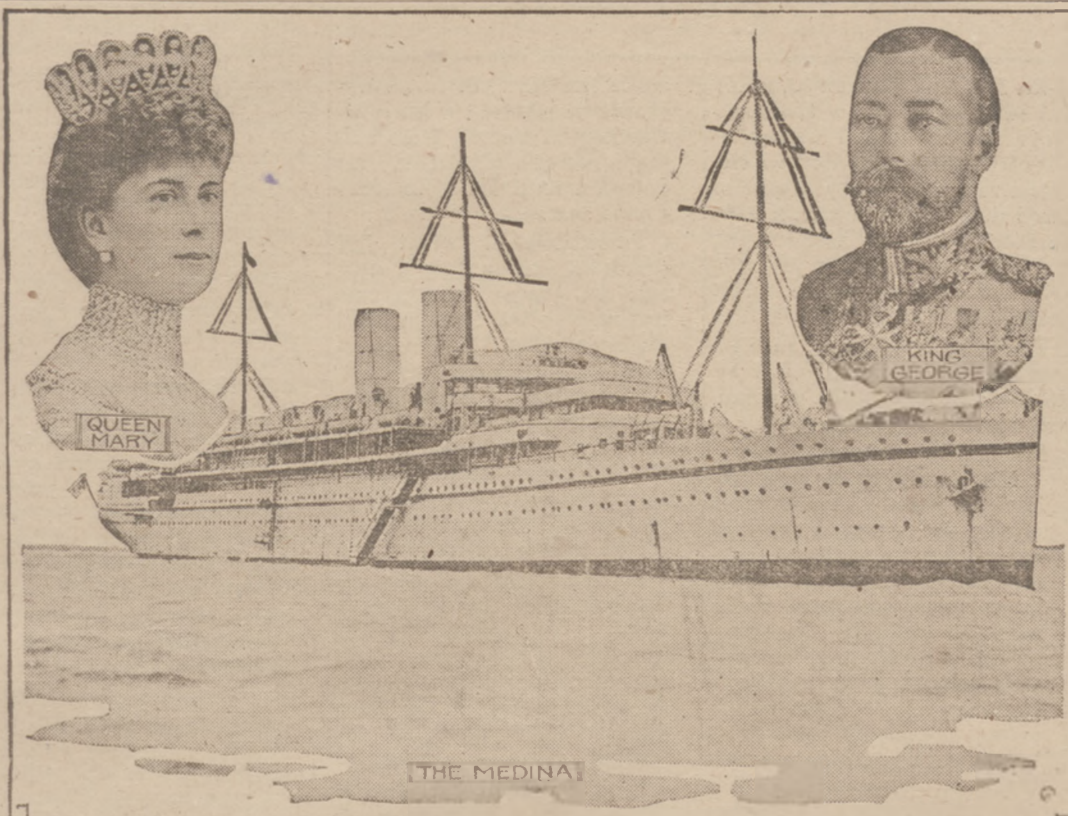
Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTÓW.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zglosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Król i królowa angielska jadą do Indyi.



Król angielski Jerzy wraz z m łżonką Marya, udaje się na pokła dzie yachtu "Medina" w podróż koronacyjną do Indyi. Oznaczono, że cała ta podróż 6000 mil wyno sząca, odbyć się ma z jednym przestankiem w Malcie, tak, że 7 grudnia będzie już na miejscu. Ceremonie potrwają dni 12. Koronacya odbędzie się 12 grudnia.

TELEGRAMY KRAJOWE.

BURMISTRZYNI W STANIE ILLINOIS.

ROCKFORD, Ill. — Także i Stan Illinois posiada obecnie burmistrzynię. Miasteczko Arcadia, w całem tego słowa znaczeniu "boom town", które powstało prawie w jednym tygodniu, utworzone przez mieszkańców Rockford, obrało obecnie burmistrzynią pannę Kate O'Connor, znaną w Rockford sufrażystkę. Inna sufrażystka, panna Regina Scholl, była jej rywalką. Zaraz po ogłoszeniu rezultatu wyborów, nowa burmistrzyni wystąpiła z przemową, w której opowiedziała, jakie chce zaprowadzić reformy i zażądawszy rezygnacyi od wszystkich dawnych urzędników, zamianowanych przez pierwszego burmistrza Arcadii, Williama Hayesa, zamianowała same "urzędniczki". Rzeczniczką korporacyjną będzie Janette Bates, komisarką zdrowia dr. Katherine E. James, naczelniczką policyi Lillian E. Storen, naczelniczką straży ogniowej pani Mary Ward, prezydentką komisyi szkolnej panna Eldora Welch.

STUDENTKI CZYSZCZĄ OBUWIE PRZECHODNIOM.

WELLESLEY, Mass. — Jakich rzeczy się tu dopuszczają ludziska, gdy chodzi o zdobycie pieniędzy na jakiś cel, dowodzi fakt, że studentki z kolegium Wellesley czyszczą obuwie przechodniom na ulicy i stąd zebrane pieniądze składają do funduszu na budowę własnego klubu studenckiego. Pono studentki cieszą się poparciem publiczności i mają dosyć do roboty, czyszcząc trzewiki przechodniom. Jedna ze studentek zarobiła sześć dolarów w jednym dniu i sumę tę złożyła do wspólnej kasy. Na budowę klubu potrzeba studentkom $100,000, a dotąd zebrały $23,467.55.

SPRZEDAŁ ŻONĘ ZA PÓŁTORA CENTA.

KOKOMO, Ind. — Niezwykłego handlu dopuścił się tu niejaki Archie J. Ladwig, który sprzedał własną żonę za półtora centa byłemu skazańcowi Jerzemu Albaugh'owi, którego posądzał, że utrzymuje stosunki z jego żoną. Albaugh dał zazdrosnemu mężowi jednego centa miedzianego całego, a drugi rozciął siekierą na połowę i jednę z nich dał Ladwigowi, a drugą zatrzymał sobie "na pamiątkę". Pani Ladwig nie była jednak zadowolona z takiego handlu, więc zażądała w sądzie rozwodu.

Sędzia ma rozpatrzeć tę sprawę i jeżeli oskarżenie jest prawdziwe, to nie tylko da kobiecie rozwód, ale w dodatku ukarze surowo obu handlarzy...

PIEC OKAZAŁ SIĘ LICHYM BANKIEM.

CLEVELAND, O. — James Carr, robotnik fabryczny, uciuławszy sobie z długoletniej ciężkiej pracy $1,419, ukrył tę sumę w piecu, gdy ją odebrał z banku. Żona jego nie wiedząc, że tam są pieniądze, zapaliła ogień w piecu i spaliła banknoty. Mąż jej spostrzegłszy co się stało, odchodzi od zmysłów z rozpaczy i zachodzi obawa, że dostanie obłąkania.

WYDOBYLI PIENIĄDZE Z RZEKI.

LOS ANGELES, Cal. — Robotnicy zatrudnieni nad pogłębianiem kanału prowadzącego do przystani San Pedro, natrafili w głębi na pieniądze srebrne i złote, które im wyrzuciła na brzeg maszyna wydobywająca muł z kanału. Jeden z robotników pochwycił $135, drugi $40, a kilkunastu innych robotników po parę dolarów. Pieniądze są starego stępla i niektóre mają numizmatyczną wartość.

RZĄDY SOCYALISTÓW W KILKUNASTU MIASTACH.

CLEVELAND, O. — Bliższe szczegóły, jakie nadeszły po wyborach, wykazują, że socyaliści ujęli ster rządów w miastach Canton, Lima, Lorain, St. Marys, Barberton, Cuyahoga, Falls, Mount Vernon, Toronto, Fortenia i Martins Ferry. Canton i Lima są to dość duże miasta, a w pierwszem kiedyś przebywał były prezydent McKinley.

W Shenectady, N. Y. socyaliści wybrali mayora, prawie wszystkich radnych i wydział powiatowy ze swej partyi. Odnieśli także zwycięstwo w regionach górniczych stanu Utah, gdyż wybrali swoich mayorów w miasteczkach Murray, Manti, Eureca, Trintic i Stockton. W Everett, Wash. socyaliści wybrali trzech aldermanów. W kilkunastu innych miasteczkach chociaż przegrali, jednak wykazali siłę, gdyż ich pobito małą tylko większością głosów.

Socyalistyczny mayor Seidel w Milwaukee przesłał telegraficzne powinszowanie "towarzyszom" w Chicago, że pociągnęli prawie 17-000 głosów na sędziów z partyi socyalistycznej.

URATOWANIE ZASYPANYCH GÓRNIKÓW.

JOPLIN, Mo. — W kopalni cynku w Oronogo osunęła się ziemia i zasypała jeden z ganków, uwięziwszy sześciu górników.

Oddział ratunkowy złożony z 300 górników pracował zawzięcie przez pięć godzin nad usunięciem zapory, aż w końcu się dobił do zasypanych górników i wszystkich wyratował. W kościołach różnych wyznań odprawiono nabożeństwa dziękczynne za cudowne ocalenie górników, których już miano za zmarłych.

NIEGODZIWA ZEMSTA.

EL PASO, Texas. — W podły sposób mści się nad strajkującymi kolejarzami kompania Southern Pacific, która kazała w Gila, Ariz. odciąć dopływ wody do domów strajkierów i teraz robotnicy muszą sobie sprowadzać wodę z dalszych okolic w beczkach. Woda bowiem w tej miejscowości jest niemożliwa do użycia, a tylko z kilku studni wykopanych przez kompanię można używać wodę, której teraz pracodawcy nie chcą dać robotnikom. Postępek kompanii wzburzył koła robotnicze i mają być wniesione protesty do sądów, przeciw takiemu barbarzyństwu.

BANK W DREWNIANEJ NODZE.

HOT SPRINGS, S. Dak. — Aresztowano tu jakiegoś włóczęgę oskarżonego o obrabowanie szynku. Gdy go zrewidowano, przekonano się, że ma drewnianą nogę, a w niej $40.00 półdolarówek "kwodrów", "dajmów" i "niklów". — Pieniądze te mu zabrano jako pochodzące rzekomo z kradzieży.

DYAMENTY W RUINACH!

WINNIPEG, MAN. Kanada. — W ruinach spalonego domu w dzielnicy "czerwonych świateł" znaleziono dyamenty wartości $10,000, które otoczone były powłoką ze stopionych złotych, srebrnych i platynowych kosztowności.

Dwie kobiety, które zamieszkiwały ów dom spłonęły, dwie inne zostały niebezpiecznie poparzone.

ORKIESTRA W KWARANTANNIE.

PORT HURON, Mich. — Wydział zdrowia zatrzymał tu rosyjską orkiestrę "Bałabajka", która miała się udać z London, Ontario do Bay City. Podobno jeden z członków tej orkiestry zachorował na ospę, a zachodzi obawa, że drudzy się od niego zarazili. Orkiestra "Bałabajka" jest słynna w świecie, gdyż grywa często na carskim dworze.

ARESZTOWANIE WYDAWCY.

NEW YORK, N. Y. — Inspektorzy pocztowi aresztowali tu Franka Orfa, wydawcę pisma Hampton - Columbina Magazine i jego adwokata J. F. B. Aktinsa na nadużywanie poczty do celów oszukańczych. Sprzedawali oni akcye na swoją kompanię wydawniczą, obiecując wielkie zyski akcyonaryuszom i pono znaleźli tylu głupich, że im złożyli dwa miliony dolarów na akcye.

PO WYBORACH.

BOSTON, Mass. — Najzaciętszą chyba walkę o rząd gubernatora stoczono w stanie Massachusetts. Ubiegał się tam o ponowny wybór gubernator Eugene N. Foss, demokrata, który znalazł silnego oponenta w republikaninie L. A. Frothinghamie. Foss jednak zwyciężył, otrzymując 210,622 głosy, gdy na jego przeciwnika rzucono 202,888 głosów. Walkę toczono pod hasłem wolnej taryfy celnej.

NEW YORK, N. Y. — W stanie New York odbyły się wybory posłów do legislatury. Zwyciężyli republikanie, a demokraci "osławionej Tamany Hall" prowadzeni przez swego wodza Charlesa F. Murphy'ego, ponieśli klęskę. Obecnie skład legislatury w tym stanie przedstawia się tak: Stu republikanów i 49-ciu demokratów. W roku zeszłym było tam 85 demokratów i 63 republikanów. Demokraci nie mają tam widoków zwycięstwa w kampanii prezydencyalnej w roku przyszłym.

PHILADELPHIA, Pa. — Odbyły się tu wybory mayora "grodu miłości bratniej". Zwycięstwo odniósł demokrata Rudolf Blankenburg, który otrzymał 113,000 głosów, a jego kontrkandydat republikanin Geo. H. Earle 112,500 głosów. Różnica więc bardzo mała i pono ma się tam odbyć ponowne obliczenie głosów.

JERSEY CITY, N. J. — W stanie New Jersey zwycięstwo w tym roku odnieśli republikanie, gdy w zeszłym górą byli demokraci. Przy wyborach posłów do legislatury stanowej przeszło 35 republikanów, a 25 demokratów. W roku ubiegłym demokraci mieli tam 24 posłów większości.

BALTIMORE, Md. — Wybory gubernatorskie w stanie Maryland odbyły się spokojnie i poważnie. Zwyciężył Philip Lee Goldsborough, republikanin, otrzymawszy 108,000 głosów przeciw 102,000, jakie rzucono na jego kontrkandydata Arthura P. Gormana demokratę. Ponieważ stan Maryland zawsze prawie szedł pod znakiem demokratycznym, przeto zwycięstwo republikanów było tam niespodziewane. Republikanie z tego wróżą sobie zywcięstwo przy wyborach prezydencyalnych.

LOUISVILLE, Ky. — Zwyciężyli w stanie Kentucky demokraci, wybierając gubernatora ze swojej partyi. Jest nim James B. McCreary, który otrzymał 260,000 głosów, a jego kandydat E. C. O'Read republikanin, 230,000 głosów.

STAN RHODE ISLAND. — Zwycięzcami są tu republikanie. Wybrali swojego gubernatora Arona J. Pothiera, dając mu 37,500 głosów, a republikaninowi L. A. Watermanowi 28,500 głosów.

W stanie Mexico przeszedł na gubernatora demokrata W. C. McDonald, otrzymując 30,900 głosów. Republikanin Hohn O. Bursum otrzymał 29,100 głosów. Różnica więc była nie wielka.

Powrót do papyrusów.

Wszystko już było, więc wszystko powraca. W wieku XX wskrzeszony zostanie materyał, używany do pisania przez starożytnych egipcyan. Wrócimy niebawem do papyrusów, pierwsza zaś wróci ultra nowoczesna Ameryka Północna. Papier tu wyrabiany jest z drzewa, a ponieważ z każdym dniem przestrzenie leśne zmniejszają się skutkiem pożarów i trzebienia drzew, wkrótce może ich zabraknąć do produkcyi papieru. Wedle obliczeń p. Day w "Cassias Magazine", obecnie 875-000 ludzi pracuje w Półn. Ameryce w Stanach Zjednoczonych nad wytrzebieniem lasów; koszt tej rabunkowej roboty wynosi 125 milionów dolarów, zaś roczny dochód z lasów wyraża się w cyfrze 2 miliardów dolarów. Niszczycielską działalność ludzką pomnażają jeszcze znaczne pożary. W ostatniem dziesięcioleciu strawiły one 54 milionów drzew, przedstawiających ogólną wartość 80 milionów dolarów. Pożary wynikają najczęściej od piorunów; w Arizona, gdzie burzom nie towarzyszą ulewy, na 100 wypadków ognia, 60 wynika z powodu piorunów. Wedle obliczenia rzeczoznawców, za lat kilkadziesiąt zabraknie zupełnie białego drzewa, z którego wyrabiany jest papier, a trzeba czekać lat 40 do 50, zanim takie drzewa wyrosną i pień ich zgrubieje tak, że można go eksploatować na użytek. Papyrus natomiast już po roku zdatny jest do użytku, daje trzy żniwa rocznie i 250 ton na hektar. Ta roślina ma wysokości 4 do 5 mentrów i rośnie z szybkością nadzwyczajną. Starożytni Egipcyanie przerzynali ją wzdłuż, układali jej włókna szczelnie na drewnianych tabliczkach, powleczonych klejem; na pierwszą warstwę kładli w ten sam sposób drugą i przyciskali je znacznym ciężarem tak, iż obie warstwy pod tą prasą zwierały się i łączyły ze sobą tak spoiście, że tworzyły jednolitą całość i zdolne były przetrwać działanie długich wieków i zmian atmosferycznych. Najdawniejsze, a dotychczas nieuszkodzone, datują się z 3,600 lat przed Nar. Chr. W starożytności jeden tylko Egipt produkował krzewy papyrusu, to też i drożył się z niemi bardzo. Gdy wynaleziono pergamin, skończyło się wszechwładne panowanie papyrusa, który za czasów Karola Wielkiego wyszedł już był zupełnie z mody. Znany badacz Smedley Norton odnalazł w Egipcie wśród szczepów arabskich i nasiona tego krzewu i urządził plantacyę w pobliżu Aleksandryi. Rezultaty okazały się nadspodziewanie pomyślnie, hodowla tania, więc może niebawem druk i nasze nowoczesne maszyny do pisania zapoznają się ze starożytnym papyrusem.

Cały ojciec.

— Prawda że ten dzieciak to cały ja?

— Tak, mężu kochany... nigdy przed trzecią rano nie idzie spać, zupełnie jak ty.

— Z tobą już nie wytrzymam dłużej! Daj mi ten sznur od bielizny, pójdę się powiesić.

— Dobrze, mój mężu! ale przynieś mi go z powrotem, żebym miała szczęście.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

17 P Grzegorza;
18 S Salomei;
19 N Ireny p.
20 P Feliksa;
21 W Ofiar. NMP.
22 S Cecylii;
23 C Klemensa.

Chicago, Ill. dnia 16 Listopada 1911.

Uwagi Redakcyi.

"Gazeta Polska" nie poprzestanie ostrzegać społeczeństwa naszego przed grozą niebezpieczeństwa ze strony amerykanizatorskich klubów młodzieży i musi doprowadzić do rozbudzenia się narodowego sumienia. Czytajcie dzisiejszy artykuł redakcyjny.

• • •

Ostatnia niedziela była dniem prawdziwego tryumfu sympatycznej i prawdziwie dzielnej narodowej organizacyi naszego Związku Polek w Ameryce. Pomimo niebywale silnego i mroźnego wiatru, dokuczającego wszystkim w sposób wprost okrutny — pochód towarzystw polskich przedstawiał się wprost imponująco. Niezwykle licznie stawili się Sokoli t. z. wolni, a nawet Sokolice. Stawiły się również w znacznej liczbie towarzystwa rycerskie, Związku Narodowego i innych organizacyi, a w końcu także i Związku Polek. Pomimo niesłychanie przykrej pogody, towarzystwa polskie w Chicago zapragły przy okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy dom, zadokumentować swoje uznanie i solidarność naszym dzielnym polskim kobietom. A trzeba przyznać, że organizacya ich zasługuje na to jak najzupełniej. Zasługi jej dla całego społeczeństwa rosną i powiększają się z każdym rokiem jej pożytecznego żywota. Już same kolonie wakacyjne, zapoczątkowane zeszłego lata, z których korzystało przeszło 50 dzieci niezamożnych rodziców, to czyn wielce doniosłego znaczenia. A szkoły robótek, a Wydziały Oświaty organizowane przez grupy Związku po rozmaitych koloniach z odczytami, pogadankami, wieczorkami i t. p., a fakt wciągania w szeregi swej organizacyi młodych panienek, które w przeciwnym razie ulegałyby amerykanizacyi. Do wszystkich tych dodatnich objawów żywotności, przychodzi obecnie nowy dom który, w niedługim czasie stanie się ośrodkiem myśli prawdziwie polskiej i centrem, w którem zbierać się i pracować będą najgorliwsze nasze patryotki. Z całego serca wołamy: Szczęść Wam Boże Polki zacne pod nowym dachem.

• • •

Z przykrością skonstatować nam przychodzi fakt, że stosunki w naszej prasie polskiej w Ameryce zaogniają się coraz bardziej, a podsycają je nietylko zwykłe u nas nieporozumienia i sprzeczne interesy wydawnictw (u nas bowiem walki o zasady rzadko tylko się wydarzają) ale także pewnych odłamów duchowieństwa naszego. Ostatniej naprzykład walki "Dziennika Chicagoskiego" z "Dziennikiem Narodowym" i "Kuryerem Polskim", nie można niestety brać za walkę samych pism i wydawnictw, gdyż i po za tymi dwoma organami stoi obecnie nietylko pan Michał Kruszka z Milwaukee, ale także pewne grono księży, niezadowolonych z przebiegu spraw na ostatnim sejmie Zjednoczenia.

• • •

Walka skutkiem tego gotowa przybrać rozmiary daleko większe niż kiedykolwiek dotychczas, i trwać daleko dłużej. Rezultaty trudne jeszcze dzisiaj do przewidzenia. Gdyby szło o zasady, jak to czasem bywa w walkach prasowych innych społeczeństw ludzkich, mogłyby się w niej wyświetlić jakieś kwestye sporne, mógłby się z niej wyłonić jakiś czyn szerszego znaczenia. U nas, niestety spodziewać się tego nie można, a że po obu stronach znajdują się ludzie, którzy nie będą przebierać w środkach, więc... niewiadomo jeszcze jak szerokim korytem rozlewać się będzie zgorszenie i jak bardzo pogłębią się przepaście rozdzielające nieszczęsną społeczność naszą w tym kraju.

• • •

Na innem miejscu, za prasą polską z Europy natujemy cały szereg niesłychanie sensacyjnych oskarżeń, przeciw Antoniemu Skarzyńskiemu, do niedawna wydawcy i naczelnemu redaktorowi "Dziennika dla Wszystkich" w Buffalo N. Y. W pierwszej chwili, nie chciało się nam wierzyć, ażeby to wszystko w jakiejkolwiek mierze okazać się mogło prawdziwem. Gdy prasa z Polski i nasze dzienniki notowały rozmaite pogłoski, uważaliśmy je za jakąś niewytłumaczoną mistyfikacyę... Niestety, ostatnie numery dzienników z Buffalo przyniosły... przyznanie się do zarzucanych mu przestępstw, samego Skarzyńskiego-Tomaszewskiego — który na swoje usprawiedliwienie, że kradł i rozbijał podaje najpierw młodość, a potem... potrzebę. A cała ta spowiedź robi niesłychanie przygnębiające wrażenie i — po przeczytaniu, jej nawet ten, co nie chce potępiać, z bólem serca pomyśleć musi: I tacy oto wysuwają się u nas na front, urabiają opinię, rządzą, wskazują drogi, uczą...

• • •

Czy wolno nam w obec takich faktów, niestety wcale nieodosobnionych, mieć pretensyę do prasy w Polsce, do opinii publicznej w kraju rodzinnym, że tak często z jej strony spotykamy się z dowodami lekceważenia i nieufności, do naszych robót społecznych o ile bierze w niej udział nasza inteligencya?... Nie tak dawno temu, niektórzy goście kongresowi w Washingtonie, opisując swoje wrażenia, ze zdziwieniem publicznie konstatowali, że zdarzało im się spotykać w pierwszych szeregach naszych, na bankietach i zebraniach znanych we Lwowie, Krakowie lub Warszawie złodziei i kryminalistów.

• • •

Trzeba nam przy tej okazyi skonstatować publicznie, że pod tym względem stosunki pomiędzy nami panujące są wprost potworne. Naszą tolerancyę i pobłażliwość posuwamy częstokroć po za wszelkie granice. Znani kryminaliści niejednokrotnie wysuwają się na front, używając sławy wielkich poetów, deklamatorów, toastmistrzów, doradców... Opinia publiczna w Polsce wie o tem i czyż możemy się dziwić, że nas lekceważy?...

• • •

Są u nas żyją pomiędzy nami, na świecznikach stoją ludzie, o których wielu wie, że są kryminalistami ale ogół dowiaduje się o tem wtedy dopiero, gdy taki jegomość jednemu z nas dobrze za skórę zalezie i gdy poszkodowany przez zemstę osobistą zechce go zdemaskować. Takie pomiędzy nami panują stosunki, taka obowiązuje nas etyka i to przy okazyi tego buffaloskiego skandalu trzeba skonstatować otwarcie i przynajmniej raz prawdę sobie powiedzieć w oczy.

• • •

Na tej samej stronie dzisiejszego numeru znajduje się artykuł pani I. Moszczeńskiej omawiający niesłychanie dla nauki polskiej doniosły wypadek uzyskania znacznych funduszów dla "Kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego" z fortuny rotszyldowskiej, dzięki zapisowi, doniosłości którego do niedawna nikt nie umiał docenić.

• • •

W prasie naszej zaszło w ostatnich dniach kilka zmian, które notujemy: Prof. T. Siemiradzki objął na nowo ster w "Zgodzie" tygodniowej, przez co społeczeństwo nasze zyskuje organ, przez ostatnie lata uważany za zupełnie stracony, zapełniano go bowiem wyłącznie przedrukami z "Dzien. Związkowego". — Naczelny kierunek w Dzien. Związkowym objął p. Stanisław Orpiszewski, długoletni tegoż współpracownik i w słowie wstępnym zapowiada, trzymanie się dotychczasowego kierunku pisma. Są też zmiany w Buffalo. Pan J. Kowalczyk objął wydawnictwo "Dziennika dla Wszystkich" i to wśród okoliczności tak przykrych, że z tego miejsca z całem przejęciem życzymy mu, aby potrafił utrzymać się w równowadze i uratować honor wydawnictwa. W "Polaku w Ameryce" zaszła także zmiana, wydawnictwo bowiem ogłasza, że zarządcą został p. B. S. Kamieński, dotychczasowy współpracownik i jeden z najzdolniejszych naszych pisarzy na wychodźtwie. Oprócz tego, w "Dzienniku Narodowym" od niejakiego czasu pracuje p. W. Koniuszewski, a artykuły jego pióra w sposób niesłychanie wyrazisty odbijają od niezbyt wysokiego niestety etycznego poziomu tego wydawnictwa.

Uczucia są dwojakie: jedne jak skały potężne i niewzruszone, drugie jak strumień, w którym się przejrzeć można.

H. Sienkiewicz.

Precz z klubami amerykanizatorskimi.

Już kilka razy podkreślaliśmy w "Gazecie Polskiej" smutny fakt organizowania się w polskich dzielnicach rozmaitych klubów zabawowych, w których się młodzież nasza zaprzepaszcza dla polskości stanowczo i nieodwołalnie.

Z tego atoli, co się obecnie dziać po naszych dzielnicach zaczyna, widzimy jasno, że choćby najsilniejsze podkreślenie nie na wiele się przyda, że tu trzeba raczej krzyknąć na alarm i to tak gorąco, ażeby ten krzyk posłyszała każda dusza polska na obczyźnie, jeżeli chociaż odrobinę polskości w sobie odczuwa.

Piorunowaliśmy na rozmaitych ludzi leśnych i drewnianych, że nam narodowo nieuświadomione chłopstwo nasze tumanią i do obcych organizacyi wciągają. A jednak to leśne i drewniane łapichłopstwo nasze, w porównaniu z tem, co teraz między nami grasować zaczyna — to jeszcze dobrodzieje ludu, to jego oświeciciele i organizatorzy, bo mu w tych dworach ludzi leśnych i drewnianych przynajmniej mowę polską pozostawiali, bo mu nadawali autonomię, polską konstytucyę i obrady w języku polskim...

Teraz dopiero idzie na nasze dzielnice prawdziwa zaraza, prawdziwa klęska, oczywisty mór na polskie dusze naszych synów i cór naszych. A są to owe kluby zabawowe, od których, od lat paru, roić się zaczyna we wszystkich parafiach.

Aż dziw chwyta człowieka, żeśmy w milczeniu na to pozwolić mogli.

Milczała prasa — co więcej — prasa nasza, ta codzienna, każdego prawie dnia ogłasza zabawy, tych rozmaitych klubów i cyrklów i nawet się nie zarumieni...

Milczała ambona — milczała szkoła nasza... Co więcej, mamy dowody na to, że przełożeni naszych polskich szkół parafialnych pozwalają i zgadzają się na organizowanie tego rodzaju klubów zabawowych z uczniów i uczennic klas wyższych...

Tuman jakiś padł nam na oczy!... Toż to, co my uświadomieni Polacy i patryoci, ojcowie rodzin, poważni ludzie, obecnie robimy, to najoczywistsze i najwyraźniejsze samobójstwo narodowe, a co najmniej lekkomyślność wprost bezprzykładna.

Bójcie się Boga ludzie, jak my możemy pozwolić na to, aby ta młodzież, którą dotąd jako tako w łączności z naszem polskiem społeczeństwem trzymaliśmy, wiązała się w kluby obce nam nazwą, językiem, duchem, kulturą...

Prawdą jest, że cała Ameryka zachorowała na manię zabawowych klubów. — Ale niech tam sobie cała Ameryka szaleje od zabaw, niech się degeneruje i nawet idyocieje — bo faktem jest, że ogół tutejszy znajduje się na najprostszej drodze do ogromnego obniżenia się poziomu cnót obywatelskich, nam Polakom zapomnieć nie wolno, że jesteśmy dziećmi narodu nieszczęśliwego, któremu potrzeba zachować w wierności każdą kroplę krwi w jego dzieciach...

Z agitatorami drewnianych organizacyi, grasującymi w szeregach starszych, trzeba walczyć, — ale z tymi klubami należy się inaczej załatwić, **trzeba je porozbijać i po prostu zabronić młodzieży, naszym synom i córkom należenia do tego rodzaju skupień zabójczych.**

My ojcowie rodzin, przewodnicy organizacyi, parafii, kierownicy szkół, dziennikarze, mamy nietylko obowiązek, ale zupełne prawo **zakazania** młodzieży naszej wiązania i należenia do takich klubów.

Mamy dosyć towarzystw polskich, wskażmy drogę i dopomóżmy młodzieży naszej do wiązania nowych, ale — na miłość Boską nie zgódźmy się na to, co się obecnie pomiędzy nami dziać zaczyna.

Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze nie zapóźno, dziś ta młodzież, która te kluby świeżo poorganizowała, **musi nas jeszcze słuchać**, bo jeszcze nie jest pełnoletnią, podczas, gdy za parę lat zacznie sama nadawać ton i—zaprzepaści całą naszą dotychczasową robotę społeczną.

Czy my wiemy, czy zastanowiliśmy się nad tem, co znaczy ten język angielski na posiedzeniu klubu, w jego ustawie, i w książkach, które prowadzi?...

To ostateczna zagłada śladu narodowości polskiej w naszych dzieciach.

Do dziś, niezdobytą twierdzą naszego narodowego ducha, był w tych dzieciach polski pacierz, polski język w domu i w towarzystwie polskiem — gdy jednego z tych filarów zabraknie, gdy nasze dzieci zaczną należeć do towarzystw po angielsku prowadzonych, runie cały gmach, bo na trzech filarach można jeszcze wspaniałą budowlę utrzymać, dwa — nie stanowią już więcej podstawy.

A zatem baczność rodacy serdeczni. Precz z klubami amerykanizatorskimi, z naszych dzielnic i parafii!

Niech to się stanie hasłem dla nas wszystkich na dziś!

CO INNI PISZĄ.

Ks. Dr. W. Kwiatkowski, znany już bardzo szeroko w społeczeństwie naszem apostoł wstrzemięźliwości, i działacz społeczny o szerokim rozmachu, korzystając z okazyi rocznicowego wydania 'Głosu Polek', pomieścił tam artykuł, p. t. "Zadanie kobiet w przyszłości" pod wielu względami wprost znakomity.

Trzeba tu przyznać, że ruch równouprawnienia kobiet ma w ks. doktorze Kwiatkowskim znakomitego obrońcę i propagatora.

Przytaczamy kilka wyjątków:

Nie obawiajmy się przyznać kobiecie praw jej należnych z obawy, że porzuci i zaniedba swoje tradycyą uświęcone zajęcia domowe i familijne. Kobieta na zawsze pozostanie matką rodziny, kapłanką domowego znicza jakkolwiek będzie używała pełnych praw cywilnych i społecznych na równi z mężczyzną. Obowiązki kobiety, jako matki i żony, nie sprzeciwiają się bynajmniej jej obowiązkom i prawom obywatelskim, jak naodwrót obowiązki mężczyzny — jako ojca i żywiciela rodziny — nie stoją na przeszkodzie jego obowiązkom społecznym.

Owszem, przekonamy się, że wpływ kobiety w sprawach politycznych i społecznych dodatnio się zaznaczy i wyrazi w życiu całego społeczeństwa. Zapanuje większa sprawiedliwość, której poczucie jest silniej zakorzenione w kobiecie, niż w mężczyźnie; ustaną nadużycia z powodu większej sumienności urzędniczek; ustanie ucisk i niewola słabszych przez możnych i bogatych, nastanie równiejszy podział dóbr ziemskich, spowodowany uznanem powszechnie miłosierdziem i dobroczynnością kobiet; słowem, korzyści takiej zmiany stosunków będą olbrzymie, wprost nieobliczalne. Wprowadzenie kobiety na arenę działalności publicznej dokona wielkiego przewrotu w dziedzinie społecznej, podniesie poziom moralny społeczeństwa, usuwając zeń zbrodnię, pijaństwo, rozpustę, wyzysk, lichwiarstwo i t. d.

Zdaniem więc kobiety współczesnej jest przygotować się do swej niezmiernie ważnej roli, którą przyjdzie jej odebrać w niedalekiej już przyszłości, uświadomić sobie swe cele i dążenia, oświecać się pod każdym względem. Nadto powinna ona wszędzie, gdzie tylko to się da przeprowadzić, wywalczać sobie wszelkimi godziwymi i legalnymi sposobami równe prawa z mężczyznami, a przedewszystkiem prawo powszechnego głosowania.

Wstecznicy i zacofańcy może podniosą okrzyk zgrozy i oburzenia na tak śmiałe żądania kobiet, ale czas sam wykaże, po czyjej stronie jest słuszność. Czasy bowiem obecne są tak trudne, że każdy człowiek powinien wziąć udział w walce, która się obecnie toczy o najwyższe ideały i podstawy społeczeństwa. Niech więc kobieta nie zakopuje swych talentów i zdolności, niech wyjdzie z zacisza domowego i stanie do walki ze złem, które się coraz więcej panoszy. Niech się stanie współodkupicielką swego nieszczęśliwego i skołatanego społeczeństwa, jak Najśw. Marya Panna stała się współodkupicielką i matką rodzaju ludzkiego.

• • •

Na łamach prasy naszej coraz częściej się grzmi przeciwko pijaństwu. "Abstynent" zrobił dobry początek; stanęła przy nim znaczna część naszych pism i może da Bóg, że ten nałóg straszny będzie stale i konsekwentnie wykorzeniany.

Ostatnio bardzo silny artykuł p. t. "Nasz wróg" pomieściła "Kronika" z Nevarku.

Czytamy tam między innemi co następuje:

Trudno nawet marzyć o lepszej doli dopóki nie wyrzeczemy się pijaństwa. Gdybyśmy chcieli zbierać i oszczędzać to, co niepotrzebnie przepuszczamy przez gardło, a czem tylko zbogacamy kapitalistów, to niejeden na stare lata miałby przyzwoity kapitalik, a społeczeństwo na tem wiele zyskałoby.

Gdyby to chcieli zrozumieć przewodnicy naszego ludu i jako jeden mąż stanąć do walki przeciwko pijaństwu... Wprawdzie istnieją tak tu na wychodźtwie jakoteż i w kraju towarzystwa i związki, które walczą przeciwko pijaństwu, ale jednak szeregi ich są za słabe i mało znaczące.

Przewodnikami winni być przedewszystkiem księża, nauczyciele, lekarze i wogóle cała inteligencya tak świecka jak i duchowna. Jeżeli ludzie postawieni na czele ludu dopuszczają się nadużyć i łamią prawa, nie można się dziwić, że lud pospolity, nie mający doświadczenia, ani nauki, takich nadużyć się dopuszcza. Nie można przecież od ludu więcej się domagać niż od jego przewodników.

Na tak wielkie i głęboko zakorzenione zło, jak pijaństwo, potrzeba użyć radykalnego środka, którym jest zupełna i bezwzględna wstrzemięźliwość. Inne środki chyba już nie pomogą, czego dowodem jest całe stulecia minionych walk na podstawie umiarkowanego picia. Skutek tej walki taki, że pijaństwo nie tylko się nie zmniejszyło, lecz coraz się więcej rozrosło, przybierając równocześnie rozmiary strasznej klęski społecznej.

Społeczeństwo polskie we walce z pijaństwem jest dopiero na pierwszej pozycyi wojennej, którą zdobyć mu należy. Wprawdzie potępiamy pijaństwo ale to tak więcej z musu i powszechnie, boć przecież tego chwalić niepodobna. Upicie — nawet pewna część ludzi uważa za coś honorowego, rycerskiego nawet.

Przeciwko pijaństwu nie tylko winniśmy występować pismem ale częściej słowem żywem. Na posiedzeniach naszych towarzystw winniśmy występować stanowczo przeciw temu zakorzenionemu nałogowi. Obowiązkiem naszym popierać działalność stowarzyszeń wstrzemięźliwości, popierać wiece i zebrania występujące przeciw pijaństwu i jego zgubnym skutkom. W dzisiejszych czasach szczególnie potrzeba nam przedewszystkiem ludzi trzeźwych i rozumnych. Im mniej pijaństwa tem więcej będziemy mieli jednostek zahartowanych na srogie ciosy, jakie na nas zewsząd uderzają.

Pracowanie nad krzewieniem trzeźwości należy do jednych z najważniejszych warunków podtrzymywania naszego bytu narodowego i społecznego. Zważmy to i przekonajmy się i rączo weźmy się do naprawy złych obyczajów.

• • •

Dużo się w ostatnich czasach pisało na temat zapisywania majątków kościelnych na biskupów, lub na komitety parafialne. Niektóre pisma donosiły, na podstawie jakoby urzędowych źródeł, że Watykan sam wystąpił przeciwko zwyczajowi praktykowanemu w Ameryce zapisywania własności parafialnych na nazwisko biskupów, co jednak okazało się mylnem. Rozporządzenie Rzymu w całej tej sprawie, brzmi następująco:

Rzym, dnia 10 sierpnia, 1911.
Św. Kongregacya Koncylium.
Najprzewielebniejszy Konfratrze!

Na wielką zasługują pochwałę Czcigodni Biskupi Stanów Zjednoczonych, że wśród troskliwych starań, jakich się z wielkim wysiłkiem podejmują dla rozwoju wiary katolickiej i pielęgnowania pobożności wiernych, równocześnie nigdy nie pominęli starania o doczesne interesy Kościoła i o właściwą administracyę dóbr doczesnych w dyecezyach ich pieczy powierzonych. Wiele istnieje dowodów o ich pasterskiej pieczołowitości w tym względzie, do których zaiste zaliczyć należy uchwały plenarnych soborów baltimorskich.

Niedawno zaś niektórzy Biskupi, wziąwszy na uwagę rozliczne okoliczności i szczególne potrzeby niektórych okolic, uznali za rzecz odpowiednią udać się do Stolicy św. o poradę, zanosząc zarazem prośbę do Ojca św., aby dla zarządzania majątkami kościelnymi ustanowiona została norma, któraby stosować można w całym kraju.

Św. Kongregacya Koncylium, której tę sprawę poruczono, rozważywszy należycie wszelkie kwestye w tej sprawie, opierając swe rezolucye na poglądach Arcybiskupów Stanów Zjednoczonych, przedstawionych przez Delegata Apostolskiego, na pełnem posiedzeniu dnia 29-go lipca b. r. następujące rozporządzenia ustanowiła i obwieściła:

1. Ze systemów, jakie obecnie są w użyciu co do nabywania majątków kościelnych i zarządzania nimi w Stanach Zjednoczonych, temu przed innymi należy dać pierwszeństwo, który powszechnie znany jest pod nazwą **Parish Corporation** korporacya parafialna, z tem jednak zastrzeżeniem i warunkami, pod jakimi istnieje w Stanie nowoyorskim. Ten system przeto, gdzie prawo cywilne nie staje na przeszkodzie, zaprowadzą Biskupi w swych dyecezyach. Gdzie zaś zaprowadzenie takiego systemu narazie jest legalnie niemożliwem, postarają się jaknajskorzej uzyskać uchwałę odpowiednich praw cywilnych.

2. W tych jedynie okolicach, gdzie prawo stanowe nie pozwala na istnienie korporacyi parafialnych i tylko, dopóki ustanowienie takiego prawa nie będzie osiągnięte, zezwala się na inny system, zwykle zwany **Corporation Sole**; zastrzega się jednakowoż, iż Biskup, używając tego systemu, zasięgać będzie rady tych, których sprawa bezpośrednio dotyczy i konsultorów dyecezyalnych, nadto w rzeczach wielkiej wagi działać będzie tylko za zezwoleniem interesowanych. Przestrzeganie tego zastrzeżenia obowiązuje Biskupa w sumieniu.

3. System, jaki nazywają **Fee Simple** zupełnie musi być zniesiony.

To rozporządzenie, które najdostojniejsi Ojcowie Koncylium uznali za stosowne do ogłoszenia Twej Wysokości z upoważnienia Ojca św., mamy przyjemny obowiązek oznajmić, żywiąc niepłonną nadzieję, iż z jego przestrzegania spłynie na Kościół obfite błogosławieństwo w tym wielkim kraju.

Z gorącą prośbą do Boga, aby zlał na Wysokość Waszą wszelkich łask obfitość.

Kreślę się bratem Wysokości Waszej,

Ks. kardynał C. Gennari,
Prefekt.
K. B. Pompili,
Sekretarz.

Widać zatem, że nie ma tam mowy o odejmowaniu biskupom opieki nad majątkami kościelnymi.

BENEFIS NAUKI POLSKIEJ.

Szary kopciuszek, nauka polska doczekała się uśmiechu fortuny. Nie posiadła jeszcze wprawdzie skarbów Rotszylda ale już karmi się okruchami z rotszyldowskiej biesiady, a każdy z takich okruchów jest już sam przez się ładnie zaokrąglonym mająteczkiem.

Na jej benefis trysnęły obfite źródła w Kaukazie w obrębie terenu, który skutkiem zapisu testamentowego stał się własnością "Kasy pomocy dla osób pracujących naukowo imienia J. Mianowskiego", a który firma Rotszyld na mocy umowy eksploatuje. Około 90,000 rb. miesięcznie, 3,000 rb. dziennie płynie z tego źródła na cele naukowe.

Radość ztąd niemała; szkoda, że jej nie dożyli niektórzy męczennicy wiedzy, osoby pracujące naukowo o głodzie i chłodzie, w niedostatku, w jarzmie zarobkowej roboty zaledwie skąpo pokrywającej niezbędne wydatki na komorne i żywność, a niepokrywającej straty sił i zdrowia trawionego nocnem ślęczeniem na umiłowanemi studyami naukowemi. Pokój ich pamięci!

Może teraz zaświtają lepsze czasy dla ich druhów i kolegów. Może też życiodajne złoto użyźni wysuszoną lub ugorującą glebę polskiej myśli badawczej i twórczej, wleje nowy zapał w dusze czcicieli prawdy i rozpromieni ich wpływ na szerokie koła drzemiącej w swem zadowolnionem ubóstwie duchowem — inteligencyi.

Wybuch nafty na owym kaukazkim terenie można tedy nazwać faktem opatrznościowym, który nastąpił nietyle w samą porę, bo takie zdarzenia przychodzą w porę zawsze, lecz niemal w najkrytyczniejszej chwili. Jedno za drugiem wygasały różne ogniska naukowej pracy. Zbawienną dywersyą stanowił w tym żałobnym pochodzie jedynie dar hr. Potockiego na instytut biologiczny. Gasły śmiercią naturalną lub mdlały z

(Dokończenie na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

wycieńczenia różne niezbędne ale wymagające dużego kosztu wydawnictwa, ancyklopedye powszechne i specyalne; dzwoniono na pogrzeb jedynego, które swój ciężki żywot do ostatniej podtrzymywało chwili tj. Słownika języka polskiego. Nie dawniej niż w ubiegłym miesiącu redakcya wypuściła w świat żałosną odezwę zapowiadającą, że fundusz wydawniczy się wyczerpuje, a jeśli społeczeństwo nie udzieli gorętszego poparcia. Słownik urwie się na literze "R".

Każdy zrozumie, ile tragizmu mieści się w takim fakcie, gdy owoc wytrwałej zbiorowej pracy, wysiłków i ofiar, dzieło, którego użyteczności w znacznej mierze decyduje to, gdy jest pełne i skończone, słownik lub encyklopedya, przedwcześnie kończy swój żywot na 7 liter przed ostateczną metą — na literze R.

Dziś nie ulega chyba wątpliwości, że kasa Mianowskiego zbogacona z łaski nieba, choć nie z nieba lecz z ziemi spadł na nią deszcz złoty — podtrzyma istnienie tak niezbędnego wydawnictwa i pozwoli je szczęśliwie doprowadzić od A — do Z. Należy się to naszej muzie ojczystej narażonej na tyle — tyle niebezpieczeństw, uszczerbków, zniekształceń.

Ożywcze fontanny kaukazkie starczą i na więcej jeszcze. — Może pozwolą one szczęśliwym finsihem zakończyć po niefortunnej przerwie inne jeszcze, skromniejsze rozmiarami lecz analogicznego charakteru wydawnictwa. Przypomnimy Encyklopedyę wychowawczą, która po ciężkich wisiłkach i chronicznej anemii pieniężnej zgasła w kwiecie wieku — jeśli się nie mylę — przy literze "M". Dawny zastęp współpracowników zdziesiątkowała śmierć i inne nieszczęśliwe wypadki ale przybyły świeże zasiłki w postaci piszących pedagogów, psychologów, hygienistów, zawiązały się Towarzystwa nauczycielskie, Tow. badań nad dziećmi, Towarzystwo psychologiczne; nie trudno byłoby o skompletowanie redakcyi — zwerbowanie zdolnych piór. Czy zajmie się kto wskrzeszeniem Encyklopedyi wychowawczej?

Jest wiele — wiele innych potrzeb jeszcze. Pisma naukowe cierpiące na brak prenumeratorów, gdyż w czasach powszechnej drożyzny najłatwiej zaoszczędzić na najwyższych duchowych potrzebach, rozpoczęte przez entuzyastów nauki badania samodzielne czekające daremnie na równie entuzyastycznych mecenasów, na pracownie fizyczne, laboratorya psychologiczne i inne zbytkowne w analfabetycznej Polsce przedmioty, któremi miłoby nam było pochlubić się przed zagranicą, gdyby na na nie starczyło środków. Są także dwa miesięczniki pedagogiczne, całkiem niezbędne tym, którym na prenumeratę zdobyć się trudno, to jest nauczycielom i nauczycielkom dającym albo zbyt wiele lekcyi ze względu na siły i zdrowie, albo mającym zbyt mało dochodu na utrzymanie rodziny, niestety, zupełnie widać zbyteczne dla tych, którzyby je materyalnie podtrzymać mogli.

Niechaj tedy naftotryski warszawskie wysoko i obficie biją, bo posucha była długa a ciężka i dziatwa Minerwy jako Izmael na puszczy dawno już woła i błaga "kropelki choć dżdżu!"

A gdy najściślejsze ogniska wiedzy, gdy pierwsze szeregi hierarchii umysłowej, nasycone zostaną pomocą zbogaconej Kasy, może choć skromna jałmużna padnie dla żebraków oświaty — dla ludu który się czytać nauczył i czytać zapragnął — i chce czytaniem umysł swój bogacić, duszę uszlachetniać, pogłębiać, pobudzić.

Budzą się wśród niego nieznane mu dawniej porywy i dążenia. Już zaczyna stawiać pytania i wzywać inteligencyą by mu je rozwiązywać pomogła.

"Prośba do dziejopisów" podpisana szeregiem nazwisk chłopskich stwierdza potrzebę książki przystępnie napisanej a opisującej dzieje naszego narodu ze szczególnem uwzględnieniem warunków, w jakich żył lud polskie.

Takich próśb pojawiać się będzie coraz więcej, bo głód umysłowy wzmaga się w tych kołach, a nie mogą go nasycić nieliczne i ubogie kółka wydawnicze, ani też szczupłe zbiory książeczek popularnych.

Może tedy, gdy już tak niespodziewanie spłynęła na nas łaska losu doczekamy się i cudownego nakarmienia owych głodnych rzesz, jeśli w rękach szczęśliwych rozdawców mnożyć się będą rotszyldowskie przekazy bankowe jako ewangeliczne ryby i bochenki chleba nad byberyadzkiem morzem.

I. Moszczeńska.

Korespondencye i Głosy Czytelników

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

..Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to, co jest w gazecie, z tem co pisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach, pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

ODEZWA SOKOLA.

Koresp. Gaz. Polsk.|

Otrzymujemy pismo następujące:

W myśl uchwały Walnego Zjazdu Związku Sokołów Polskich w Toledo, O., z dnia 5-go września r. b., Zarząd Związku Sokołów Polskich w Ameryce Półn. naznaczył tak zwany "Tydzień Kościuszkowski", w dniach od 5-go do 18-go listopada, r. b. W tygodniu tym w myśl powyższej uchwały przeprowadzoną zostanie dobrowolna składka w naszych drużynach Sokolich, a pieniądze tą drogą zdobyte zużyte zostaną na przeprowadzenie **Kursu Instruktorów Wojennych.** Kurs ten odbędzie się w Kollegium Polskiem w Philadelphii w miesiącu styczniu, 1912-go roku. Cel kursu tego kreślony jest Ustawą Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej, której artykuł II brzmi:

"Par. 1. Celem Z. S. P. jest duchowe i fachowe przygotowanie Organizacyi wszelkimi możliwymi środkami do uzyskania niepodległości politycznej dla kraju rodzinnego.

Par. 2. Zadaniem Z. S. P. jest zdążanie do tego celu przez: t. z: urządzanie kursów dla wykształcenia w sztuce wojennej i gimnastyce i utrzymywanie szkoły dla wykształcenia odpowiednich nauczycieli".

Wprowadzając w życie powyższą ustawę, wysyłamy na kurs ten około stu kandydatów, wybranych z łona Gniazd Sokolich całej Ameryki, by ich odpowiednio wykształcić na instruktorów swych gniazd.

Idąc w tym kierunku, uważamy, że praca nasza nie ogranicza się jedynie na naszej organizacyi, ale jest pierwszorzędną pracą ogólno-narodową, mającą na celu postawić Naród polski na wyżynie zbrojnego pogotowia i przygotowania do walki, jakiej ten naród podjąć się w przyszłości musi. Tem samem uważamy, że i ciężary tej pracy powinny być podjęte przez cały Naród polski. To też w chwili obecnej, gdy wydatki, jakie kurs instruktorów za sobą pociągnie, przewyższają naszą możność, zwróciliśmy się do Narodu polskiego, a więc do licznych organizacyi polskich, do Duchowieństwa polskiego i do prasy polskiej, z prośbą o pomoc moralną, przez propagowanie naszej sprawy w szerokich masach ludu polskiego, i materyalną, przez zbieranie składek na cel wspomniany.

Ufni w zacność podjętej pracy, sądzimy, że Szanowna Redakcya zamieści pismo nieniejsze wraz z załączoną odezwą do Towarzystw na łamach poczytnego Waszego pisma, a również postara się o omówienie tychże w dziale redakcyjnym.

Również prosimy o otwarcie w Waszem piśmie rubryki składek na cel wspomniany, ograniczając zamieszczenie tejże do dnia 20-go grudnia r. b.

Listy adresować należy:
"Alliance of the Polish Sokol", 527 East 22 Street, New York, N. Y.

Czeki, przekazy pocztowe lub expresowe, wypisywać należy na imię: E. S. Brykczyński.

Czołem!

Za Zarząd Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej

S. Elektrowicz,
Prezes.
N. York,
Sekretarz Jeneralny.

Z PUEBLO, COLO.

Koresp. Gaz. Polsk.|

W zeszły wtorek wieczorem około godziny w pół do dwunastej na powracającego z miasta Jana Markowskiego przy ulicy Cypress napadł z nienacka niejaki Józef Pukszto, mając w ręku gałkę żelazną ważącą około dwóch funtów uderzył nią silnie Markowskiego w głowę i po wszystkiem uciekł do domu. Wkrótce potem Markowskiego zabrano do szpitala, a napastnika aresztowano i osadzono w więzieniu.

Sprawa jeszcze nie rozstrzygnięta.

Wiktor Mróz.

Z HAUSATONIC, MASS.

Koresp. Gaz. Polsk.|

Zorganizowaliśmy tu Towarzystwo Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika, ale jak na początek bardzo tylko mała liczba członków się zapisała, bo tylko czternastu. Mamy jednak nadzieję, że nasi bracia zrozumią potrzebę związania się silniejszym węzłem braterskim i że towarzystwo nasze wnet wzrośnie. Najwięcej krzątali się koło zorganizowania tego towarzystwa ob. W. Budz i Zygmunt Masłowski, który też należy się uznanie.

Korespondent.

Z WEST HAMMAND, IND.

Koresp. Gaz. Polsk.|

Listopad, jak wiadomo, miesiąc poświęcony owym duszom, które ponoszą męki na drugim świecie, rozpoczął się tu nie koniecznie żałośnie i smutno, owszem dosyć wesoło i hucznie. W zeszły bowiem poniedziałek odbyło się wesele W. Myśliwego, który sobie upołował pannę W. Jordanównę, tego samego dnia poślubił młody nasz przedsiębiorca pogrzebowy S. Czechański pannę W. Sawicką; we wtorek stanął znowu na ślubnym kobiercu S. Mikołajczak z panną M. Łuczakówną; w środę nareszcie organista wszedł na chór i zahuczał uroczyście: "Veni Creator", na intencyę swego dawnego najpilniejszego ucznia Andrzeja Nowaczyka, który zaślubił pannę Pelagię Panfilównę: "a już Cię nie opuszczę aż do śmierci!"

— Panna Wirginia Brooksówna, która tu w ciągu roku zdobyła sobie sławę niestrudzonej orędowniczki i bezinteresownej protektorki pokrzywdzonych i uciemiężonych nie spoczywa bynajmniej na zdobytych wawrzynach. W ostatnim czasie wynajęła ona lokal, w którym odbywać się będzie szkoła szycia, gotowania, języka angielskiego, odczyty i wykłady popularne, biuro pracy, porady dla biednych i opuszczonych oraz szkółka dla tych malutkich dzieci, których matki biedne lub pracujące nie mogą się nimi zająć, dla młodzieży zaś obojga płci będą tu rozmaite i odpowiednie zabawy i przedstawienia, aby ich tylko do siebie przyciągnąć i powstrzymać od bezmyślnych hulatyk i dzikich tańców. Ludzie zamożni, przeświadczeni, że to wszystko odbywać się będzie bezpłatnie nie szczędzą także swoich datków na cel tak szlachetny. To też p. Emil Minas ofiarował już pannie Wirginii piec do ogrzewania a p. Jan Dibos całą tonę węgli na początek, a inni przyobiecali dalszą swą pomoc zwłaszcza, że panna Wirginia wraz ze swoją mamą Florentyną zajmuje się kolektowaniem.

— Nie wiadomo jak tam w innych okolicznych miasteczkach, ale przynajmniej u na mieliśmy tak dziwną odmianę w temperaturze w ostatnim czasie, której tu nikt nie pamięta. Otóż przez całą sobotę była tu nie wiosna ale po prostu skwarne lato, gorąco, parno i duszno, wieczorem zaś i to na noc otrzymaliśmy błyskawicę, grzmoty a nawet pioruny, które nam w dodatku kilka przewodów telefonicznych spustoszyły. W niedzielę zaś rano powstawszy ze snu zastaliśmy okna grubo zamarznięte, ulice i chodniki warstwą śniegu pokryte, a gdzie w kałużach wczoraj jeszcze kaczki i gęsi swobodnie się zanurzały tam dziś nad ranem chłopaki na łyżwach bezpiecznie ujeżdżali. Wszystko to, czyli cała ta odmiana nastąpiła w niespełna 10 godzinach w jednej nocy, a co nam dzień jutrzejszy przyniesie., ażali grad dla odmiany, lub co gorszego Bogu tylko wiadomo?

— Przyjemnie nam donieść, że zjednoczeńcy tutejsi na ostatnim swoim posiedzeniu, gdy się rozchodziło o to, ażali wystawić własny dom dla zarządu Zjednoczenia z maleńkim wyjątkiem głosowali za wystawieniem takiego domu, nie zważając na głosy jednostek, które uporczywie twierdziły, iż wystawa takiego gmachu nastręczy znowu sposobność do zbogacenia się kilku jednostek kosztem Zjednoczenia.

— W zeszłą niedzielę wyszły w kościele św. Andrzeja piąte z kolei w listopadzie zapowiedzie młodego Jana Nitza z panną Katarzyną Zasadówną.

Wiele najwspanialszych ulepszeń świata miało początek w marzeniu. Najpierw stwierdzano jakąś ogólną potrzebę czegoś, następnie pojawiały się marzenia o jej zaspokojeniu, a w końcu ich urzeczywistnienie, którego jednak nie każdy wynalazek doczeka. Tak to było z p. L. E. Watermanem, wynalazcą słynnego pióra Waterman's Ideal Fountain Pen, który jednak żyje i cieszy się jego rozpowszechnieniem.

Wynalazek ten najpierw skonstatował ogólną potrzebę takiego pióra, gdyż cała ludzkość była poddaną kałamarzowi z atramentem. Czas i energia zużywane przez ludzkość przez ustawiczne maczanie pióra, nieda się poprostu obliczyć. A przytem tyle nieprzyjemności z mokrą i walającą rączką...

Pióra natryskowe znane były już wiele lat, ale — daleko im było do doskonałości i dla tego w dalszym ciągu tryumfował kałamarz.

Dopiero p. Waterman zrealizował rzeczywiście pragnienia milionów i obecnie mamy pióro odpowiadające potrzebie.

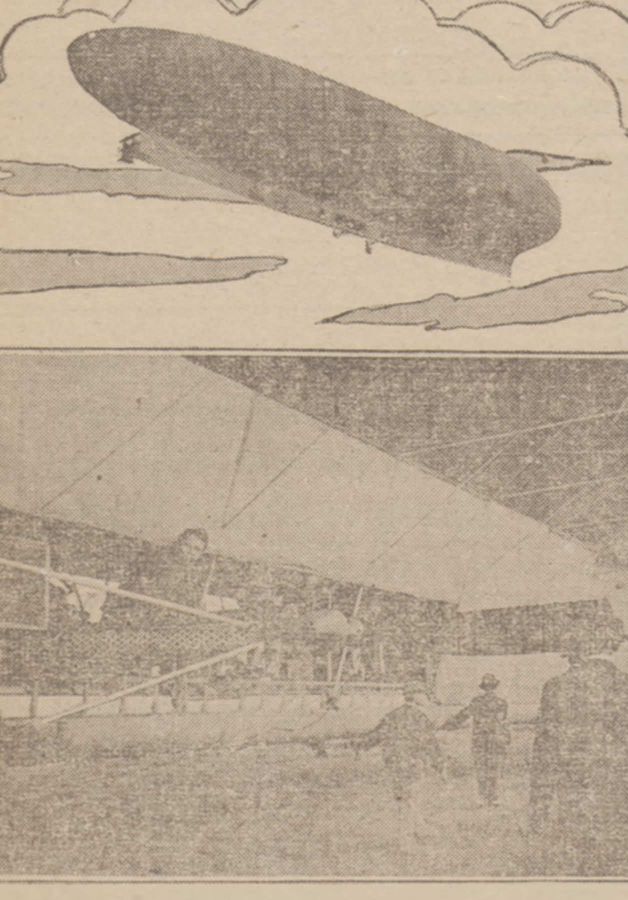
Pan Waterman nie jest wynalazcą pióra natryskowego, on tylko oddał na targ najlepsze pióro, z którego wszyscy są zadowoleni.

Gdy w roku 1883 skompletowanem zostało pierwsze pióro, nazwano go "idealnem" i ta nazwa utrzymała się dziś razem z nazwiskiem Watermana.

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Adam Asnyk.

Do Europy 60-ciu godzinach.



Photos by American Press Association.

"Do Europy w 60 godzinach" — takie hasło wygłasza awiator Melvin Vaniman, który w tych dniach ma zamiar puścić się w balonie sterowym ponad Oceanem Atlantyckim. Wszyscy są ciekawi, czy mu się to uda.

Z Osad Polskich w Ameryce.

BUFFALOSKA SENSACYA.

Pisma krajowe potwierdzają pogłoski dotyczące Skarzyńskiego.

W całym szeregu pism krajowych znaleźliśmy artykuł omawiający kompromitującą przeszłość wydawcy "Dziennika dla Wszystkich" w Buffalo — A. Skarzyńskiego. W "Dzienniku Poznańskim" z dnia 30 października nr. 249 zamieszczono poniższy artykuł:

Redaktor włamywacz.

Przed kilku laty przybył do Buffalo i osiedlił się w tamtejszej kolonii polskiej wytwornie odziany mężczyzna w średnim wieku. Niebawem przybysz, rozporządzający jak widać znacznymi kapitałami, podjął wydawnictwo pisma codziennego "Dziennik dla Wszystkich", ogłosił się za prawnika skończonego, a poza czynnościami redaktorskiemi wziął się do fabrykacyi leczniczego "wina częstochowskiego". Postarał się o to że różne kalendarze tamtejsze i pisma zaczęły głosić jego sławę, jako znakomitego prawnika, zasłużonego w starym kraju i nowym świecie obywatela, pogromcy obcego szalbierczego przemysłu leczniczego i wynalazcy najlepszego środka kuracyjnego pod nazwą "wino częstochowskie". Mężczyzna ów, podszywający się pod nazwisko Antoniego Skarzyńskiego, zdołał uzyskać taką popularność, iż ogłosił się jako kandydat na prezesa polskiego związku narodowego.

Tak śmiałe wysunięcie się na widownię publiczną wywołało potrzebę bliższego zapoznania się z osobą kandydata. W Buffalo zaczęto śledzić historyę jego pobytu w Europie i głosić rozmaite niekorzystne fakta. Zbadaniem tej przeszłości zajął się konsulat austryacki w Buffalo i tamtejsza policya. Konsulat nadesłał do krakowskiej policyi pismo z załączonemi fotografiami i zapytaniem, czy prawdą jest, że emigrant w Buffalo, używający nazwiska Antoniego Skarzyńskiego, wydawca i redaktor "Dziennika dla Wszystkich", był aresztowany w Krakowie w roku 1900 i czy identyczny jest ze znanym włamywaczem Konstantym Tomaszewskim. Konsulat prosi o jak najrychlejszą odpowiedź, albowiem Antoni Skarzyński ubiega się o godność prezesa Polskiego Związku Narodowego, a wybory mają się odbyć w listopadzie. Takie same mniej więcej pismo nadesłała do Krakowa policya z Buffalo, wskazując, że Skarzyński w pewnych kołach cieszy się wielką popularnością i z jego zwolenników nikomu na myśl nie przyszło, że może mieć bardzo ciemną przeszłość. Idzie więc o szybkie zdemaskowanie szalbierza i uczynienie go nieszkodliwym.

Otrzymawszy oba pisma, dyrekcya policyi zajrzała do swego archiwum i porównawszy nadesłana fotografię ze swoimi zbiorami, oraz stwierdziwszy zgodność niektórych nadesłanych z Ameryki szczegółów, uznała ponad wszelką wątpliwość, że ten redaktor, prawnik i kandydat na prezesa jest Konstantym Tomaszewskim, urodzonym w Łękach dolnych powiat kutnowski, gubernia warszawska, z zawodu stolarzem. Obecnie liczy lat 42. W maju 1900 r. był aresztowany w Krakowie za liczne śmiałe kradzieże.

Przed przybyciem do Krakowa okradł w Łodzi adwokata Makowa, u którego przyjął obowiązek lokaja pod nazwiskiem Antoniego Jasińskiego; na drugi dzień po objęciu służby skradł kilkadziesiąt tysięcy rubli w gotówce i uciekł za granicę. Dalej okradł posłów rosyjskich w Dreźnie i Monachium: w pierwszym mieście zabrał znaczną gotówkę i kosztowności; w drugiem gotówkę.

Do biur poselskich przychodził pod pozorem uzyskania paszportu i przy tej sposobności zapoznał się z wewnętrzną sytuacyą; paszport starał się uzyskać na nazwisko Konstantego Chrzanowskiego. Był za kradzież karany we Lwowie; w roku 1896 ożenił się po raz pierwszy w Petersburgu z panną Hoffmanówną; po raz drugi w roku 1898 z Maryą Wierzchowską w cerkwi w Krakowie.

Policya krakowska wydała Tomaszewskiego w ręce władz rosyjskich; te skazały go na ciężkie roboty i osiedlenie w Syberyi; zbiegł wszakże z więzienia w Kijowie; wkrótce potem dnia 2 maja 1902 r. w Moskwie jako Mykita Zazyrej przyjął służbę lokaja u generała Łucznina; na drugi dzień skradł żelazną kasetkę z gotówką i kosztownościami, wartości kilkadziesiąt tysięcy rubli i uciekł. Dalsza działalność Tomaszewskiego okryta jest tajemnicą aż do chwili przyjazdu do Ameryki i rozpoczęcia tam działalności publicznej.

Zdaje się, że te informacye usuwają już wszelkie wątpliwości.

Z WILKES BARRE, PA.

Nowa lista ofiar w kopalniach.

Znów podajemy nową listę ofiar w kopalniach naszych: — W. Jormański, górnik zajęty w szafcie Kingston Coal Co., został zabity odłamem spadającej skały.

— W Mt. Lookout kopalni w Wyoming oberwała się powała węglowa, raniąc ciężko dwóch górników, Michała Oreskiego i M. Kelińskiego. Przewieziono ich do szpitala w Pittsburgu.

— Podczas pracy w Susquehanna Coal Co., doznał zmiażdżenia palca u lewej ręki Stanisław Gajewski z Nanticoke. Pracował on jako przesuwacz wozów.

— Fryderyk Kilicz, maszynista w Pennsylvania Coal Co., w Duryea, został porażony prądem elektrycznym. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala Moses w Scranton.

— Spadająca bryła węgla zraniła niebezpiecznie Aleksandra Balika z Hanover, górnika kopalni Truesdale.

Z HIBERNIA, N. Y.

Dwunastu Polaków pogrzebanych w kopalni.

Pod setkami stóp wody leżą ciała 12 górników, których zatrudniała Wharton Steel Co. Miejsce, w którem nieszczęście się wydarzyło, jest na stronie góry, tuż przy opuszczonem już miejscu, gdzie się przez lata węgle wydobywało. Ogromna przestrzeń próżna, podczas ostatnich deszczów, została napełniona wodą, a tylko cienka ściana oddzielała wielkie i głębokie jezioro, od miejsca, gdzie 12 polskich górników pracowało. Przedwczesny wybuch dynamitu rozerwał ścianę i miliony ton wody z łoskotem straszliwym, zalały nieszczęśliwych. O ratunku nie było mowy — wszyscy zginęli. Kompania ta egzystuje od stu lat.

Z BUFFALO, N. Y.

Pięciu Polaków wybrano na urzędy. Polacy przerzucili się do republikanów. Zniknięcie dziewczyny.

W roku bieżącym zaszła wielka zmiana na Polsce.

Jak po inne lata głosowali Polacy niemal wyłącznie za demokratami, w tym roku stawiono się kantem demokratom.

Podczas gdy na Polsce w latach ubiegłych 67 i 80 i 90 głosów otrzymali republikanie w polskich dystryktach, w roku bieżącym, wszyscy lecieli znacznie wyżej. Podwojono te głosy, a w niektórych wypadkach potrojono.

W dziewiątej wardzie, gdzie w pierwszym dystrykcie poprzedni kandydaci demokratyczni otrzymywali po 95 głosów, onegdaj mieli po 190. Również i w dziesiątej wardzie zaszła zmiana ogromna. Republikanie pozyskali o trzysta głosów więcej, jak rok temu — przeszło trzysta więcej.

Ze wszystkich najświetniej leciał na Polsce pan Dorasewicz.

W każdym dystrykcie uzyskał pożądną większość nad swoimi współkandydatami i tyle, ile stracił w innych dzielnicach, tyle tutaj na Polsce nadrobił.

Black Rock i Kazimierzowo dały mu niemal wszystkie głosy polskie.

Ob. Olszanowski leciał lepiej, aniżeli którykolwiek inny poprzedni kandydat na republikańskim tykiecie — lepiej jak Smokowski, Ruszkiewicz, Rydzyński i Jauch Niemiec w roku ubiegłym.

Podczas gdy większość Różana i Burzyńskiego i Monczyńskiego w poprzednich wyborach wynosiła około 2000 głosów, to przecież ob. Olszanowski powstydzić się nie potrzebuje, bo został pobity tylko 867 głosami.

Ob. Walkowiak zwycięstwo odniósł wspaniałe, otrzymując większość 197 głosów, chociaż miał przeciwnika silnego. Winszujemy p. Walkowiakowi zwycięstwa.

Pan Nowak i p. Żołdowski także wygrali, otrzymując rozumie się znacznie mniejsze większości jak w poprzednich latach.

— W zagadkowy sposób zniknęła tutaj 16-letnia ładna dziewczyna, Maryanna Kawa, która pomimo usilnych poszukiwań, do tej pory nie została odnaleziona.

Wieść o zniknięciu Maryi Kawy, zamieszkałej w domu rodziców pnr. 23 Koons ave., rozeszła się błyskawicznie po całej Polonii buffalowskiej i wszyscy, którzy znali tę dziewczynę, zachodzą w głowę, co się z nią stać mogło.

Maryanna Kawa opuściła dom w ubiegły piątek o godzinie 7 rano. Wychodziła celem poszukiwania pracy w jakimkolwiek zakładzie krawieckim, więc do wieczora oczekiwali jej z zupełnym spokojem, sądząc, że otrzymała gdzieś zajęcie. Kiedy atoli nieobecność jej przedłużyła się do późna w nocy, poczęto się niepokoić i parę osób wyszło na poszukiwanie, które jednak nie doprowadziło do niczego.

Na ślad zaginionej pomimo usilnych starań, nie natrafiono.

Z WORCESTER, MASS.

Śmierć ks. Piotra Redinga proboszcza par. Panny Maryi.

O godzinie 5 m. 45 w sobotę dn. 4-go listopada r. b. dzwon kościelny w parafii św. Panny Maryi w Worcester, Mass. oznajmił zgon ks. Piotra K. Redinga, proboszcza tejże parafii. Ks. Reding będąc na czterdziestogodzinnem nabożeństwie w N. Adams, Mass. w drugiej połowie września rb., gdzi miał kazanie, zaziębił się. 30 września ochłodzony zostal do szpitala św. Wincentego w Worcester, Mass. Według orzeczeń lekarskich ks. R. chorował na zapalenie płuc i bronchitis. W szpitalu pozostawał około 5 tygodni. Lekarze mieli nadzieję, że utrzymają go przy życiu, lecz stało się odwrotnie. Siostra szpitalna weszła do pokoju zajmowanego przez ks. R. i zastała już trupa leżącego. Śmierć nielitościwa zabierając swoją ofiarę, wprowadziła w zdumienie "uczonych" doktorów szpitala i parafian; pierwsi się przygotowywali powinszować zdrowia swemu pacyentowi, a ci ostatni, pragnęli ujrzeć go, jak sam zapewniał, w kościele w dniu 5 listopada. Pogrzeb odbył się we środę dnia 8 listopada z kościoła Panny Maryi na cmentarz francuski. Mszę pogrzebową celebrował ks. biskup T. D. Beavan z Springfield, Mass. w asystencyi miejscowego i pozamiejscowego duchowieństwa.

Ks. Reding urodzony dnia 20 października 1874 roku w Liebarku, Prusy Zachodnie. W Ameryce nie miał nikogo z krewnych. W Europie pozostawił dwóch braci i trzy siostry: Roman, Leon i panna Walerya, Prusy Zachodnie; pani Teofila Dobrzyńska, Prusy Zachodnie; pani Anna Orzałkiewicz, Berlin, Niemcy. Ks. Reding lubił Towarzystwa przez się założone: Tow. Różańcowe, Tow. Dzieci Maryi, popierał Klub polityczny i kilka Towarzystw kościelnych. Czuł antypatyę do Towarzystw narodowych. Do Worcester przybył na parafię w pierwszej połowie sierpnia 1907 roku. Parafia polska zorganizowana w roku 1903. Pierwszym proboszczem był śp. ks. J. Z. Moneta, kapłan, patryota; należał do miejscowej grupy 758 Z. N. P. Zmarł 1 sierpnia 1907 r.

Z DETROIT, MICH.

Józef Mroczyński ma ciekawą walkę z żydami. Lakowski zranił się przy czyszczeniu rewolweru. Katarzyna Tołkowska szuka męża.

Czytamy w "Dzienniku Polskim:

W ubiegłą niedzielę zaszedł wypadek znamienny na zachodniej stronie miasta i rzuca ciekawe światło na stosunek Polaków w Ameryce a w Detroit w szczególności do żydów.

Pan Józef Mroczyński posiada skład rzeźniczy pnr. 1417 Michigan ave. W okolicy mieszkają prawie wyłącznie Polacy, ale jak zawsze jest tam znaczna przymieszka dzieci Izraela. Skład pana Mroczyńskiego istnieje w tem miejscu od roku i zdołał już przez ten czas zdobyć poważną klientelę wśród okolicznych obywateli. Interes rozwijał się pomyślnie ku obopólnemu zadowoleniu tak właściciela jak i kupującej publiczności.

Ale właśnie to powodzenie pana Mroczyńskiego nie podobało się żydkom, a raczej podobały się im zyski Polaka. Z tradycyi żydkowie pchają się między Polaków bo tam można zawsze zrobić dobry byznes. Tak i w tym wypadku żydowska firma osadziła się miesiąc temu niedaleko od składu pana Mroczyńskiego i pod nazwą Cohn and Prangr ozpoczęła prowadzić na rogu ulic Goldner i Michigan interes rzeźniczy. Podobno żydzi rozpoczęli konkurencyę od nieuczciwego odmawiania klientów polskiego składu i chytrze poczęli obniżać ceny.

Na takie postępowania pan M. musiał odpowiednio reagować. Chcąc zaznaczyć, że skład jego jest polski i dla polskich obywateli, nalepiał na oknie wystawowym napisy w języku polskim mniej więcej podobnej treści: "To nie jest sklep żydowski" — albo — "kupujcie tylko u swoich rodaków", i tym podobne ostrzeżenia. Niektóre było może trochę drażliwe przez dowcipne uwagi, ale w każdym razie mniej szkodliwe niż nieuczciwa konkurencya żydowska.

Te napisy pobudziły nienawiść żydów i w niedzielę banda nieodrodnych synów Izraela zebrała się przed składem p. Mroczyńskiego i w najbezczelniejszy sposób chciała powybijać okna i poniszczyć napisy głoszące, że skład ten nie jest żydowski. Trzeba było wezwać interwencyi policyi, aby ochronić skład przed zemstą tej niesympatycznej rasy ludzkiej. Ponieważ istnieje obawa, że żydzi nie zaniechają zemsty, policya pilnuje składu nadal, może nie zbyt ostentacyjnie, ale nie mniej pilnie.

A przecież, czy wystawienie podobnych napisów jest zbrodnią przeciwko żydom? Czy gdyby żydzi umieszczali na oknach swych sklepów napisy: "To nie jest skład polski", czy wywołałoby to jaki protest ze strony nas Polaków? Sądzimy, że nie. — Nie mamy też nic przeciwko temu, aby żydzi nawoływali swych współwyznawców: "Kupujcie tylko u swoich rodaków", t. j. u żydów.

— Katarzyna Kołtowska z Flint Mich. udała się do tutejszej policyi z prośbą, by odszukała jej męża Maksa Tołtowskiego, który ją opuścił, udając się niewiadomo dokąd. — Byłam — mówiła — w Detroit, by siostrę odwiedzić, a gdy wróciłam, nie było w domu męża, ani mebli, bo je sprzedał, nie zapomniał nawet sprzedać konfitur, które zrobiłam na zimę. Przed dwoma laty przybyłam z siostrą z rosyjskiego zaboru, poznałam Tołtowskiego i jego brata; później Tołtowski ożenił się z nią, a jego brat z moją siostrą. Haks pił trochę, ale po ślubie przestał pić i był dla mnie bardzo dobrym. Pracował w cynkowni i zaoszczędził $500 ale i te zabrał. Jeśli wróci, przebaczę mu, jeśli nie, pójdę do roboty, której się nie boję, a mam dopiero 19 lat. Policya przyrzekła strapionej szukać jej męża, ale czy go znajdzie? Biedaczka została zupełnie bez centa i tymczasem zamieszka u siostry w Detroit.

Z NOWEJ ANGLII.

Tyfus pomiędzy Polakami. — Pogryźli policyantów. — Kradł razem z żydami. — Za pijaństwo i bijatykę. — Strzelanina w tramwaju. — Nieporządny dom. — Pożar na farmie.

W Westfield, Mass. pomiędzy Polakami parę osób zapadło na tyfus. Urząd zdrowia natychmiast zajął się tem i zabrał chorych do szpitala. Jak wiadomo, przyczyny tyfusu szukać należy w nieporządnem utrzymaniu mieszkania i w niehigienicznem odżywianiu się.

— W Hyde Park, Mass. podczas wesela polskiego przy ul. Easton, kiedy pijaną czeredę weselników policya chciała przyaresztować, doszło do takiej bijatyki, że nawet policyanci nie wyszli z niej na cało. Jednemu z nich pokaleczono lewą rękę, a drugiemu jakiś wesoły pasażer odgryzł palec. A to ci naród zażarty. Naturalnie popakowano ich do ula, ale co mieli satysfakcyę to mieli.

— W Bostanie dokonano w nocy śmiałek kradzieży z włamaniem w sklepie jubilerskim na ul. Washington. Po aresztowaniu sprawców, okazało się, że było w tem trzech żydów i jeden polak, niejaki Stanisław Krasowski, wypiera się on wszelkiego udziału w kradzieży i twierdzi, że znalezione u niego zegarki kupił od żydów.

— W Ipswich, Mass. aresztowano Stanisława Popłaskiego i Michała Różyckiego za pijaństwo i bijatykę. Obydwaj zapłacili po 15 dolarów kary i mieli z czego, choć narzekają na złe czasy. Widać na pi jkytaazęszwfgwypoinpn dać na pijatykę zawsze są czasy dobre.

— W Newport, R. I. pewien podpity polak, Michał Kołaski, jadąc tramwajem, wyobraził sobie, że napadają nań bandyci, i wyjąwszy rewolwer z kieszeni dawaj strzelać na wszystkie strony. Można sobie wyobrazić, jak strzelanina ta podobała się jego współpasażerom. Na szczęście było ich nie wielu, a strzały podpitego rycerza były tak trafne, że bez rozlewu krwi się obeszło. Pomimo to Kołaskiego naturalnie zaraz aresztowano i zaprowadzono do kozy, gdzie podobno odrazu uspokoił się i wytrzeźwiał.

— W Adams, Mass. policya wkroczyła rano wniedzielę do jednego z domów polskich przy ul. Summer i aresztowała całą wesołą kompanię, która się tam zabawiała, zalewając gardła sokiem chmielowym. Dwóch aresztowanych tam chłopców było aż z Pittsfield i tłomaczyli się oni przed policyą, że tylko przypadkowo zaszli oni do tego domu szukając "bortu". Oprócz kawaleryi aresztowano tam pewną szesnastoletnią dziewczynę polską, w której stancyi cała ta pijacka orgia się rozegrała.

Dziewczyna ta niema ani ojca, ani matki i podług zdania policyi prowadzi się nie moralnie. Największa odpowiedzialność jednak spada za to wszystko na gospodarzy domu, którzy takie rzeczy u siebie tolerują. Wstyd i hańba dla Polaków.

— W Suffield, Conn. na farmie Feliksa Majewskiego pożar zniszczył wszystkie zabudowania gospodarskie. Pożar rozpoczął się o godzinie 7 wieczór na strychu w stajni, gdzie złożone było siano. W domu Majewskiego akurat odbywało się wesele, i widocznie ktoś podpiwszy sobie zaprószył ogień w stajni. Pierwszy spostrzegł pożar jeden ze sąsiadów Majewskiego amerykanin Austin, i natychmiast pobiegł dać znać Majewskiemu, ale w domu wszyscy tak byli zajęci raczeniem się i weselem, że trzeba było wybić okno i narobić dobrego wrzasku, zanim wesoła kompania zrozumiała, co się święci. Rzucono się natychmiast na ratunek, ale zdołano tylko wyprowadzić dwa konie i czternaście krów z obory. O ratunku dla budynków i martwego inwentarzu nie było ani mowy. Pomimo pomocy sąsiadów spaliło się w podwórzu wszystko doszczętnie wraz ze zbożem sianem i tabaką. Ocalał tylko dom mieszkalny Majewskiego stojący na uboczu. Straty obliczyć można śmiało na jakie 10-000 dolarów. Czterdzieści ton siana i zbiór tabaki z dwóch akrów oraz wozy i inne sprzęty gospodarskie, które się spaliły, stanowią najważniejszą stratę dla Majewskiego, bo nie były wcale asekurowane.

Wiadomości z Chicago.

NIKODEM WYSOCKI MA ZMIAŻDŻONĄ RĘKĘ.

Fatalny wypadek spotkał niejakiego Nikodema Wysockiego, Polaka, zam. przy zbiegu ul. 32 place i Wood.

Wysocki, młody jeszcze człowiek, liczący 26 lub 27 lat najwyżej, pracował w fabryce wyrobów żelaznych na Town of Lake.

Przez nieostrożność, pracując onegdaj na maszynie do walcowania płyt stalowych, wetknął palce prawej ręki między tryby walce poruszające. Trzeba zaznaczyć, że przestrzeń między walcami wynosi tylko jeden cal.

Rzecz prosta, że gdy palce dostały się w tryby, wciągać poczęły rękę całą, stopniowo aż po łokieć. Walce naturalnie rękę nieszczęśliwemu zmiażdżyły w okropny sposób, zamieniając ją w masę krwi i ciała.

Krzyki nieszczęśliwego zwróciły uwagę innych roboników, którzy mu pospieszyli z pomocą. Ale już było za późno. Zatrzymano maszynę i omdlałego Wysockiego uwolniono z krytycznego położenia.

Wezwano policyjny ambulans który go zabrał do szpitala powiatowego, gdzie mu rany opatrzo. Stan chorego groźny. Amputacya ręki będzie konieczna.

Wysocki mieszkał u swego brata starszego. W Ameryce bawił 7 lat.

OSTROŻNIE Z GAZOWYMI PIECAMI.

Ostatni nieszczęśliwy wypadek jaki się wydarzył śp. Dr. W. Rybsztatowi, niechaj posłuży za przestrogę dla tych, co używają gazowych pieców do ogrzewania pokoi, a osobliwie dla tych, co w kąpielach ogrzewają gazem wodę.

Ponieważ łazienki mieszczą się zwykle w bardzo małych stosunkowo pokoikach, a przytem mają szczelnie zamknięte okienko i drzwi, powietrza świeżego w tych kąpielniach, stosunkowo jest mało. Gazowe światło w ogóle potrzebuje dużo świeżego powietrza a raczej tlenu, żeby mogło się palić jasno; tembardziej tego potrzebuje aparat gazowy do ogrzewania wody; taki "instantaneous gas heater" nieraz ma do 50 świateł. Człowiek normalnie oddycha na minutę 18 razy, za każdym razem zużywa on kwartę powietrza (tlenu), więc osiemnaście kwart powietrza w minucie. Płomień gazowy mniej więcej zależy to od wielkości płomienia, zużywa też taką samą ilość powietrza co i oddech, tak, że człowiek z gazowym piecem w zamkniętem miejscu, takim małym jak kąpielnia, na minutę zużyje mniej więcej 68 kwart powietrza zdrowego. Nic więc dziwnego, że wkrótce zabraknie tlenu w powietrzu, przez co człowiek traci nieświadomo przytomność a światła gazowe gasną same od siebie, bo płomień niema z czego ciągnąć tlenu. Tem właśnie można wytłómaczyć, dla czego w kąpielni Dra Rybsztata gaz był otwarty i nie palił się. Rozumie się, że śmierć tem prędzej jeszcze następuje, gdy gaz uchodzi.

A więc gdy kto używa gazowego piecа do ogrzewania wody w kąpielni, powinien nasamprzód otworzyć kąpielnię, zapalić gaz i gdy woda zagrzała się dostatecznie do wanny — zakręcić gaz i wtenczas jeszcze raz otworzyć okno na chwilę, żeby dużo świeżego powietrza naszło i iść się kąpać. Nigdy nie leżeć w kąpieli gdy gaz się pali i ogrzewa wodę.

Dr. W. J. Sieminowicz,
1286 Milwaukee Ave.

A. RYNKIEWICZ OGRABIONY.

Antoni Rynkiewicz, kontraktor z Kenosha, Wis., doniósł policyi ze stacyi przy West Chicago ave., że onegdaj raniutko ograbiony został przez uzbrojonego rabusia w chwili gdy rozmawiał z jakąś młodą dziewczyną na rogu ulic Milwaukee eve., i No. Morgan. Rabuś miał rewolwer i pod grozą strzału zabrał Rynkiewiczowi $5.00.

A. Rynkiewicz przedstawia tak całą sprawę, że spóźniwszy się na pociąg do Kenosha, szedł ulicą Milwaukee, rozglądając się za hotelem. Na tej drodze zaczepiła go młoda kobieta, z którą zaczął rozmawiać.

Tymczasem nadszedł rabuś i ograbił go.

Ponieważ wraz z rabusiem zniknęła i owa dama, przeto Rynkiewicz przypuszcza, że kobieta była wabikiem.

POLAK PORANIONY.

49 letni Józef Witkowski, zam. pn. 2609 Potomac ave. uległ onegdaj przykremu wypadkowi.

Oto na rogu ulic Chicago ave. i Western ave. wpadł nań tramwaj linii Western ave., przyczem siła uderzenia była tak potężna, że Witkowski odleciał w bok, kalecząc się dotkliwie.

Ma uszkodzone lewe kolano i rany na twarzy.

Zabrano go do szpitala św. Elżbiety.

WYBORY SĘDZIÓW W CHICAGO.

Obywatele miasta Chicago dowiedli, że potrafią rządzić się własnym rozumem i już dziś nie dadzą się łowić naganiaczom politycznym na szklankę piwa, piękne słówka, a nawet dolary. Nie zważano też na partye, lecz na ludzi i wybrano takich, jakich ogół wyborców uważał za najlepszych, najkompetentniejszych na tak ważne urzędy.

Wybrano bowiem sześciu republikanów i pięciu demokratów, a więc głosowano prawie bezpartyjnie i niezależnie od żadnej maszyny politykierskiej.

Do sądu Superior Court:

Marcus A. Kawanagh, republikanin, 110,398 głosów.

William A. McSurely, republikanin, 101,963 głosów.

Joseph H. Fitch, demokrata, 94,412 głosów.

Henry V. Freeman, republikanin, 90,948 głosów.

Albert C. Barnes, republikanin, 90,545 głosów.

Hugo Pam, republikanin 89-879 głosów.

M. L. McKinley, demokrata, 88,021 głosów.

Clarence N. Goodwin, demokrata, 80,723 głosów.

Charles M. Foell, republikanin, 79,941 głosów.

Denis E. Sullivan, demokrata, 79,031 głosów.

Do sądu okręgowego:

(do wypełnienia wakansu).

John P. McGoorty, demokrata, 72,314 głosów.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO ZWIĄZKU POLEK.

W niedzielę po południu odbyło się t. z. poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy dom Związku Polek, poprzedzone wymarszem grup tejże organizacyi, Wolnych Sokołów i Sokolic, oraz kilku Towarzystw wojskowych. Na przodzie kroczył pluton policyi, pod komendą porucznika Józefa Połczyńskiego i dwu sierżantów, Mc Nally i Hanley. W pochodzie było 59 powozów i 3 automobile, oraz 2 kapele (Nagla i Michalskiego).

Głównym marszałkiem był obywatel J. N. Przymorski, a podmarszałkami byli obywatele: Wojtecki i Górzyński.

Właściwej ceremonii dokonał X. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., w asystencyi X. Władysława Zapały, C. R. i X. Kazimierza Gronkowskiego. Prócz Zarządu Związku Polek i Komisyi Budowy Domu, obecni także byli reprezentanci i reprezentantki Zjednoczenia, Macierzy Polskiej i Związku, sędziowie Kavanagh, Owens i Uhlir, były sędzia Girten, komisarz elekcyjny Czarnecki, komisarz powiatowy Kuflewski, ald. Jarecki, asystent prokuratora związkowego Mindak, asystent prokuratora stanowego Marshall i inni.

Skrzynka umieszczono w kamieniu węgielnym zawiera: monetę amerykańską z roku 1911; pierwszą, drugą i ostatnią konstytucyę Związku Polek; fotografie pań Chmielińskiej, Schneidemanowej i Laudynowej, trzech z ogólnej liczby czternastu założycielek Związku Polek; amerykańską i polską chorągiewkę; kwiat z liśćmi laurowymi i streszczenie historyi Związku Polek, oraz pergamin zaopatrzony w podpisy członkiń zarządu Związku Polek i komisyi budowy, sędziów obecnych na uroczystości i innych wybitnych gości.

Na zewnątrz kamienia węgielnego wyryte są następujące słowa: "W kobiecie polskiej przyszłość narodu polskiego" i "Dom Związku Polek wybudowany w listopadzie, 1911 r."

Po właściwej ceremonii udali się goście do starego domu Związku Polek, gdzie podano smaczną przekąskę. Pierwszą przemowę wygłosiła prezeska Neumanowa, która na mistrza ceremonii powołała p. Ant. Czarneckiego, który powołał po kolei licznych mówców, a między nimi wszystkich trzech obecnych księży, sędziów, reprezentantki Związku Polek i różne panie i panów obecnych. Odczytano też kilka telegramów. Pani Róża Kwasigroch urozmaiciła biesiadę pięknym śpiewem, a na zakończenie odśpiewano hymn "Boże coś Polskę."

DROBNE. WIAD.

Jan Lutowski, aresztowany za pobicie swej żony Teresy, stawał przed sędzią Newcomerem. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Lutowskiego na $15 kary i koszta sądowe $8.50.

* * *

Maksymilian Stokowski stawał przed sędzią Williamsem pod oskarżeniem uwiedzenia pewnej Polki. Sędzia przekazał jego sprawę sędziemu Goodnow w Domestic Court i stawił go pod $1,100 kaucyi.

* * *

Kazimierz Bonczak, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży z włamaniem — stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Honore. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa — skazany został na jeden rok pobytu w domu poprawy.

* * *

Antoni Gojawiczyński, stawał przed sędzią Dolanem pod oskarżeniem pobicia Jana Kępy podczas pracy w fabryce Craina. Sędzia skazał wojowniczego Gojawiczyńskiego na $10 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Tomasz Kostecki pod oskarżeniem skradzenia 6 butelek wódki w salunie Muellera — stawał przed sędzią Williamsem. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia skazał Kosteckiego na 30 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

August Smoleński, z pn. 1509 Tell Place, aresztowany za pobicie żony Anastazyi, stawał przed sędzią Williamsem. Sędzia uwolnił go od wszelkiej kary pomimo, że był już kilkakrotnie karany za to samo przestępstwo, a to na skutek prośby żony, która nie miałaby z czego wyżywić sześcioro drobnych dzieci.

* * *

Marya Dzięgielewska, wniosła skargę przez swego adwokata J. La Buy'a do Circuit Court o rozwód. Sprawa u sędziego S. Tuthill'a. Jako powód do rozwodu adwokat podał, opuszczenie żony i dzieci od roku.

* * *

Wiktor Siemiński wniósł skargę do Circuit Court o rozwód ze swoją żoną Maryą Józefą z domu Hankowską. Adwokat J. La Buy udowodnił, że żona jego opuściła go sama z "borderem", a po kilku miesiącach powróciła, lecz on jej już przyjąć z powrotem nie chciał. Sędzia J. Gibbons rozwód Siemińskiemu wydał.

* * *

Wł. K. Zawistowski, ślusarz, pracujący w zakładach Crane'a, aresztowany został wskutek skargi Maryi Staneckiej, iż pod fałszywymi pozorami, t. j. na ślub, wesele i umeblowanie wyłudził od niej zaoszczędzonych $250 i później wcale się nie pokazał. Adwokat La Buy bronił oskarżonego i udowodnił, że Stanecka ma pieniądze od blisko dwóch lat w banku i stale fundusz swój powiększa, więc nie mogła ponadto wydać $250 na co dowodów nie było, a sędzia Himes, w sądzie przy Maxwell ulicy, uwolnił Zawistowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

> Jedno słowo z ust zacnych więcej ma potęgi,
> Niżli wielotomowe filozofów księgi.

ZBYSZKO W CHICAGO.



Zbyszko bawi w Chicago. Wiadomo wszystkim z telegramów, że wyzwał Gotcha do walki, ofiarując mu świetne warunki. Jak ze sprawozdań i wywiadów ze Zbyszkiem widać, siłacz nasz cieszy się doskonałem zdrowiem i chce za jakąbądź cenę powalić Gotcha.

Obecnie walczył już Zbyszko w teatrzę Empire z Cutlerem i Hussanem, Turkiem, który pomagał w treningu Gotchowi.

Mahmut, znany turecki zapaśnik i Jan Pederson, atleta skandynawski, porozumiewają się ze Zbyszkiem o warunki walki.

Sportowcy obiecują sobie po Zbyszku w tym sezonie wiele...

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

SICZYŃSKI UMKNĄŁ Z WIĘZIENIA.

WIEDEŃ, Austrya. — Sensacyę wywołała ucieczka z więzienia w Stanisławowie w Galicyi, Mirosława Siczyńskiego, internowanego tamże za zamordowanie namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego. W Galicyi zarówno wśród Rusinów jak i Polaków wielkie poruszenie.

W dodatku zaraz po ucieczce Siczyńskiego dwóch jego serdecznych i zażyłych przyjaciół oraz kolegów uniwersyteckich popełnić miało samobójstwo.

Siczyński umknął z dwoma swymi dozorcami i jak krążą wieści jest w drodze do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma rodzinę.

Siostra nic nie wie. — Zabił namiestnika Galicyi.

CHICAGO, Ill. — Wiadomość powyższa nie jest jeszcze stwierdzona. Jedna z sióstr Siczyńskiego zamieszkała w Chicago, pytana w tej sprawie, oświadczyła, że nie przywiązuje do pogłoski żadnej wagi, niemniej sama żadnych specyalnych wiadomości niema.

Siczyński, jak wiadomo, jako student filozofii na uniwersytecie lwowskim zastrzelił dnia 12-go kwietnia 1908 roku namiestnika Galicyi, Andrzeja hr. Potockiego, mszcząc się za "rzekome" krzywdy, jakich tenże dopuszczał się na "narodzie ukraińskim". Skazany został na śmierć ale za wstawiennictwem wdowy po zamordowanym, hrabiny Potockiej z Krzeszowic, cesarz Franciszek Józef zamienił jego karę na 20 lat robót więziennych. Tymczasem rodacy Siczyńskiego zbierali fundusze na jego uwolnienie. W Ameryce i w kraju zebrano około $20,000, które miano użyć na wydobycie Siczyńskiego z więzienia.

Szczegółów całej afery brak.

Z POWSTANIA W CHINACH.

Sytuacya w Chinach niepe na.

PEKIN, Chiny. — Yuan Shi Kai wymienił z rządem depeszę. Jest on zdecydowany przybyć do Pekinu i zająć się wyja nieniem sytuacyi, ale nie chce objąć premierstwa. Ma on tu przybyć lada chwilę. U księcia regenta przygotowane już jest wszystko na audyencyę.

Amerykańskie poselstwo jest tego mniemania, że Yuan Shi Kai odmówi rządowi swych usług ustnie, przybywszy w tym celu do Pekinu. Ta okoliczność niemniej że mąż cieszący się największem zaufaniem rządu do stolicy, wywołała w Pekinie uczucie ulgi i nadziei, że potrafi on znaleźć drogę z tego chaosu.

WOJNA TURECKO-WŁOSKA.

Włochy chcą przenieść wojnę na morze Egejskie.

PARYŻ, Francya. — Włochy nie mogąc dać rady Turkom i Arabom w Trypolisie, zamierzają użyć innych środków, by Turcyę zmusić do ustąpienia Trypolisu. W tym celu, jak donoszą korespondenci pism francuskich, a zwłaszcza "Tempsa" paryskiego, planuje rząd włoski ogromną wyprawę floty na morze Egejskie, gdzie urządzi demonstracyę przeciwturecką. Flota włoska uderzy na wyspy tureckie na morzu Egejskiem i na całe wybrzeże tureckie w Azyi Mniejszej.

Następstwa tego kroku trudno przewidzieć.

ŚNIEG.

W niedzielę miasto Chicago przechodziło przez temperaturę wszystkich pór roku i wszystkich sfer. W sobotę po południu mieliśmy lato, rtęć w termometrze wzniosła się do 75 stopni, a o 11 wieczorem spadła do 35 stopni, w niedzielę rano o godzinie 8 wskazywał ciepłomierz 12.8 stopni powyżej zera. Padał deszcz, śnieg oraz mieszanina jednego i drugiego.

W czasie tej zmiany dął szalony wicher z szybkością 50 mil na godzinę.

Łódź gazolinowa z załogą z 7 mężczyzn prawdopodobnie zatonęła. Rzeźnik, Thorwald Tonneson, 643 Milwaukee ave. zmarzł. Znaleziono go pn. 1300 W. Huron ul. Już nie żył. Podobny los spotkał Hen. Green, zam. pnr. 3005 E. 79 ulica.

Burza niedzielna narobiła dużo szkody. Wicher pozrywał druty elektryczne. Na Elston av. w niedzielę z powodu tego musiano końmy ciągnąć tramwaje — druty bowiem burza pozrywała.

Od roku 1898 miasto Chicago nie doznało jeszcze takiej nagłej zmiany w temperaturze. Prorok zapowiada dalsze zimno.

MARYA NIŻANKOWSKA ŻĄDA $1,000 ODSZKODOWANIA.

Drogo ceni swe serce pani Marya Niżankowska, zam. pn. 124 E. 117-ty pl.

Widać to ze skargi, jaką wniosła do sądu, domagając się $1,000 odszkodowania za zawód zrobiony jej przez niejakiego Michała Ślazik, z pn. 11906 Indiana ave., który miał się z nią żenić, a obecnie tego uczynić nie chce.

Nieżankowska i Ślazik znali się jeszcze w kraju. I tam "trzymali kompanię". Tam też przyrzekł jej miał, jak powiada Niżankowska, że się z nią ożeni.

Później wyjechał on do Ameryki i widocznie zwabiony jakiemiś innemi oczyma, o Maryi zapomniał. Ta jednakże pamiętała dobrze o obietnicy. Siadła na okręt i przybyła za ukochanym do Chicago.

Odszukała Ślazika w Pullman a gdy jej odmówił ożenienia się, zaskarżyła go o $1,000 do sądu.

JESZCZE O SPRAWIE OKONIEWSKIEGO.

Niepomyślny obrót wzięła sprawa aptekarza Maksymiliana Okoniewskiego, którego w brutalny sposób i bez żadnej uzasadnionej przyczyny obił detektyw irlandzki Patryk Harrington. Ława sędziów przysięgłych uznała Okoniewskiego winnym nieprzyzwoitego zachowania się, a sędzia Fry skazał go na zapłacenie dolara kary i koszta sądowe. Nie jest to wprawdzie wielka kara, ale zawsze stanowi przegraną dla Okoniewskiego i wpłynąć może dla niego bardzo niekorzystnie gdyż detektyw Harrington stanie przed Trybunałem Policyjnym. Wniesiona została także apelacya od tego wyroku, ale wątpić należy, czy będzie można coś wskórać.

— "Tu właśnie gra największą rolę polityka ajryska" — mówił obyw. Stanisław Rokosz, główny świadek w procesie Okoniewskiego. "Ajrysze mają wszystko w swych rękach i rządzą po swojemu. A Harrington się z Polaków śmieje, bo nietylko pozostał na dawnem stanowisku, ale go nawet wywyższono, został bowiem niedawno przeniesiony do biura szefa McWeeny."

JAN WOJTAS PORANIONY.

Na torach kolei Northwestern R. R. uległ wypadkowi bardzo przykremu niejaki Jan Wojtas, liczący 35 lat, zam. pn. 476 Noble ulica.

Wojtas by zatrudniony przy czyszczeniu i myciu wagonów odstawionych na boczne tory. Przy pracy spotkał go też nieprzewidziany wypadek.

Oto zwalił się nań wagon towarowy, miażdżąc mu fatalnie lewy bok. W stanie bardzo poważnym zabrano go do domu, gdzie go lekarz opatrzył.

Co spowodowało wypadek, niewiadomo.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

..1806 Andruskiewicz A — 1812 Astrawski A — 1818 Bajor M — 1823 Bandera F — 1840 Berda John —1781 Brodzinski A — 1896 Bukowski Sig — 1939 Czaran M — 1950 Dempski F — 1967 Dumanski Józef — 2002 Filimoski K — 2031 Gielarowski J — 2060 Grabowski Stanisław — 2077 Hajduk L — 211 Hulczy Cz — 2117 Idzik Józefa — 2143 Janiszewski K — 2153 Joszkiewicz Felicya — 2185 Kędzior Jan — 2205 Klimek Josef — 2228 Korczak E — 2253 Krawczal F — 2267 Kochanska J — 2278 Kurkowski Mr — 2288 Kurzydło Jan — 2323 Lewandowski F — 2346 Lyczko J — 2384 Mazak Adam — 2400 Michalski N — 2445 Nierdzik B — 2459 Ojalkiewicz Jakób — 2507 Pieczarka R — 2537 Puza Walenty — 2572 Robasz O — 2591 Rucinski Ed — 2689 Stanek W — 2702 Stefaniak A — 2721 Swoboda T — 2790 Tymski W — Wiśniewski J — 2856 Wojcik Jan — 2865 Zaborski E — 2875 Zajec V —

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago.

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

DROB ZYWY.

Staro Koguty	8c
Gęsi	13

DROB BITY:

Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	8½
Gęsi	10

MASŁO.

Extra	31
Extra First	30
Second	24⅓
Dairies	21

JAJA:

Extra	25—27
Prima first	23
First	22
Ordinary First	22—24
Seconds	10—13

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

NA ZIEMIACH POLSKICH.

(POKŁOSIE TYGODNIOWE).

(Z Biura Prasowego Tow. Lit. i Dzien. Pol. w Am.).

Żydowska socyal-demokracya w Galicyi. — O upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej. — Wyższe szkolnictwo polskie prywatne w Królestwie. — Bieżący kurs polityki antypolskiej w Poznańskiem.

W obozie postępowym i całem społeczeństwie pod zaborem austryackim wielkie wrażenie zrobiła gromadna secesya żydów z szeregów socyalnej-demokracyi i stworzenie partyi wyłącznej, pod nazwą: Żydowska partya socyal-demokratyczna, w skróceniu: Ż. P. S. D.

Gdyby ta secesya będąc owocem konferencyi lwowskiej z dnia 14 i 15 października, była oczyszczeniem szeregów P. P. S. D. — możnaby się szczerze ucieszyć. Tak ale nie jest. Żydostwo uzyskało tylko oficyalnie niezależność i równorzędność z partyą ukraińską i polską, mocą swego wpływu na P. P. S. D., który nie ustanie i nadal. W obec rewelacyi najbardziej skrajnych organów, jak "Myśl Niepodległa" i szeregu innych, wykrycia mnóstwa dowodów jaskrawych podłej roboty — fakt ten wywarł wrażenie ponure. Żydostwo zakrzepłe w swych formułkach religijnych — w myśl zasady "oko za oko", jakże śmiesznie wygląda w roli apostoła równości, wolności i braterstwa; ludzie nie jedzący wieprzowiny, obwieszający odrzwia swych domów "przykazaniami" w blaszanych pudełkach, wykonawcy zaśniedziałych przepisów, — apostołami postępu! Co za tragizm komiczny.

A rzecz jeszcze inna. Oto całe masy żydostwa uroczyście wyrzekły się polskiej maski, jaką dotąd dążności swe przykrywały. Żydowscy socyaliści zawołali głośno: "Nie jesteśmy Polakami, nie nas nie łączy z polskiem społeczeństwem, należymy do narodu żydowskiego". Ta deklaracya nie powinna przejść bez wrażenia w społeczeństwie polskiem. Powinni wreszcie i ci, którzy w polskość żydów wierzą, otworzyć oczy na rzeczywistość, zrozumieć fakt że w Galicyi organizuje się pospiesznie trzecia, zwarta narodowość, obca nam cywilizacyjnie, wyznaniowo i rasowo. Litwaków mamy obok siebie, propaganda żargonu obok nas kwitnie, żydowska niechęć do społeczeństwa polskiego, podsycana socyalistyczną teoryą "walki klasowej" przybiera ciągle na sile.

Żydzi są obcymi, sami się ogłaszają za obcych — oto nauka z kongresu żydowsko-socyalistycznego we Lwowie. Traktujmy ich więc jak obcych, jak przybyszów, którzy w Polsce przyjęci, ugoszczeni i wzbogaceni, dzisiaj galileizują Galicyę, tworzą u nas awangardę germanizacyi a w Królestwie rusyfikacyę, proletaryzują ludność polską niesłychanym wyzyskiem, deprawują zatrutą literaturą, a i nam w Ameryce w poprzek stają na polu rozwoju ekonomicznego wciskając się w jądra polskich dzielnic i nie zawsze środkami zacnymi, groszem polskiem wypełniają swe kiesy.

* * *

Krążące już przed miesiącem i zaprzeczone wówczas pogłoski o wykupie czyli upaństwowieniu kolei warszawsko-wiedeńskiej, znowu zaczynają się powtarzać, tym razem w formie bardzo natarczywej i kategorycznej, niemal urzędowej. Podobno sprawa jest już w Petersburgu postanowiona i odpowiedni projekt ma wpłynąć do Dumy już podczas sesyi jesiennej. Sprawa ta ma dlatego ważne znaczenie dla społeczeństwa polskiego, iż kolej warszawsko-wiedeńska jest jedyną w Królestwie, której urzędnikami są prawie wyłącznie Polacy i w której język polski jest językiem urzędowania wewnętrznego. — Także napisy na stacyach są tu w dwóch językach [rosyjskim i polskim], czego niema na innych kolejach w Królestwie. Z chwilą więc upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej, stosunki te mogą się radykalnie zmienić, nietylko, że język polski zostanie stanowczo usunięty — ale może też nastąpić rugowanie Polaków, co sprowadzi za sobą ruinę setek rodzin polskich.

* * *

Brak uniwersytetu i innych zakładów naukowych wyższych publicznych, usiłuje społeczeństwo pod zaborem rosyjskiem — wedle sił i możności — zastąpić organizowaniem własnych instytucyi, stojących na wyżynie uniwersytetu, a jedną z nich to Tow. Wyższych kursów szkolnych, posiadające wydział lekarski i filozoficzny stojące wysoko. Najlepiej obsadzone są katedry przyrodnicze, lecz nie mniej dobrze reprezentowaną jest historya, a ostatnio i literatura polska i powszechna znalazły godnych interpretatorów.

Obok tego istnieją Wyższe Kursy Rolnicze, które, wobec bojkotu agronomii rządowej w Puławach w znaczenie bardzo wzrosły i wiele dobrego społeczeństwu świadczą. Budżet roczny tej instytucyi [60,000 rb.] udowadnia niezbicie, że społeczeństwo jest ofiarne szczerze, potrafi utrzymać swe szkoły — i bez pomocy rządu.

Ogółem w Warszawie istnieje 15 szkół polskich prywatnych a 17 na prowincyi, o których rozwoju świadczy wymownie 30 procentowy przyrost uczniów w ostatnim roku, a trzy szkoły budują własne gmachy. Co za przykład dla Polaków w Ameryce!

* * *

Społeczeństwo pod zaborem pruskim — choć na krótko — oddychać może spokojniej. Nie znaczy to, by np. policya agitowała na rzecz polskich instytucyi a żandarmerya rozsyłała zaproszenia na polskie zebrania, lecz wniesienie ustawy parcelacyjnej zostało na czas pewien odroczone. Rząd ma tyle kłopotów wewnętrznych, że chce zapewnić sobie spokój "na kresach wschodnich", a wzrost drożyzny i sytuacya polityczna zewnętrzna dopełniają całości. Wobec wzrostu potęgi żywiołów radykalnych rząd nie ma poprostu odwagi — tym krokiem barbarzyńskim — podburzyć przeciw sobie opinię "na kresach" i wewnątrz państwa, bo nawet agraryusze są temu przeciwni.

Nic też dziwnego że p. Wałdow poszedł "w duraki" — a miejsce jego zajął p. Schwarzkopff. Ten obejdzie się bez wywłaszczenia, a germanizacyę szerzyć będzie skuteczniej, choć po cichu, drogą zdeprawiania młodzieży. Program jego "akcyi" nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach wiadomy, w każdym razie pewnem jest, że punkt ciężkości przeniesie się do miast. "Akcyę" swą skieruje nowy satrapa w kierunku oświatowo-kulturalnym, opanowując dziedzinę szkolnictwa.

Społeczeństwo polskie rozważnie śledzi to wszystko, ostrzegane po nadto przez prasę przed złudzeniami, bo zmiany kursu spodziewać nigdy się tu nie można; chyba formy.

Zebrał — **W. Koniuszewski.**

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Z KROLESTWA.

Wybuch szrapnela.

Dwaj włościanie ze wsi Switniki pod Lublinem znaleźli na polu ćwiczeń wojskowych szrapnel niewystrzelony i zanieśli go do chałupy. Gdy zaczęli go rozbijać, nastąpił wybuch. Jednemu z nich urwało nogi i zraniło w głowę, drugiemu strzaskało rękę, prócz tego doznali wstrząśnienia mózgu. Wybuch zburzył prawie całą chałupę. Odwieziono ich do szpitala w stanie beznadziejnym.

Konfiskata.

W redakcyi miesięcznika "Ateneum Kapłańskie" we Włocławku dokonano rewizyi i na zasadzie rozporządzenia komitetu do spraw prasowych skonfiskowano zeszyt wrześniowy tego pisma.

Kara prasowa.

Redaktor i wydawca "Kuryera Lubelskiego", p. Witild Gielżyński, skazany został administracyjnie na zapłacenie 300 rb. kary, lub 2 miesiące więzienia, za przedrukowanie artykułu "Vossische Ztg.", zatytułowanego "Echa zamachu na Stolypina".

O legitymacye i wyjazdy zakonników katolickich.

Generał - gubernator warszawski wyjaśnił w okólniku, że wszystkie osoby zakonne wyznania rzymsko - katolickiego powinny posiadać przy sobie dowody legitymacyjne, a na wyjazdy ich z klasztorów wewnątrz kraju należy wyjednywać pozwolenie właściwych gubernatorów i oberpolicmajstra warszawskiego, do Warszawy zaś — warszawskiego generał-gubernatora.

Echa kradzieży Jasnogórskiej.

Według aktu oskarżenia, przesłanego przez sąd okręgowy piotrkowski Józefowi i Marcinowi braciom Winiarkom, wartość skradzionych przedmiotów jasnogórskich wraz z sukienką perłową oszacowano na sumę 100,000 rubli. Winiarkowie są oskarżeni tylko o przechowywanie skradzionej sukienki, ponieważ wiedzieli, że pochodziła ona z kradzieży na Jasnej Górze.

Zaburzenia w więzieniu.

"Ziemia Lubelska" donosi: "W tych dniach w więzieniu na św. Krzyżu wynikły zaburzenia. Więźniowie do wprowadzonych nowych porządków nagiąć się nie chcieli, objawiając swoje niezadowolenie przez łamanie utensyliów więziennych. Dla uśmierzenia użyto broni — wynikiem czego było zabicie jednego z więźniów i poranienie czterech.

Na miejsce wypadku zjechał prokurator i sędzia śledczy do ważnych spraw. Śledztwo, będąc w toku, wyjaśni zapewne przyczynę zaburzeń".

Wielki proces "poborowy".

W czasie obecnego poboru wojskowego, rozpocznie się w Pińsku dnia 24 b. m. wielki proces, w którym na ławie oskarżonych zasiądą 23 osoby, wśród których jest 13 popisowych, dwóch komisarzy policyjnych, sekretarz cyrkułowy, oraz czterech innych urzędników.

Swojego czasu uwagę władz zwróciło to, iż w Pińsku z każdym rokiem wzrasta liczba popisowych którzy przenoszą się z innych miast. Wreszcie stwierdzono, że niektórzy żydzi popisowi w porozumieniu z komisarzami policyi i innymi urzędnikami uwalniali się sztucznie od służby wojskowej. Za każdym mianowicie razem za poborowego stawał inny, kaleka. Przedstawiciele policyi pińskiej mieli wydawać świadectwo, lub też świadczyć osobiście, że kaleka jest owym poborowym.

Świadków wezwano 34-ch. Jako obrońca między innymi występuje — Bobriczew-Puszkin. Proces będzie trwał dni kilka.

Samosąd nad złodziejem.

W nocy na 22 sierpnia 1908 r. we wsi Krzyżewo-Borowe pow. Makowskiego pastuch Bronisław Bierzycki zauważył, że chłopi ze wsi sąsiedniej: Drewemus i Koziatek uprowadzają z pastwiska trzy konie.

Pastuch natychmiast zaalarmował właścicieli koni, którzy zwoławszy na pomoc sąsiadów, rozpoczęli pościg. Złodziejów schwytano niebawem, ci jednak zdążyli już ukryć konie i nie chcieli ich zwrócić. Rozpoczęła się "egzekucya", chłopi bili złodziejów kijami, kamieniami. Wkrótce Koziatek pod razami wyzionął ducha.

Za udział w powyższym samosądzie izba sądowa skazała ośmiu chłopów na więzienie od czterech do sześciu miesięcy.

O pomnik Długosza.

W Brzeźnicy, w ziemi piotrkowskiej, urodził się słynny historyk polski Jan Długosz. Na pamiątkę tego faktu, w kościele miejscowym umieszczona była tablica pamiątkowa, kościół ten jednak z powodu starości rozebrano i wybudowano nowy, a tablica przy rozbiórce starego kościoła uległa zupełnemu uszkodzeniu. Wobec tego odwołano się do władzy o pozwolenie zbierania składek w gub. piotrkowskiej do wysokości 1,000 rb. na sprawienie nowej tablicy. Jednocześnie przedstawiono liczbę osób, mających wejść do składu komitetu budowy tablicy pamiątkowej. Władze udzieliły żądanego pozwolenia, ale pod warunkiem przedstawienia najprzód planu i kosztorysu, sporządzonego przez budowniczego powiatowego. Z braku funduszów sprawa ta ani na krok dalej nie postąpiła. Mieszkańcy Brzeźnicy za pośrednictwem "Iskry" sosnowickiej odwołują się do ogółu o przyjście z pomocą materyalną na wykupienie planu i kosztorysu.

Ujęcie handlarza żywym towarem.

Konsul austryacki w Buenos Aires w Argentynie, zawiadomił wszystkie główniejsze miasta w Europie o wyjeździe stamtąd osławionego handlarza żywym towarem, Mendla Lazarowicza, rodem z Królestwa Polskiego.

Na podstawie tego ostrzeżenia, zaczęto śledzić, czy Lazarowicz nie wypłynął w którym z miast galicyjskich i dziwnym trafem, ujęto go w Krakowie w chwili, gdy przygotowywał grunt pod swój intratny przemysł. Aresztowano go w mieszkaniu prywatnem na Pobrzeżu, gdzie przeprowadzono ścisłą rewizyę. Wynik jest na razie niewiadomy, jak słychać jednak, Lazarowicz zdołał zawrzeć już w Krakowie znajomość z wielu młodemi dziewczętami, którym obiecywał dobre posady w Argentynie, w rzeczywistości zaś stręczył je do tamtejszych domów nierządu.

Lazarowicz, zaskoczony aresztowaniem, zachowywał się z niezwykłą bezczelnością, twierdząc, że policya nie ma prawa aresztować "wolnego obywatela państwa" austryackiego, podał bowiem że nazywa się Mendel Protter i pochodzi z Goleszowa w Mieleckiem.

Lazarowicz, człowiek zresztą małej inteligencyi, przedstawia się okazale, nosi kilka pierścieni z brylantami i kosztowny złoty zegarek.

W chwili aresztowania posiadał przy sobie kilka tysięcy koron w gotówce i w czekach Banku angielskiego.

Z Warszawy.

Trzy wyroki śmierci.

Warszawski sąd wojenny, po rozpatrzeniu sprawy czterech włościan oskarżonych o napad bandycki i zabójstwo młynarza, skazał trzech podsądnych na karę śmierci, jednego zaś uniewinnił.

Sprawy polityczne.

We środę Izba sądowa warszawska na sesyi wyjazdowej w Siedlcach, rozpatrywała sprawę pięciu niepełnoletnich młodzieńców, oskarżonych o należenie do P. P. S. oraz o zamach na kapitana Iłochola w r. 1906. Wszystkich oskarżonych skazano bądź na więzienie, bądź na roboty ciężkie, bądź na osiedlenie z terminami od czterech mięsięcy do 5 lat. Tamże w Siedlcach rozpoczęła Izba sądowa rozpatrywać sprawę 26 innych osób, oskarżonych tak samo o należenie do P. P. S.

Pomnik Zygmunta Golgera.

We czwartek odbyło się w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskim, przeniesienie zwłok ś. p. Zygmunta Glogera, znanego uczonego i poświęcenie pomnika wzniesionego według planu i wzorów artysty rzeźbiarza Czesława Makowskiego.

Wybuch w domu wychowawczym w Warszawie.

We środę w domu wychowawczym przy szpitalu Dz. Jezus w Warszawie, eksplodował kocioł napełniony dwudziestoma wiadrami mleka. Rozpryskający się war mleczny poparzył kilka osób.

Uwolnienie p. R. Małeckiej.

Pisaliśmy w swoim czasie o sprawie obywatelki angielskiej, panny Małeckiej, aresztowanej przed pół rokiem pod zarzutem należenia do P. P. S. Wobec ukończenia śledztwa pierwiastkowego, urząd prokuratorski zgodził się na uwolnienie panny Małeckiej z więzienia za kaucyą 20 tysięcy rubli, których p. M., jako utrzymująca się jedynie z lekcyi muzyki i języka angielskiego, złożyć nie była w możności. Wobec powyższego p. B., jedna z przyjaciółek uwięzionej, ogłosiła w paru poważnych pismach londyńskich o potrzebie zebrania tej sumy, jako kaucyi, gwarantującej wolność biednej współobywatelce angielskiej — no i nie zawiodła się na współczuciu swoich rodaków, bowiem w ciągu dni kilku ze składek prywatnych, nadsyłanych do redakcyi — utworzyła się potrzebna suma. Pieniądze nadeszły do Warszawy przekazem telegraficznym i złożone zostały w kasie gubernialnej, a panna Małecka uzyskała już wolność.

Skazanie 17-letniego mordercy.

Z Warszawy donoszą: Przed tutejszym sądem okręgowym stawał onegdaj 17-letni Kazimierz Warcholiński, nakładacz w drukarni Noskowskiego, oskarżony o usiłowane morderstwo na osobie kasyerki p. Julii Kręckiej. Warcholiński, pragnąc zdobyć pieniądze na wyjazd do Ameryki, napadł w dniu 14 czerwca br. wieczorem na kasyerkę drukarni, urzędującą w kantorze i zadał jej cios nożem, przyprawiając kasyerkę o ciężką chorobę. Spłoszony krzykiem ofiary, nie zdołał zrabować pieniędzy. — Sąd skazał niedoszłego mordercę na sześć lat ciężkich robót.

Krwawy terror.

Dokonano w Warszawie w poniedziałek wieczór ohydnej zbrodni, przypominającej najsmutniejsze czasy bratobójczej walki z okresu niedawnej rewolucyi.

W Warszawie istnieją piekarnie polskie, żydowskie i tureckie. Robotnicy piekarscy żydzi mają swe związki specyalne, co do chrześcijan, to w r. 1906 powstał Związek piekarski t. zw. "bezpartyjny", właściwie socyalistyczny, w roku 1907 zaś "Polski związek zawodowy przemysłu mącznego", grupujący żywioły robotnicze niesocyalistyczne. Stosunki dwóch związków były od początku wrogie. Pierwszy prezes Związku polskiego, Borkowski, został zamordowany, w kilka dni później dokonano zamachu na prezesa Związku "bezpartyjnego", Zozunia, nieco później wykonano zamach na sekretarza Związku "polskiego", p. Zawiszę. Związek bezpartyjny przestał istnieć [przynajmniej jawnie, jak pisze "Kur. Warsz."], natomiast Związek polski dotąd legalnie funkcyonuje. Związek ten w r. 1907 zawarł umowę ze Związkiem właścicieli piekarń co do warunków pracy i zobowiązał się w razie nieuzasadnionego strajku dostarczyć piekarniom robotników.

W r. 1907 płacę odpowiedzialnego robotnika określono na rb. 14 kop. 50 i norma ta utrzymała się dotąd, pomimo że w innych działach przemysłu zaszły od tego czasu obniżki.

Tymczasem w ostatnich dniach socyaliści rozpoczęli agitacyę o podwyższenie płacy do rb. 17 na tydzień i urządzili szereg strajków. Związek uważał żądanie za niemożliwe do uzyskania i że podwyższenie płacy w piekarniach chrześcijańskich uniemożliwiłoby tylko konkurencyę piekarń chrześcijańskich z żydowskiemi i dla tego postanowił strajkowi przeciwdziałać.

W poniedziałek wieczorem w lokalu związku [Grzybowska 61] odbyła się narada w sprawie strajku 16 robotników w piekarni Kosińskiej. Zarządowi związku nie udało się namówić robotników do powrotu przeto wyszli oni z groźbami na ustach. W pół godziny potem do lokalu wtargnęło 4 wyrostków z zapytaniem, kto tu jest p. Matla, skarbnik związku i nie czekając odpowiedzi zaczęło strzelać z brauningów. W lokalu znajdowało się podówczas 5; zabitych zostało 3: prezes Rudnicki, członek zarządu Gołębiowski i Rudzki, ciężko zraniony został Jagodziński i lekko skarbnik Matla, który ma tylko rękę przestrzeloną. Rudzki i Gołębiowski pozostawili po sobie wdowy i drobne dzieci.

Policya niezwłocznie rozpoczęła poszukiwania i tejże nocy aresztowała 60 osób, w ich liczbie 2 zostało poznanych, jako uczestnicy napadu.

Ś. p. Bolesław Ładnowski.

Pisma donoszą o nagłym zgonie znakomitego tragika polskiego, ś. p. Bolesława Ładnowskiego.

Zgasły artysta urodził się w Płocku w r. 1841 z ojca znakomitego artysty dramatycznego i głośnego literata.

Ś. p. Bolesław Ładnowski pierwiastkowo przygotowywał się do zawodu technika, kształcił się w Krakowie i Lwowie, a po raz pierwszy wystąpił na scenie w Krakowie w roku 1860. Zrażony złośliwą krytyką porzuca scenę i dopiero w roku 1862 ukazuje się publiczności tym razem w Warszawie, skąd we dwa lata później przenosi się do Krakowa.

Teraz dopiero został oceniony jego ogromny talent. Obejmuje on

[Dokończenie na następnej stronie.]

Jednoszynowe pociągi.

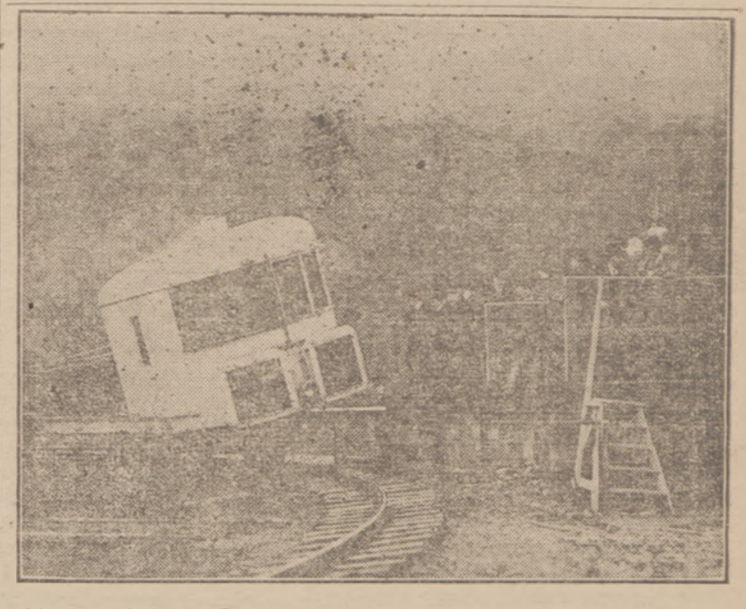


Photo by American Press Association.

Niedługo w systemie komunikacyjnym zaprowadzoną zostanie nowość, — pociągów jednoszynowych. Obecnie demonstruje ten wynalazek Bremen Monorail Railway, w parku wystawowym White City w Londynie.

Z wojny Włosko tureckiej.



Photographs by American Press Association.

Włosi w Trypolisie muszą obecnie wytężać wszystkie siły, aby się utrzymać wobec groźnego nacisku Turków. Na obrazku widzimy, jak wzmacniają mury i szańce twierdzy.

Z wnętrza świątyni Mormonów w Salt Lake City.



Copyright by Joseph F. Smith, trustee in trust for the Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, 1911.

Jednym z największych dziwów budownictwa w Stanach Zjednoczonych jest świątynia Mormonów w Salt Lake City. Budowę jej rozpoczęto w roku 1853, skończono w 1893; koszt wynosił przeszło cztery miliony dolarów. Rycina powyższa odsłania nam widok na chrzcielnicę, do której nie Mormonom jest dostęp wzbroniony. Sama ta "chrzcielnica" kosztowała milion dolarów.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

na scenie krakowskiej role amantów dramatycznych i bohaterów tragicznych. Jego kreacye: Franciszka Moora, Zbigniewa, Otella i inne czynią go ulubieńcem publiczności i w roku 1872 ś. p. Bolesław Ładnowski, już uznany jako znakomitość, zostaje zaangażowany do Lwowa na stanowisko aktora i reżysera dramatu i komedyi. W roku 1881 zostaje on zaangażowany do Warszawy, gdzie obejmuje role dramatyczne i charakterystyczne, a po śmierci Królikowskiego i role bohaterskie.

Od tego czasu nieboszczyk już się z Warszawą nie rozstawał, pełniąc kilkakrotnie obowiązki reżysera.

Ze śmiercią ś. p. B. Ładnowskiego ubywa ze sceny warszawskiej jeden z weteranów, pozostałych z epoki największego rozkwitu sceny warszawskiej, epoki Królikowskiego i Żółkowskiego.

Jako aktor, nieboszczyk należał do niewielkiej liczby tych, co zawsze szli z postępem czasu Jego ostatnie kreacye jak np. we wznowionym "Ludwiku IX" były ściśle modernistyczne, mimo, iż sam utwór, jest typowo utworem szerokiego gestu klasycznego.

Jako reżyser, nie tyle gonił za efektownemi nowościami, ile dawał pierwszeństwo utworom istotnie wartościowym. Był on niezmiernie pracowity i sumienny i osobiście był wiecznie zapracowany odczytywaniem nadsyłanych sztuk i każdy objaw prawdziwego talentu zarówno pisarskiego jak i aktorskiego miał w nim szczerego protektora i przyjaciela.

Nie gardził też piórem — napisał "Skazana" i "Zazdrość Kamili".

Z LITWY I RUSI.

Skazanie redaktora.

Za wydrukowanie telegramu bez pozwolenia ministra dworu w "Dzienniku kijowskim", kijowski sąd okręgowy skazał byłych redaktorów "Dzien. kijowskiego" pp. Czerwińskiego i Michałowskiego na 50 rubli grzywien i 7 dni aresztu domowego każdego.

Dramat w cerkwi.

W Kijowie, w przedsionku cerkwi Carsko-Konstantynowskiej, pana młodego, biorącego ślub, oblała kwasem siarczanym była jego narzeczona. Kwas siarczany popalił twarz pana młodego, uszkadzając mu oko i dwie krople gryzącego płynu padły również na twarz drużby. Ślub się nie odbył.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Ze strachu przed sądem.

Ze Sokolego piszą: Pewien śmiertelnie chory gospodarz z Orawczyka dostał wezwanie sądowe, by w d. 13 b. m. stanął przed Trybunałem jako świadek w sprawie swej żony. Ze strachu przed sądem, kazał sobie zawołać księdza, który go dysponował na śmierć i kazawszy się wsadzić na furę, polecił, by go zawieziono do sądu.

Nim jednakże do sądu w Sokolem dojechał — umarł na furze. Powiadają, że to nie on, lecz żona jego kazała go wsadzić na wóz i zawieść do Sokolego. Co to znaczy strach przed władzą.

Dwie katastrofy kolejowe.

W niedzielę w Rzeszowie wykoleił się pociąg towarowy. Rozbitych jest siedem wagonów. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy koron. Ofiar w ludziach nie było. Przyczyną katastrofy spóźnienie pociągu.

W Trzebini nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów towarowych. Zdruzgotanych jest 27 wagonów. Trzy osoby ze służby kolejowej są ciężko ranne. Tor zniszczony. Straty obliczają na pół miliona. I w tym wypadku przyczyną katastrofy było spóźnienie się jednego z pociągów.

O żargon żydowski.

Grupa nacyonalistów żydowskich w Galicyi nie chciała przy spisie ludności stosować się do prawa, że w listach spisowych nie wolno podawać żargonu jako języka towarzyskiego. Opornych skazano sądownie na 40 koron grzywny, ewentualnie 4 dni aresztu. Przeciwko temu wyrokowi nacyonaliści żydowscy udali się w drodze apelacyi do Wiednia do instancyi najwyższej, lecz sąd najwyższy apelacyi nie uwzględnił, motywując odmowę tem, że żargon nie może być uważany za język powszechny żydów, lecz jest narzeczem używanem tylko przez pewną cząstkę narodu.

Na cześć Zygmunta Krasińskiego.

"Straż polska" w Krakowie uchwaliła urządzić w roku 1912 obchód setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego. Taki sam obchód urządza również Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza w Krakowie.

Amator beczek.

Różnych świat widział specyalistów - złodziei, kieszonkowców, włamywaczy i t. d., ale Bochnia pierwsza wytworzyła zupełnie nowy typ — specyalistę od beczek. Jest nim niejaki Szczepan Sychta, kilkakrotnie za różne kradzieże, w szczególności za kradzież beczek karany.

Tenże sam Sychta, w spółce z Heleną Osika, skradł Ryfce Kuhn dwie poduszki wartości 40 koron. Dobraną parę aresztowała policya i odstawiła do sądu i nie prędko będą mogli kontynuować znowu swój zawód, gdyż uzbierała się im cała paczka tych przestępstw.

Straszny mord.

Oszukiwany przez żonę włościanin ze Skwarzawy nowej Fedko Kiernicki., zamordował jej kochanka, również włościanina tamtejszego Storożaka. Uwiadomiony o niewierności żony, przybył Kiernicki umyślnie z Ameryki i w towarzystwie krewnych swych udał się do swej chaty. Tu zastał Storożaka.

Zaczęło się mordowanie najpierw w chacie, a gdy mordowanemu udało się wymknąć na podwórze, dopadli go mordercy i tu kołami bili dopóty, dopóki tylko dawał znaki życia, wreszcie jeszcze znęcali się nad trupem. Bicie było tak straszne, że ciało płatami odpadało, a część głowy rozbitej leży na piecie.

Ciekawy przy tem jest fakt, że niewierna żona sama zachęcała męża, aby kochanka mordował. Po dokonaniu czynu, Kiernicki sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Na miejsce zjechała komisya sądowo-lekarska.

Zamordowanie narzeczonej.

Dnia 24 października zgłosił się do kancelaryi prokuratoryi państwa oficyant sądu powiatowego z Limanowy, Edward Aleksander Sawicki, żądając zaprowadzenia go do prokuratora. Stanąwszy przed nim, odezwał się Sawicki w te słowa: "Proszę pana prokuratora mię zamknąć.

Prokurator: Za co mam pana zamknąć.

Sawicki: Jestem zbrodniarzem.

Prokurator: Jakim zbrodniarzem? Co za zbrodnię popełniłeś pan?

Sawicki: Strzeliłem w łeb swojej lubej".

Po telegraficznem sprawdzeniu osadzono Sawickiego w więzieniu śledczem.

Morderca Edward Sawicki, przystojny, dwudziestokilkuletni oficyant sądu powiatowego w Limanowej, szczupły, brunet z małym wąsikiem, więcej jak średniego wzrostu, rodem z Krakowa, zakochał się na życie i śmierć w przystojnej 20-letniej dziewczynie Wiktoryi Kłoskównie, córce mieszczanki w Limanowy i zaręczył się z nią. Narzeczona posprzeczawszy się z swą matką, wyjechała do Krakowa, dokąd zakochany Sawicki wysyłał jej pieniądze, prosząc, by wróciła jak najprędzej do Limanowy. Dziewczyna wróciła, lecz zmieniona już zupełnie a Sawicki stał się dla niej obojętnym tak, że zerwała z nim wszelkie stosunki. Zrozpaczony kochanek odszedłszy od narzeczonej z koszem, postanowił zemścić się na niej. Onegdaj o godzinie 10 wieczór zapukał Sawicki do okna mieszkania narzeczonej i wywołał ją do sieni, gdzie dał do niej dwa strzały z rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu. Przestraszony tem Sawicki uciekł z Limanowy w nocy do Nowego Sącza i tu zgłosił się do prokuratora.

ZE LWOWA.

Nowy kościół we Lwowie.

Arcybiskup Bilczewski dokonał w niedzielę poświęcenia dzwonów w nowowybudowanym kościele św. Elżbiety.

Wiedział, kiedy umrze.

Pisma lwowskie donoszą, że ks. Stojałowski przepowiedział sobie śmierć jeszcze przed 10 laty na 25 października 1911 r.

W ręku siostry jego p. Sz. znajduje się bowiem nieotwarty do dziś list, który ks. Stojałowski napisał przed 10 laty, a na kopercie którego umieścił następujące słowa: "Moja ostatnia wola — do otwarcia w dniu 25 października 1911 roku".

Ponieważ umarł onegdaj, więc z powyższego wynika, że omylił się o dwa dni...

Udaremnienie potwornej zbrodni.

Dozorczyni realności l. 22 przy ul. Łyczakowskiej zauważyła, że z kanału dochodzi jakby kwilenie dziecka. Dała tedy znać o tem policyi, która, wraz z odpowiednimi organami miejskimi przybywszy na miejsce, wydobyła z kloaki noworodka płci męskiej jeszcze żywego. Dziecko umyto z kału i pozostawiono na razie u dozorczyni. Jest rzeczą niewątpliwą, że dziecko wrzucone zostało do kanału w celu zbrodniczym, jak bowiem zeznaje dziecko stróża kamienicy, wczoraj około godziny 4-tej popołudniu, jakaś nieznana kobieta z twarzą zakrytą czarną chustką i z zawiniątkiem na ręku, weszła na dziedziniec kamienicy i udała się do ustępu; po chwili kobieta owa wyszła z kamienicy, a w kwadrans później dało się słyszeć kwilenie dziecka. Policya prowadzi energiczne śledztwo za sprawczynią zbrodniczego zamachu.

Samobójstwo dygnitarza kolejowego.

Dnia 24 października o godzinie wpół do 8-mej wieczorem radca cesarski i szef departamentu dla spraw personalnych w lwowskiej dyrekcyi kolei p. Jerzy Guttmann rzucił się w zamiarze samobójczym z okna 3-go piętra w gmachu dyrekcyi kolejowej na bruk dziedzińca gmachu i poniósł śmierć na miejscu. Powód samobójstwa nieznany. Denat liczył lat sześćdziesiąt i jeden i był materyalnie bardzo dobrze sytuowany.

Denat pozostawił wprawdzie list, że odbiera sobie życie skutkiem rozstroju nerwowego, ale sposób przygotowania całego zamachu samobójczego świadczy, że Guttmann działał z całym spokojem i rozmysłem, a nie w zdenerwowaniu i że chodziło mu o to, by przypadkiem nie zaczepił się ubraniem o jaki gzyms, lub zamiast śmierci nie odniósł tylko ciężkich ran, mianowicie przed zabójczym skokiem zdjął z szyi kołnierzyk i krawatkę i rozebrał się z anglezu, a następnie założył ręce w tył i w takiej pozycyi rzucił się z 3-go piętra głową na dół. Samobójca roztrzaskał sobie o bruk zupełnie czaszkę, a mózg rozprysł się z niej na wszystkie strony, plamiąc bruk dziedzińca. Zresztą ciało nie zostało uszkodzone.

Po mieście krążą wersye, że samobójstwo radcy Guttmanna ma stać w związku z jakiemś wykupnem gruntów pod kolej.

Śmierć mordercy Ogińskiej.

Morderca ś. p. Antoniny Ogińskiej, Kazimierz Lewicki, wymierzył sobie sam sprawiedliwość, nie czekając, aż załatwiony będzie ostatecznie wyrok, wydany przez sędziów, a potwierdzony przez najwyższy trybunał.

Straszne musiał on przechodzić chwile po zatwierdzeniu wyroku śmierci. I zdaje się, że ten człowiek tak pewny bezkarności za ohydny mord, zwątpił zupełnie i postanowił przeciąć pasmo swoich cierpień.

Dnia 25 października znaleziono go w celi więziennej bez ruchu. Leżał na łóżku, a śniadanie, podane mu rano było nietknięte. To zwróciło uwagę dozorców więziennych. Budzili go, lecz bez skutku. I lekarze używali wszelkich środków nadaremnie.

Początkowo sądzono, że Lewicki, zatruł się środkiem nasennym "veronalem" i że w głębokiej narkozie przetrwa około 60 godzin, a potem się przebudzi. Wyrażono nadzieję, że żyć będzie.

Widocznie jednak Lewicki zażył oprócz znaczniejszej ilości "veronalu", także innej trucizny i dlatego nie obudził się więcej.

Rodzina Lewickiego poczyniła starania, aby zwłoki wydano rodzinie celem pogrzebania. Na prośbę tę zgodziło się prezydyum sądu i prokuratorya.

Prokuratorya zarządziła śledztwo dla zbadania w jaki sposób Lewicki nabył truciznę. Głównego materyału śledczego dostarczy sekcya zwłok, która wykaże bezpośrednio przyczynę śmierci.

Lewicki już od dawna zapowiadał samobójstwo w więzieniu. Jeszcze podczas śledztwa kilka razy mówił o tem sędziemu p. Zgóralskiemu, który prowadził śledztwo. I istotnie wykonał zamiar, ale dopiero wtedy, gdy doszedł do przekonania, że nie wydobędzie się z murów więziennych.

Ś. p. Ks. St. Stojałowski.

Już od dłuższego czasu rozeszła się po kraju wieść, która poruszyła umysły całej lepszej części naszego społeczeństwa. Od kilku tygodni z drżeniem czekano wiadomości z Białej, później z Krakowa "stamtąd" gdzie ciężką chorobą złożony mocował się z śmiercią ks. Stan. Stojałowski, ten który pierwszy czynem rzucił hasło oświecenia warstw wieśniaczych i pracujących, ten, który tak szeroko a tak dobrze był znany nie tylko w sferach polityków, ale jeszcze bardziej może w tysiącznych, szarych tłumach. A chociaż choroba musiała zakończyć się katastrofą, choć sam pacyent przepowiedział sobie dzień śmierci — przecież czekano z zapartym oddechem zmiany tego srogiego wyroku, przecież spodziewano się, że w jakiś sposób organizm przełamie niebezpieczeństwo i chory wróci do sił, do pracy.

To wszystko były jednak tylko złudy, tylko marzenia nieziszczalne.

Dnia 23 paźdz. o godz. 1 popołudniu zasnął On żołnierz na wieki.

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Z wojny włosko tureckiej.



Photo by American Press Association.

Tak wygląda żołnierz piechoty włoskiej, obecnie walczącej z Turkami w Trypolisie.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Śmierć ś. p. ks. St. Stojałowskiego odczują głęboko przedewszystkiem ci, którym swe życie poświęcił. A życie to pełne znojów, życie to walka nieustanna, to ciągły bój o zrzucenie strupieszałych zasad, a uznanie nowych kierunków. Urodzony w Zniesieniu pod Lwowem w r. 1845 uczęszczał do gimnazyum w Przemyślu i Lwowie, poczem wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, by po odbyciu nowicyatu w Starej wsi pod Brzozowem otrzymać w r. 1869 święcenia kapłańskie.

Zamianowany wikarym przy kościele św. Krzyża w Krakowie, spełniał tam przez pewien czas funkcye duchowne, mając zaś w sobie niezmierną energię i żądzę czynu, rzucił się do pracy publicystycznej, wówczas przy jezuickiem wydawnictwie: "Intencye apostolskie". Po wystąpieniu z zakonu przeniósł się do Lwowa, otrzymawszy posadę wikarego przy kościele św. Marcina. I tutaj uwydatnił się natychmiast ten rys jego charakteru, ten jego zapał do pracy, ta nieugaszona żądza czynu i tu we Lwowie rozwija żywą działalność, zostaje radnym miejskim, który to urząd wkrótce musiał porzucić, gdyż otrzymał probostwo w Kulikowie. Jako radny miejski dał się poznać szerokim kołom ze swemi demokratycznemi zasadami, z nieustraszoną odwagą, która nieraz w śmiałość przechodziła, na jaką dawna jeszcze tylko szlachta polska umiała się zdobyć. Dał się poznać jako wróg demagagii, ale zarazem jako nieubłagalny przeciwnik wstecznych zasad stańczykowskich.

Na wsi poczuł, że stanął na właściwym dla siebie terenie, że tu jego pole, że na chłopskiej niwie oraczem być winien. I stał się nim od pierwszej chwili. Kupiwszy od Czesława Pieniążka dwie gazetki "Pszczółkę„ i "Wieniec" zaraz pozyskał sobie rzesze ludu, na które też zaczął wpływać w duchu unarodowienia ich i poprawienia ich bytu materyalnego przez podniesienie gospodarstwa. A ponieważ nie zwykł był wskazać potrzebę słowem i dalej pójść — założył dwie instytucye, które miały wskazane przez niego hasła podjąć i poprowadzić. On to był twórcą Towarzystwa Kółek Rolniczych, on dał inicyatywę do założenia Tow. Oświaty Ludowej.

Dobrze widać odczuł i poznał potrzeby chłopów śp. ks. Stojałowski, skoro stworzył instytucye, które tak wspaniale dziś się rozwinęły, które tak przyjaznego doznały przyjęcia wśród warstw szerokich. A w pracę tę wkładał ten oracz całą swą siłę, wszystkie myśli i czucia gorące, wszystkie chwile wolne i zasoby swoje, byle tylko obowiązek spełnić, byle lud podźwignąć.

Ale to było w latach 80-tych, to było w czasach wszechwładnego panowania zatęchłego konserwatyzmu, który w śp. ks. Stojałowskim widział burzyciela porządku publicznego, choć to był tylko budowniczy przyszłości lepszej.

I widzimy ks. Stojałowskiego, jak po kolei odbierają mu probostwo, prawo wykonywania obowiązków duszpasterskich, wreszcie ekskomuniką starają się zgnieść energię i nieposlednie siły tego człowieka. Rozpoczyna się w życiu śp. ks. Stojałowskiego jedna z najpiękniejszych może kart, walka na śmierć i życie z przesądami, z wstecznictwem, z polityką ogłupiania ludu i trzymania go w więzach ciemnoty. Okres ten przyćmiony chwilami wahania się, ale to tak rzadkie, zaledwo dwa razy zachwiał się ks. Stojałowski w tym niemal dziesięcioletnim okresie głodu i chłodu, nieustannego ścigania i więzienia, ciągłych szykan i gniecenia. Inny duch dziesięćkroć byłby upadł, byłby się poniżył lub złamał. On, pełen hartu i wiary, on wierny swej służbie, nieustraszony i nieubłagany, jak rycerz kresowy na najbardziej wysuniętych placówkach, nie cofał się przed przeważającemi siłami wroga, tak on opancerzony stalą niezłomnego charakteru stanął na straży praw ludu i pierś swą nastawił na ciosy, na groty i strzały. On — wyklęty, ścigany, prześladowany przez rząd, przez konserwatystów i liberałów, on znienawidzony przez wszystkich, tysiączne wiece zwoływał, a uczył, a zagrzewał, a oświecał lud i budził.

I kazał mu być obywatelem i dopełniać się swych praw.

I kazał mu bronić swej ziemi i dobytku swego.

I kazał mu wiernie stać i duszę swą szanować i godność.

I kazał mu dla narodu pracować i czuć. Uczy go być obywatelem polskim.

Grom leciał za gromem, a przecież ks. Stojałowski trwał, nie uląkł się, co dziwniejsza wtedy, gdy wszyscy szli przeciw niemu, przy wyborach pośrednich — zdołał sześciu przez się wychowanych włościan wyprowadzić z urny. Takim rzutkim i potężnym, pracowitym w Sejmie i parlamencie — pozostał do ostatniej niemal chwili. Przy ubiegłych, sławnych wyborach parlamentarnych nie można inaczej powiedzieć, — został upadnięty.

To znacznie pogorszyło stan jego steranego zdrowia. Bo on, który całe życie walczył z fałszem, który życie swe dla prawdy poświęcił i uczciwości, widział się zwyciężonym przez ten fałsz właśnie, na szkodę prawdy, przez nieuczciwość.

I odszedł tam, gdzie wieczne jest panowanie zasad, w imię których całe życie walczył. Przeszedł przez życie jak niestrudzony oracz, krwią swoją serdeczną opłacając zwycięstwo swej idei.

A zostawił spuściznę, zostawił historyi owoc swych prac — tysiączne rzesze oddanych sprawie wyznawców, dla których utratę probostwa i karyery w herachii duchownej zniósł, dla których kaźń więzienną przyjąć było dla tego człowieka niczem.

Lud umiał to ocenić — i wierzył mu i wierzył w niego, a tem samem stał się gorącym zwolennikiem jego ideałów.

Jako taki też poszedł za tą ukochaną trumną, jako taki pozostaje po nim — owoc Jego żywota i Jego serdecznej pracy.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Posłowie polscy.

Delegaci polscy partyi konserwatywnej i ludowej w W. Ks. Poznańskiem, na posiedzeniu poufnem, które miało miejsce we wtorek, uchwalili zgodzić się na przedstawienie dotychczasowych kandydatów do parlamentu: Nowickiego, Władysława Seydy, Niegolewskiego, Trzcińskiego, ks. prałata Stychla, ks. Radziwiłła, Morawskiego i hr. Mielżyńskiego.

"Gazeta Poznańska" donosi, że zarówno konserwatyści, jak i ludowcy, stanowczo odrzucą kandydaturę do parlamentu Dziembowskiego. "Kur. Poznański" zaznacza, że na kandydaturę tę nie zgodzą się również Koła narodowo-demokratyczne.

Brutalność Niemców.

Do "Lecha" piszą: W Lisewie, pod Złotnikami na Kujawach, gdy robotnik Józef Adamski po całodziennej pracy przebywał wieczorem z dwoma towarzyszami w oberży Wurka w Lisewie i rozmawiał z nimi po polsku, zdenerwował dźwięk mowy polskiej, będących tam kolonistów niemieckich z pobliskiego Krażkowa, przechrzczonego na Friedrichskrom i Penchowa tak dalece, że w butny sposób i w groźnej postawie zakazywali Adamskiemu i towarzyszom rozmowy polskiej. Widok maciejówki rozgniewał kolonistów tak dalece, że rzucili się na Polaków. Gdy dwaj towarzysze Adamskiego ratowali się ucieczką, poranili koloniści bez najmniejprzyczyny Adamskiego tak niebezpiecznie, że długo leżał nieprzytomny na ziemi, przyczem podarli mu także ubranie. Napadnięty w tak brutalny sposób, wniósł skargę do prokuratoryi.

Zbrodnia i samobójstwo.

Robotnik Adolf Klimek, pochodzący z Niesnasina pow. kozielski, wtargnął w Frankfurcie n. M. do mieszkania wdowy Hubfeld, zranił takową kilkoma strzałami z karabinu, powtórzył zamach na córkę Hubfeldowej, a następnie sam sobie w łeb strzelił.

Sprzedawczycy.

Pisma niemieckie donoszą, że radca rejencyjny dr. Amsberg nabył od Antoniego Paszkiewicza 300 morgowy folwark Moranówko w pow. czarnkowskim. Większą część folwarku odstąpił dr. Amsberg kolonizacyi. — Właściciel Jankowiak w Nądni sprzedał lasek swój nad jeziorem Niemcowi, właścicielowi tartaku Oswaldowi Schulzowi.

Wydalenie ostatniego robotnika polskiego.

Ze Ślesina donoszą do "Dzien. Bydgoskiego", że wydalono tamże ostatniego polskiego robotnika z dawniejszego majątku p. Waisenburga. Dawniej zatrudniano w tym majątku 15 robotników polskich. Z biegiem czasu pozbawiono wszystkich pracy, pozostał tylko jeden, który od wczesnej młodości tam pracował i który tam się zestarzał. Teraz i jego wydalono.

Zaciekłość niemiecka.

W Bydgoszczy, jak pisze "Dzien. Byd." stało późnym wieczorem kilku Polaków na placu teatralnym rozmawiając po polsku. Usłyszał to przechodzący nauczyciel seminaryjny Antoni Flechsig (zamieszkały przy ulicy Berlińskiej nr. 6) i dając wyraz swej nienawiści do Polaków, wołał: verfluchter Pollacken! Był nawet do tego stopnia zuchwały, że zaczął popychać jednego z Polaków, gdy z pośród nich odezwały się dosadnie wyrażenia na podobnie brzydkie i barbarzyńskie objawianie nienawiści rasowej. Stróż nocny zaś spokojnie na to patrzał i dopiero na stanowcze żądanie wdał się w tę sprawę.

Aresztowanie mordercy.

W Jeleniogórze, na Śląsku, aresztowano nieznanego z nazwiska kupca, pochodzącego z państwa rosyjskiego, pod zarzutem zamordowania w marcu 1909 r. wdowy Krausowej w Petersgrundzie, a następnie niejakiego Knoetiga w Pombsenie. Za schwytanie mordercy naznaczono w swoim czasie nagrodę w kwocie 1,200 marek.

"Słuszny" rozbiór Polski.

Wychodząca w Kobylogórze (Landsberg a. d. Warte) "Neumaerkische Zeitung" podaje niektóre zdania, jakie nauczyciele ludowi na egzaminach do opracowania otrzymują. I tak pewien nauczyciel, pełniący swój urząd w czysto polskiej wsi, takie otrzymał zadanie: "Jak traktujesz pan podział Polski w swej szkole?" Nauczyciel zwrócił uwagę w swej pracy na rozprężenie gospodarcze i polityczne państwa polskiego w wieku 18 i podniósł, że połączenie polskich dzielnic z Prusami przyniosło mieszkańcom znaczne polepszenie stosunków gospodarczych i t. d. Pomimo, że nauczyciel z nadanym tematem załatwił się w taki sam sposób, jakby to był uczynił członek "Ostmarkenvereinu", egzaminu jednak nie złożył. Tego naturalnie nie spodziewał się. Powiedziano mu potem: "Opuściłeś pan bardzo ważną rzecz. Nie podniosłeś pan bowiem, że podział Polski był czynem sprawiedliwym. Z tego powodu nie zdałeś pan egzaminu".

Samowola policyi.

Z pod Grodziska donoszą do "Kur. Poznańskiego". Na zeszły piątek zwołane było do Grodziska walne zebranie Towarzystwa rolniczego na powiaty grodziski, nowotymski i babimojski, do lokalu Rolnika. Jakkolwiek zebranie to miało cechę kółka zamkniętego, zjawiło się tuż przed rozpoczęciem zebrania dwóch urzędników policyjnych z Grodziska i żądali, ażeby obradowano w języku niemieckim (!), w przeciwnym razie zebranie rozwiążą. Wobec takiego stanu rzeczy nie przystąpiono wcale do obrad i uczestnicy zebrania rozeszli się. Sprawa to niebywała, bo towarzystwa i kółka rolnicze nie są towarzystwami, którebv podlegały ustawie o stowarzyszeniach. Ma się rozumieć, że zwołujący zebranie, prezes p. Jan Żółtowski, wobec niesłychanej samowoli policyi grodziskiej, wniesie zażalenie do wyższej instancyi.

Pogoń za "niebezpieczeństwem polskiem".

Z Wtelna donoszą do "Dzien. Bydg." W sobotę urządziła policya u p. Murzyńskiego rewizyę. Na doniesienie pewnego Polaka poszukiwano u p. M. "niebezpiecznych" rzeczy, a mianowicie książek i orzełków. Szukano za dziełami: Ojczyzna w piśmie i pomnikach i Malowniczy opis Polski, ale daremnie. Aby jednak nie wyjść z próżnemi rękami, zabrano: Dzieje Polski, Fałszywi Prorocy, Obrazki z życia ku utwierdzeniu w przykazaniach Boskich, Królowa Apostołów rocznik 1908 i Sto rad i upomnień. Wszelkie poszukiwania za orzełkami i innemi niebezpiecznemi przedmiotami były daremne. Rewizyi dokonał komisarz Klewe z Koronowa. Prusy więc znowu uratowane!

Frymarka ziemią.

Przed kilku tygodniami syn Wojtasza z Nowegomiasta nabył majątek w Ks. Poznańskiem, i tegoż samego dnia sprzedał go z zyskiem 18,000 mr. komisyi kolonizacyjnej.

Teraz czytamy w "Dt Eylauer Ztg.", że ojciec jego majątek swój Dietrichstein położony pod Iławą w powiecie suskim, obszaru 1,300 mórg, sprzedał C. Kneblowi z Iławy, osławionemu agentowi komisyi kolonizacyjnej.

Właścicielka owego majątku śmiała ogłaszać, że młodzieniaszka owego uważała za dobrego Polaka. Czy może i Wojtasz tłómaczyć się będzie, że nie był poinformowanym o C. Kneblu?

Gdy syn kupował ów majątek w Księstwie, to jedna z instytucyi naszych oświadczyła podobno, że starszy Wojtasz jest człowiekiem zamożnym. Jeżeli to świadectwo polega na prawdzie, to bieda go nie zmuszała sięgać po grosze tym sposobem nabyte.

Poseł Wiktor Kulerski

ogłosił w "Gazecie Grudziądz." list otwarty do wyborców okręgu chojnicko-tucholskiego, w którym oświadcza stanowczo, że mandatu poselskiego nadal nie przyjmie.

Kłucie szpilkami.

Otwarty w lipcu r. b. Bazar w Grudziądzu nie otrzymał dotąd konsensu. Magistrat grudziądzki udzielił wprawdzie konsensu, policya natomiast założyła rekurs przeciwko temu. W sprawie tej odbył się termin przed wydziałem obwodowym w Kwidzynie, który zawyrokował odmowę konsensu, ponieważ według zdania policyi grudziądzkiej mieszkańcy miejscy w okolicy Bazaru nie mają potrzeby uczęszczania do Bazaru.

Wybory na Kaszubach.

"Gaz. Toruńska" donosi, że długoletni poseł okręgu kartuzko-pucko-wejcherowskiego p. Roman Janta Półczyński z Żabiczyna w W. Księstwie Poznańskiem ponownego wyboru w dotychczasowym swoim okręgu stanowczo nie przyjmie

(Dalszy ciąg na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

mie, gdyż stan zdrowia nie pozwala mu do tak odległego okręgu jeździć na wiece wyborcze. Podobno okręg gnieźnieńsko-wągrowiecki, w którym p. P. mieszka, chce ofiarować mu mandat poselski, ponieważ dotychczasowy poseł p. Leon Grabski nadal posłować nie chce.

Rada gminna zaprzepaszcza ziemię polską!

"Dzien. Kuj." donosi, że do sołtysa w Chełmcach zwrócił się pewien Niemiec celem nabycia części gruntu gminy. Mimo, że sołtysa ostrzegano, że ów Niemiec nie kupuje dla siebie, lecz jest podsunięty i że na gruncie tym stanąć ma szkoła protestancka, sołtys sprawę przedłożył radzie gminnej, która w tajnem głosowaniu w połowie oświadczyła się za sprzedaniem gruntu Niemcowi. Los tedy miał sprawę zadecydować i zadecydował — na korzyść Niemca. Smutne, bardzo smutne!

Denuncyacya niemiecka.

Zaciekłość pruska nie wzdryga się nawet przed denuncyacyą, skoro chodzi o zwalczanie Polaków. "Deutsche Tageszig." oburza się na polski ruch narodowy w Lipsku i donosi, że w Lipsku mieszka już około 12 tysięcy Polaków. Pomiędzy innemi towarzystwami ma tam także powstać towarzystwo studentów polskich pod nazwą "Unitas". "Deutsche Tageszt." wprost denuncyuje towarzystwo, wyrażając "nadzieję", że władze uniwersyteckie przyjrzą się nieco bliżej temu towarzystwu.

Rewizya policyjna.

W hurtownem przedsiębiorstwie pocztówek, powinszowań i papieru p. Antoniego Fiedlera w Poznaniu odbyła policya rewizyę, poszukując pocztówek przedstawiających księcia Józefa Poniatowskiego pod Raszynem. Pocztówek nie znaleziono, gdyż wyszły one przed sześciu laty i dawno są wyczerpane.

O polskie imiona.

Drobni urzędniczkowie pruscy nie chcą się ani rusz pogodzić z orzeczeniem wyższych instancyi sądowych, że imiona chrzestne należy na życzenie wpisywać w metryki także po polsku. Ostatnio robotnik Hubert Fritza z Steikrade chciał synowi swemu nadać imię Bolesław, co wywołało gwałtowny opór urzędnika stanu cywilnego. Pan Fritza nie dał jednak za wygranę i mimo niekorzystnego wyroku sądu obwodowego udał się do najwyższej instancyi, gdzie wreszcie uzyskał wyrok sprawiedliwy. Tymczasem wszakże nałożono na niego karę i zlicytowano mu ruchomości.

Hakatyści w obawie.

Pisma niemieckie podały wiadomość, że Sejm pruski ma być zwołany dopiero w połowie stycznia r. p. i że zaraz ma być odroczony, aby obrady sejmowe nie przeszkadzały przyszłym wyborom do parlamentu.

Prasa hakatystyczna wobec tej wiadomości okazuje silne zdenerwowanie, rozumiejąc, że odroczenie posiedzień Sejmu odroczy wprowadzenie pod obrady ustawy wyjątkowej o parcelacyi na ziemiach polskich.

Zdenerwowani hakatyści występują z tego powodu wręcz z pogróżkami przeciwko ministrowi rolnictwa.

"Taegliche Rundschau" oświadcza, że o ile projekt o kolonizacyi w Poznańskiem nie będzie wniesiony, hakatyści zmuszeni będą odmówić ministrowi rolnictwa swego zaufania. "Koenigsb. Allg. Ztg." wątpi, czy projekt ten wogóle będzie wniesiony, a "Taegliche Rundschau" podaje rząd w podejrzenie, iż wogóle nie ma zamiaru wniesienia pod obrady sejmowe projektu.

Wygrany proces osadniczy.

Na tle prawa osadniczego rozegrał się przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie ciekawy proces, który zakończył się wyrokiem, skazującym prezesa rejencyi poznańskiej na poniesienie kosztów.

Sprawa miała się jak następuje:

Gospodarz p. Jan Nowak z Bielaw w powiecie śmigelskim wniósł u komisarza obwodowego o udzielenie pozwolenia na budowę domu mieszkalnego w Bielawach. Komisarz wniosek ten odrzucił, ponieważ p. N. nie miał pozwolenia na tworzenie osady.

Pan Nowak podał zażalenie do landrata w Śmiglu, później do prezesa rejencyi w Poznaniu, lecz zażalenie tu i tam zostało odrzucone.

Nie pozostało więc p. N. nic innego, jak podać skargę do najwyższego sądu administracyjnego, przeciwko prezesowi rejencyi, uzasadniając ją tem, że dom wybudowany ma zostać w rozbudowanej już miejscowości, że zatem zbytecznem jest pozwolenie osadnicze.

Oskarżony prezes rejencyi żądał odrzucenia skargi.

Najwyższy sąd administracyjny przychylił się do zapatrywań skarżącego, uznając, że przy osądzaniu połączonych zabudowań pewnej miejscowości trzeba brać wzgląd nietylko na domy mieszkalne, ale także na budynki gospodarcze, a miejscowości wiejskie należy i wtedy uważać za połączoną całość, jeżeli pomiędzy osobnymi budynkami znajdą się przestrzenie niezabudowane, jak podwórza lub ogrody, a także w danych razach przy mniejszych obszarach nawet i rola.

Najwyższy sąd administracyjny unieważnił uchwałę oskarżonego prezesa rejencyi, a tem samem i rozporządzenie komisarza obwodowego, nałożył koszta prezesowi rejencyi, ustanawiając wartość objektu na 1000 marek.

Po tych korowodach oczywiście gospodarz p. Nowak w Bielawach będzie mógł na gruncie oddanym zięciowi budować dom mieszkalny i wszelkie zabudowania.

O naukę języka polskiego.

Pan Karpiński, adwokat w Gnieźnie, wystosował pod dniem 26 lipca br. do rejencyi bydgoskiej, a mianowicie wydziału dla spraw szkólnych, wniosek o udzielenie mu pozwolenia na naukę polskiego czytania i pisania w każdą niedzielę dzieciom szkólnym w oddziałach 3—4 uczniów. Pod dn. 10 sierpnia otrzymał odpowiedź że odmawia mu się pozwolenia na naukę prywatną, "ponieważ nie złożył egzaminu na nauczyciela i nie zachodzi potrzeba zakładania szkoły prywatnej w Gnieźnie". Wskutek takiej odpowiedzi, pan adwokat Karpiński wysłał zażalenie na rejencyę bydgoską do ministra oświaty w Berlinie. Ale i minister nie okazał się innym od rejencyi bydgoskiej, o czem świadczy następująca odpowiedź:

"Ponieważ pan nie wypełniłeś warunków, przepisanych dla udzielania nauki młodocianym osobom instrukcyą z 31 grudnia 1839 roku, mianowicie nie zdałeś egzaminu na nauczyciela, odmówiła Panu zupełnie słusznie rejencya pozwolenia na udzielanie nauki. Słusznie uznała rejencya, że zamiar Pański nauczania w niedzielę nosi wszystkie znamiona szkoły, której nie ma potrzeby".

Odpowiedź tę podpisał sam minister oświaty Trott zu Solz.

W odpowiedziach tak rejencyi jak ministra uderza ścisłe unikanie tego, o co właściwie chodziło, to jest o naukę polskiego pisania i czytania. Pan adwokat Karpiński nie myślał o urządzeniu szkoły. O tem wiedzą dokładnie tak rejencya bydgoska jak pan minister.

Zakusy germanizacyjne ks. kardynała Koppa.

Już niejednokrotnie miała prasa polska sposobność napiętnować w ostrych słowach nielojalne stanowisko kardynała wrocławskiego ks. Koppa względem ludu polskiego na Śląsku pruskim i austryackim (Śląsk austryacki należy do dyecezyi wrocławskiej w Prusach!!).

Wszystkie szykany ze strony tego wysokiego dostojnika kościelnego obudziły już dawno czujność i natężoną odwagę w społeczeństwie naszem, które "musiało" pogodzić się z tym faktem bezwzględnego szowinizmu ks. kardynała Koppa, wobec karygodnej obojętności i bierności Koła Polskiego w Wiedniu.

Co za ironia...

Lud polski na Śląsku austryackim, podległy niemieckiemu (pruskiemu!!) germanizatorowi w purpurze... Jest to krzywda, niepowetowana krzywda, jaką wyrządza się naszym najżywotniejszym interesom narodowym, bo w imię "uczuć katolickich kaleczy cię przez długie lata duszę polską, rzuca się w nią jad pogardy imienia polskiego, jednem słowem pod pokrywką działalności kościelnej przeprowadza się wstrętną i oburzającą politykę germanizacyjną.

Zapytać się godzi, jakiem prawem ludność polska na Śląsku austryackim ma być podległa w sprawach kościelnych pruskiej dyecezyi obcego państwa?

I znowu w tym wypadku spada wina na Koło polskie, boć niesłychanem jest, aby do tej pory nie zdołano wywrzeć odpowiedniego nacisku na sfery kompetentne (rząd austryacki i Watykan) — i raz wreszcie odłączyć Śląsk austryacki od wpływów pruskich dostojników kościelnych.

Wobec tych smutnych faktów, malujących w jaskrawych kolorach pieczę i obronę interesów narodowych przez Koło polskie we Wiedniu, tem większego znaczenia nabierze bardzo znamienny moment, iż dwaj posłowie polscy ze Śląska, ks. Londzin i dr. Michejda, mimo próśb i perswazyi, nie chcą wstąpić do Koła polskiego. Jest to z ich strony silny protest na lekceważące traktowanie spraw śląskich przez Koło polskie.

* * *

Nieprawdopodobna na pozór dochodzi nas wiadomość. Oto kardynał ks. Kopp, oburzony na polskich księży swojej dyecezyi z powodu ich narodowej agitacyi przedwyborczej, zamierza przeciwko nim wystąpić z całą surowością!! W tym celu ma być wytoczony proces kanoniczny (!) celem pozbawienia ich beneficyów, a o ile są wikaryuszami, mają być przeniesieni do dyecezyi niemieckiej. Nic dziwnego więc, że zaciekłość ta ks. Koppa budzi wielkie rozgoryczenie wśród ludu polskiego i kleru. Po stronie polskiej zaś przygotowują obszerny protest przeciwko tym zakusom germanizatorskim ks. Koppa, który zawieziony zostanie do Rzymu przez dwóch członków Koła polskiego. Równocześnie wydany zostanie obszerny memoryał o tych niezgodnych ze stanowiskiem biskupa politycznych praktykach ks. Koppa i memoryał ten rozesłany zostanie do całej prasy katolickiej w Niemczech, Austryi i we Włoszech.

Rząd pruski może być zadowolonym ze swego "urzędnika", ks. kard. Koppa.

Krwawa Łódź.

Krwawa Łódź ustawicznie daje o sobie znak życia faktami, budzącymi gorycz, przestrach i grozę.

Już to krwawe rozprawy z bandytami, już też napaści bandyckie, krwawe akty zemsty — splatają się na jeden wieniec faktów, budzących do Łodzi uzasadnioną odrazę.

Oto nocy minionej do mieszkania 65-letniej Antoniny Podolskiej, przy ulicy Wiznera nr. 5, gdzie znajdował się w stanie pijanym 20-letni Antoni Romanowski — wraz z synem właścicielki — 35-letnim Stanisławem Podolskim — wtargnęło 7 nieznanych ludzi.

Uzbrojeni w noże, ludzie ci odrazu skierowali swe kroki do leżącego na ziemi Romanowskiego. Pastwiąc się nad bezbronnym zadali mu 8 ran nożem. Podolski, mimo że był nietrzeźwy, słysząc jęki, zerwał się z łóżka i stanął w obronie Romanowskiego. Wówczas napastnicy ugodzili Podolskiego nożem w piersi, w okolicy serca. Podolski padł trupem na miejscu. Zabójcy uciekli. Romanowskiego w stanie bezprzytomnym przewieziono do szpitala.

Policya aresztowała jednego z podejrzanych o udział w zabójstwie.

Jak twierdzą najście i zabójstwo było aktem zemsty osobistej. Nietylko zabójstwo, ale pastwienie się na bezbronną, nawpół zapewne przytomną ofiarą — oto rys charakterystyczny, świadczący o stopniu, do jakiego dojść może zezwierzęcenie się człowieka.

Łódź ma wszelkie dane potemu, aby stać się terenem hodowli przestępczości, to też niema dnia prawie, abyśmy nie słyszeli o jakimś fakcie bandytyzmu, mającym częstokroć krwawe zakończenie.

Takież zakończenie miał również napad ostatni, dokonany na pociąg kolei Łódzkiej pomiędzy Chojnami i Widzewem.

Będąc na tropie sprawców tego napadu o godzinie 12 w południe policya przybyła do domu nr. 41 przy ul. Radwańskiej, gdzie na drugiem piętrze mieszkała rodzina Dębskich.

W mieszkaniu znajdował się tylko Stanisław Dębski, jego matka i siostra. Gdy Dębski ujrzał policyę, zaczął strzelać. Kule brauninga trafiły w strażnika Janczenkę i raniły go śmiertelnie. Odwieziony do szpitala strażnik zmarł. Dębski, szamocząc się z drugim strażnikiem, który go schwycił za rękę, zdołał wybiedz na schody, a za nim broniące go matka i siostra. Zawiązała się obustronna strzelanina. Podczas której strzały policyi położyły trupem Dębskiego, a matka jego Matylda Dębska i siostra zostały ranne.

Przy zabitym Stanisławie Dębskim znaleziono 1,280 rubli, które pochodziły z rabunku pociągu kolei Łódzkiej, pomiędzy Chojnami i Widzewem.

Gdy policya wkroczyła do domu wybiegło zeń dwuch ludzi, którzy mimo strzałów wysłanych za nimi, uciekli, nie trafiły ich bowiem kule, raniąc natomiast przechodzącego właściciela sklepu rzeźniczego, Emila Seidlera i 4-letniego Jana Kunkego.

W takie oto fakty obfituje życie krwawej Łodzi. Co do ostatniego faktu, to trudno na razie zebrać szczegóły, ściśle odtwarzające przebieg krwawego zajścia.

Na zakończenie zaznaczę tylko, iż życie przykrzy się w tym środowisku, gdzie występek jedzie na występku, zbrodnia na zbrodni, gdzie giną dla społeczeństwa jednostki dzielne niekiedy, lecz wskutek braku należytej opieki w latach dziecięcych i późniejszych — wykolejone.

Dobre posady.

— Jakże synowie pana dobrodzieja?

— Dobrze, chwała Bogu...

— Co robi Janek?

— Jest doktorem.

— Józio?

— Założył fabrykę zapałek.

— Michał?

— Wziął dzierżawę.

— A pan co porabia?

— Pracuję na nich, boby z głodu pomarli.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

KILKA UWAG O WYCHOWANIU DZIECI.

Z dniem każdym rośnie między nami świadomość, że tylko rodzina chrześcijańska, a w niej dobre wychowanie dzieci odrodzi społeczeństwo. Coraz więcej słyszymy głosów nawolywujących do najrozmaitszych reform. Dziwić się jednak trzeba, że do wyjątków należą matki, któreby swe doświadczenie szerszemu ogółowi przekazywały.

Prawdopodobnie dzieje się to z braku czasu, a szkoda to wielka, bo któż lepiej o wychowaniu potrafi myśleć i mówić, jak matka, której przecież celem życia jest właśnie wychowanie dzieci.

"W zdrowem ciele, zdrowa dusza"! W tych kilku słowach mieści się całość obowiązków matki, a więc przedewszystkiem należy zacząć od podstawy zdrowego ciała.

Z początku zupełnie nie istnieje moralne wychowanie dziecka, niemowlęcia bowiem ani uczyć, ani zgorszyć nie można.

Cała troska matki powinna być skierowana na fizycznej części wychowania. Przeto ubolewać należy, że matkami stają się zwykle osoby, nie mające pojęcia o pielęgnowaniu dziecka. Za granicą powstają podobno specyalne zakłady, gdzie panny po ukończonem wykształceniu kilka miesięcy zajmią się maleńkiemi dziećmi, ucząc się wszelkich wymagań nowożytnej hygieny. U nas między ludem naszym pod tym względem dużo jeszcze przesądów i pewnie jeszcze wiele dziesiątek lat upłynie, zanim panna będzie uważała swoje wychowanie dopiero wtedy za ukończone, gdy nietylko całą historyę, geometryę, algebrę, literaturę a nawet i astronomię posiędzie, ale gdy sama potrafi pielęgnować małe dziecko. Dziś, zazwyczaj zastępujemy brak praktyczności, wyszukując opiekunkę fachową czyli bonę, a wstydząc się swej nieumiejętności, zostawiamy jej zupełny samorząd w wychowywaniu dziecięcia. Rozmie się, że bona korzysta z tej swobody działania, aby sobie życie wygodnie urządzić, a my cieszymy się, gdy przynoszą do salonu dziecko w czystą przybraną sukienkę i z buzią przez łzy uśmiechniętą, nie zdając sobie wcale sprawy, ile pod tym śmiechem kryje się nieraz męczeństwa, o ilu nadużyciach mogłoby nam opowiadać te sławne dziecinne pokoje.

Jaka na to rada?

Przedewszystkiem nigdy w swoje siły nie wątpić, zaraz od początku wziąść w swoje ręce ster rządów nad dzieckiem. Jeden błąd, drugi błąd będzie oczywiście nieuniknionym, czem się nie należy zrażać.

Nietylko ciągle potrzeba kontrolować postępowanie bony, lecz samej pracować z nią razem nad pielęgnowaniem dziecka, pilnować punktualności w pielęgnowaniu dziecięcia. Okres niemowlęctwa to najlepsze dla matki rekolekcye i żaden najwymowniejszy kaznodzieja jej tego nie nauczy, co jedna godzina, spędzona w ciszy nad kołyską dziecięcia. Przestrzegać trzeba jak największej czystości koło dziecka, znajdować przyjemność w kąpanin go i w tysiącznych innych posługach, których nikt lepiej nie wykona od kochającej go mamusi.

Do najważniejszych obowiązków matki zaliczam czujność w nocy i stanowczo twierdzę, iż w nocy dzieje się najwięcej nadużyć. I dlatego dziecię należy umieścić w swojej sypialni, albo też w najbliższym pokoju i w nocy samej wstawać i doglądać maleństwa.

Naturalnie, że noc matki w pobliżu dziecięcia, jest ofiarą a nie przyjemnością, ale trudno losem i obowiązkiem matki jest być ofiarniczką i daj Boże, aby na tych kilkudziesięciu nocach ofiary się w życiu skończyły. I to czuwanie w nocy, chociaż później, mniej pilne, jednak i do dziesięciu lat dziecka ustać nie powinno. Musimy tak w dzień jak i w nocy, wszystko o naszem dziecięciu wiedzieć, aby za wczasu zło prostować.

Postępując tak w krok za pielęgnowaniem dziecka, wyrobimy się praktycznie i w kilku miesiącach potrafimy pokierować całą hygieną dziecka. Pomaga nam w tej pracy intuicya, którą każda z nas matek od Boga jest obdarzoną.

Daleko więcej by było zdrowych i dorodnych w naszem społeczeństwie ludzi, gdyby matki trochę lepiej pod względm wychowania fizycznego swe obowiązki pojmowały a szczególnie wykonywały. Wykorzeniajmy u nas to fałszywe mniemanie, że pielęgnowanie dziecięcia czysto fizycznej natury jest poniżeniem. Przeciwnie! Budujmy ciało, w którym obraz i podobieństwo Boże rozwijać się będzie.

PUŁKOWNIK W SPODNICY.

Królowa szwedzka Wiktorya, z domu księżniczka badeńska, małżonka Gustawa V, ma szczególne upodobanie do wojskowości; z zajęciem rozczytuje się w dziejach militarnych, rozpatruje projekty reform wojskowych, uczestniczy w ćwiczeniach armii lądowej i marynarki, trafne nieraz podsuwając małżonkowi i dygnitarzom wojskowym uwagi. Cesarz Wilhelm wiedząc o jej upodobaniu, mianował ją pułkownikiem swej gwardyi. Królowa-pułkownik z zadowoleniem przyjęła nominacyę i wielką niespodziankę sprawiła swemu pułkowi, odwiedzając go w Szczecinie, gdzie stoi załogą. Podczas odwiedzin odbyła się uroczysta lustracya szeregów, na której królowa wystąpiła w kasku i w mundurze pułkownika, zręcznie przystosowanym zresztą do stroju kobiecego. Dzienniki francuskie z ironią odzywają się o tej paradzie, a niektóre mniej dyskretne, zaznaczają, że miało ona charakter operetkowy.

Królowa Wiktorya nadto ma zamiłowanie do literatury pięknej. W obydwu upodobaniach przypomina ojca swego małżonka, zmarłego króla Oskara II, który również z zamiłowaniem uprawiał wojskowość, miewał odczyty o sztuce wojennej na morzu, pisał poważne dzieła z zakresu militarnego, a oprócz tego tworzył poezye liryczne, epiki na tle dziejów skandynawskich, kantaty, ballady i dramaty. Królowa Wiktorya jednak pisze dla siebie, gdy król Oskar nie tail się ze swem upodobaniem, drukował bez skrupułu swoje rzeczy, uczestniczył w konkursach. Uniwersytet w Lundzie, w dwóchsetną rocznicę swego istnienia, ofiarował mu za prace literackie doktorat honorowy. Był oprócz tego zmarły monarcha gorliwym opiekunem nauk, literatury i nauki szwedzkiej wogóle, zwłaszcza zaś popierał wyprawy do bieguna północnego.

MĘŻA DLA KAŻDEJ KOBIETY.

Oto hasło, które rozbrzmiewa teraz w Ameryce i wyszło ze strony ruchu kobiecego. Pewne pismo dla kobiet hasło to drukuje wielkiemi literami, domagając się równouprawnienia kobiet. Pisze ono: Nadszedł czas, by kobiety zerwały z owem wyczekiwaniem na męża, powinny mieć prawo wybierania sobie męża. Prawo to winien uchwalić sejm i to w następujących paragrafach:

§ 1. Każda kobieta ma prawo mieć męża.

§ 2. Mając 20 lat, wolno jej wybierać sobie męża.

§ 3. Wybrany może odmówić [chwała Bogu!]

§ 4. Jeżeli odmówi, ma zapłacić stosowną karę, która wzrasta z wiekiem [oho!].

§ 5. Wiek mężczyzny, zdolnego do żeniaczki liczy się od 21 lat.

§ 6. Kara wynosi podług stanu najmniej 3—125 dolarów za każdy rok.

Pismo kobiece zapewnia, że jeżeli się takiego prawa nie uchwali, to Ameryka bardzo źle na tem wyjdzie.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Galareta z jabłek.

Jabłka przemyć i poprzekrawać, ułożyć do garnuszka ciasno, zalać wodą, aby objęło i gotować na miękkie, mieszając, aby nie przypadły do garnka. Przecedzić przez serwetę, na jedną szklankę soku jabłecznego wziąść dwie szklanki miałkiego cukru, smażyć z początku na wielkim, potem na małym ogniu, próbując, czy się galareta nie ścina. Skoro będzie gotowa, przelać do słoika, zostawić, póki nie ostygnie, a nazajutrz obwiązać woskowym i klejowym papierem i postawić w chłodnem, a suchem miejscu.

Chłodnik z brzoskwiń.

Jedna kwarta soku z brzoskwiń, dwie pełne filiżanki cukru, jedna kwarta wody, zabtelić dwoma jajami i sokiem cytrynowym. Gotuj wodę i cukier razem, następnie dodaj soku z brzoskwiń i cytrynowego i postaw w zimnie; będziesz miał doskonały chłodnik.

Holenderski sos.

Gotuj razem włożone 2 pełne łyżki stołowe masła i dwie mąki, dopóki się nie skłębi, nie pozwól jednak, aby ten sos stał się ciemny, następnie dodaj filiżankę gorącej wody, lej powoli i mieszaj, dopóki nie stanie się gęstym i czystym. Zdejmij z ognia na chwilę i rozbijaj go z jajami, skoro stanie się czystym i żółtym, dodaj małą łyżeczkę soku cytrynowego. Zapraw solą i pieprzem wedle smaku.

Zrazy wołowe zawijane z kapustą.

2 funty polędwicy ode łba, pokrajać na duże cienkie plastry, które mocno zbić, posypać solą i pieprzem, na każdy kawałek mięsa nałożyć sporą łyżkę pierwej dobrze odparzonej kapusty kwaszonej i łyżeczkę masła lub kawałek słoniny, zawinąć i obwiązać nitką; ułożywszy zrazy w rondlu, podlać rosołem lub wodą, dodać kilka skórek wieprzowych lub plasterków słoniny, 2—3 liście bobkowe, kilka ziarnek pieprzu i 2 do 3 pomidory — dusić razem pod pokrywą, a gdy miękkie, wyjąć zrazy wraz ze skórkami na półmisek; w sos wsypać pół łyżki mąki, zagotować, przetrzeć przez sito i polać zrazy. Oddzielnie podać tarte kartofle.

Pierogi ze śliwkami.

Dowolną ilość śliwek gotuje się tak długo, ażeby pestki można z nich z łatwością wyjąć. Ciasto zarabia się jak na każde pierogi, roztacza wałkiem, wycina kawałeczki i w te zawija się śliwki po jednej lub po dwie. Po ugotowaniu oblewa się masłem i cukruje albo też przesypuje się samym tylko cukrem.

Rady dla Gospodyń.

Bardzo małą ilość kwasu karbolowego dodać do mleka, a uchowa się mleko przed skwaszeniem na kilka dni.

* * *

Zdarza się bardzo często, że w klatkach kanarków znajdą się mole; nałożyć w nocy na klatkę biały kawałek płótna, a nad ranem wyniszczyć mole, które obsiadły płótno od spodu, następnie wymyć dobrze klatkę.

* * *

Opale w pierścieniach lub kolczykach czyści się oksydem cyny lub innym proszkiem zapomocą jeleniej skórki na mokro; następnie należy wytrzeć jeszcze kredą miałką i skórką, potem zmywać delikatną miękką szczoteczką, zamaczaną w wodzie.

* * *

Lustro wycieraj suknem zmoczonem w alkoholu.

* * *

Nykiel pokryć cienko mieszaniną "emery powder" z terpentyną i olejem równej ilości.

Mosiądz obmywaj gorącemi mydlinami, używszy do tego sukna, ale by nie porysować emalii, oczyścić na sucho suknem skropionem alkoholem.

* * *

Miedź czyścić octem pomieszanym z solą; dla nadania połysku użyj olej.

* * *

Bronz myć w mydlinach i amonii, susz i poleruj proszkiem t. zw. "tripoli" albo "rotten stone" pomięszanym z olejem lub parafiną. Wytrzej na sucho suknem.

* * *

Plamy tłuste z farbowania usuwa się w ten sposób, że przed malowaniem trzeba zmyć plamę saletrą, potem wodą wapienną. Jeśli ktoś używa mydła, to należy je dobrze zmyć, ponieważ mydliny uniemożebniają schnięcie farby.

* * *

Nie należy sypiać ułożywszy twarz na dłoni ręki. To najczęściej powoduje więcej zmarszczek na jednej stronie twarzy, niż na drugiej.

* * *

Zęby należy czyścić przed ułożeniem się do snu, jak również żucie magnezyi jest bardzo higieniczną potrzebą. Magnezya bowiem nietylko usuwa chwasty z ust ale zabezpiecza zęby od utraty emalii. Użycie kilku kropli mirry przy codziennem szczotkowaniu zębów, jest to od wieków wypróbowanym środkiem znakomitym.

Dla naszych Dzieci.

ZABAWKA W PIŁKĘ.

Bawcie się piłką,
Kochane dzieci!
Patrzcie, jak ona,
Wysoko leci!

Jak podrzucona,
Ręką do góry,
Zda się, że w locie
Przebija chmury.

Ale wnet oto
Na ziemię spada:
Rzuca się na nią,
Chłopców gromada.

Ten i ów chwyta,
Co znów podbita,
Piłeczkę małą,
W górę mknie śmiało.

I tak bez końca,
Pośród igraszek,
Wzbija się w niebo,
Jak lotny ptaszek.

Tylko się w górze,
Sama nie wstrzyma,
Bo nie jest ptaszkiem
I skrzydeł niema.

NIE WYGLĄDAJ OKIENKIEM.

Władziu zejdź z okna — upominała mama.

— Zaraz, zaraz, mamusiu, tylko ten konik przejedzie.

Mama jednak nie czekała na konika, ale zbliżyła się do okna i zsadziła chłopczyka na ziemię.

— Nie mam czasu stać przy tobie — powiedziała, a wiesz dobrze, że tatuś nie pozwala ci wyglądać oknem.

— Mama wyszła do kuchni, a nadąsany Władzio usiadł w kącie pokoju.

Wtem usłyszał krzyk na ulicy. Zaciekawiony zapomniał, że mama go napominała, prędziutko wdrapał się na okno, otworzył okno i wysunął głowę. Nie mógł dobrze zobaczyć, więc wychylił się dobrze, ale w tej chwili stała się rzecz okropna; zakręciło mu się w główce, krzyknął strasznie i wyleciał z trzeciego piętra na ulicę.

Mama wbiegła do pokoju, ale tu już Władzia nie było. Leżał na ulicy z rozstrzaskaną na kawałki głową, z twarzą tak pogniecioną, jak zdeptana pomarańcza. Wybite ząbki rozsypały się po kamieniach, krew płynęła z ran okropnych i wcale poznać go nie było można.

Mama, zobaczywszy tak strasznie zabitego synka, zemdlała, potem zachorowała z żalu, — tatuś płakał jak małe dziecko, a biednego Władzia zakopali w ziemi na cmentarzu i nie było go już na świecie.

MYSZKI.

Wielka radość panuje dziś w mysiej norce: myszka-mama obiecała swym dzieciom, że wyprowadzi je z pod podłogi.

— Zobaczycie spiżarnię — powiada — dużo jest tam smacznych rzeczy, ale nie dotykajcie się niczego.

Mysz-mama wygładza swe futerko, poprawia długie wąsiki, potem woła każde dziecko z osobna i każdemu przylizuje popielate włoski, aby mysiątka ładnie wyglądały, gdy z nory wyjdą.

Małe myszki cieszą się okropnie. Biegają po ciemnej norce od ścianki do ścianki i radeby najprędzej wejść do spiżarni.

Nareszcie przygotowania wszystkie skończono.

— Ja pójdę naprzód — mówi mysz-mama — a wy idźcie za mną. A dzieci sprawujcie się cicho, bo kot was usłyszy, albo ludzie, są to nasi najwięksi nieprzyjaciele, pamiętajcie o tem dobrze.

Wyszli z nory do długiego kurytarza.

Myszki idą jedna za drugą; najprzód mama, potem jedna córka, za nią druga, dalej 3 synów po starszeństwie.

Droga to nudna i długa. Mama zatrzymuje się co chwila, pociąga nosem powietrze i nadsłuchuje, czy niebezpieczeństwa niema.

Dzieciom zaczyna się już przykrzyć.

— Pi... pi... pi... —wołają córeczki — idźmy prędzej.

Najmłodszy synuś włazi bratu na grzbiet, aby go wyprzedzić. Zaczyna się pisk i wrzawa. Każdy chce być pierwszy.

— Cicho — upomina mama — cicho, jesteśmy już u wyjścia; teraz baczność, czy kota gdzie niema.

I stara mysz ostrożnie wysuwa łebek, węszy czarnemi oczyma rozgląda się dookoła, a potem mówi:

— Możecie wychodzić dzieci!

Na te słowa wszystkie naraz mysiątka do otworu się rzucają. Ciasno jest, więc włażą sobie na głowy, depczą się, przepychają i piszczą przeraźliwie.

— Po starszeństwie wchodzić! — rozkazuje mama, aby niegrzeczną dziatwę uspokoić.

Ucichło się trochę. Przez wązką szparkę myszki małe przecisnęły się kolejno. Za chwilę były już wszystkie w spiżarni.

—Tu leży ser, a tu jest wędlina — tłómaczyła mama.

Dzieci nie namyślają się długo. Dopadły do wędliny i jedzą, aż im się uszy trzęsą.

Nagle... trzask... trzask... w powietrzu coś zgzrzytnęło. To kucharka klucz w zamku obraca, idzie do spiżarni ze świecą.

— Uciekajcie! — woła mysz-mama w śmiertelnym strachu o swe dzieci.

Zrobił się wielki zamęt. Małe myszki w pośpiechu spadają na ziemię, jak kluski. Na szczęście, że wysoko nie jest, bo by się napewno pozabijały.

— Oho, myszy zaczynają tu już gospodarować! — powiada kucharka. — Trzeba będzie kota sprowadzić.

Słów tych myszki już nie słyszą. Cichutko siedzą pod podłogą, zatłuszczone pyszczki obliżują i czekają, aż kucharka wyjdzie ze spiżarni. Potem one tam znów powrócą, aby dokończyć rozpoczętej uczty.

SIEROTA.

Antoś nie miał ani ojca ani matki, był sierotą.

Nie miał swojego domku ani swego łóżeczka, ani zabawki żadnej, ani nawet kawałka chleba. Szedł drogą, bardzo zmęczony i głodny i nie wiedział, gdzie idzie. Nóżki go bolały, więc usiadł sobie nad rowem.

Wtem zaczęło się ściemniać; noc się zbliżała. Biedny Antoś bał się bardzo; sam jeden w nocy na dworze! Spojrzał na ciemne niebo, tam gwiazdka na niego mrugnęła, jakby chciała powiedzieć:

— Nie bój się, na ciebie ja patrzę.

I Antoś przestał się bać, bo przypomniał sobie, co mówiła mu mama, że tam w niebie mieszka Bóg, który kocha dzieci i jest dobrym ojcem dla sierót.

Popatrzył na gwiazdeczkę, uśmiechnął się do niej, położył się na miękkiej trawie i zasnął spokojnie.

Kiedy się obudził, już słońce świeciło. Jakaś kobieta szła z mlekiem do miasta, zobaczyła go i spytała:

— A ty tu co robisz? — Gdzie twoja matka?

— Nie mam mamy ani ojca — odpowiedział Antoś, a kobieta pogłaskała go po głowie, dała mu mleka i chleba i wzięła go do swej chaty.

PIĘKNOSĆ I ZDROWIE.

Zdarzyło się kilka lat temu, że w Galeryi Sztuk Pięknych w stołecznem mieście Francyi, Paryżu, zwiedzały damy światowej piękności postacie kobiet, przedstawione w obrazach najznakomitszych artystów-malarzy; zaszła więc na ten temat sprzeczka między owemi damami, która z dwóch kobiet, przedstawionych zwłaszcza na dwóch najpiękniejszych obrazach, będzie piękniejszą! — Oba obrazy były nadzwyczaj śliczne i uwydatniały postacie kobiet w najdrobniejszych szczegółach tak dokładnie, jakby były żyjące. — Wtem jedna starsza z dam występuje i mówi: "Przecież ta postać kobiety, która z lewej strony przedstawiona jest na obrazie, grzeszy pewną niedokładnością w układzie uszów, a przeto nie może równać się tej drugiej."

* * *

I rzeczywiście jest tak. Chociażby kobieta odpowiadała wszelkim wymogom urody, to jednak niewielki defekt w uszach, czy to z natury czy pod względem udekorowania ich, odejmuje jej pewną znaczną cząsteczkę z całej piękności. Artyści Przed-Rafaelscy nieraz przedstawiali postacie kobiet w ten sposób, że uszy ich były przykryte spuszczonemi lokami; jeżeli zaś przedstawiali kobiety z odkrytemi uszyma, to starali się, aby ten dodatek, służący do całokształtu człowieka, odpowiadał wszelkim wymogom doskonałości. Kobiety, dbałe o swą piękność twierdzą, że dokorowanie uszu kolczykami, powinno także mieć pewne reguły — kolczyki bowiem i odmładniają kobiety twarz i czynią ją o wiele starszą, jak jest w istocie.

* * *

Długie kolczyki nadają się najbardziej kobietom z barwą twarzy cyganeczki, które powinny nosić czapki kształtu kapelusza, a włosy nieco opuszczone na uszy. — Diamentowe kolczyki nie należy nosić, gdyż ich blask odejmuje czarodziejski urok błyszczącym oczom kobiety. — Większa perła noszona w uszach, rzeczywiście najlepiej odpowiada zupełnie młodej twarzy. — Za długie zaś kolczyki dodają według twierdzenia niewieścich piękności, co najmniej 5 lat starości, jak jest w rzeczywistości.

* * *

Organ ten tak samo jak twarz wymaga także wielkiej troskliwości i starania. Nadany bowiem kolor uszu przyczynia się zawsze do utrzymania powierzchownej młodości, i z tego powodu należy uszy tak samo różować jako i twarz. Każda więc kobieta powinna co dziennie zanim ada się na spoczynek, wymasować uszy zimnym kremem, albo prawdziwą oliwą, aby nadać im elastyczności i delikatności. Powód do tego tak wielkiego pielęgnowania uszu, ma leżeć w tem, że na uszach okazuje się drugi znak starości; — pierwszy bowiem znak starości okazuje się na twarzy, drugi na uszach, trzeci na szyi, czwarty zaś uwydatnia się na włosach, które stają cię coraz rzadsze, i zaczynają powoli siwieć.

* * *

Podręczne lusterko w ręku kobiety, ma codziennie uszy przedstawiać oczom, czy są w należytym stanie, a następnie czy włosy są tak uczesane, jak przystało na kobietę pełną życia i urody.

* * *

Starożytni na głuchotę i ból w uszach polecali: wymyć uszy ciepłą wodą, potem zrobić miksturę ze starej wyliny węża [skóra, którą wąż zrzuca] i octu, zawinąć to w szarpią wełny i przykładać. — Tłustość z żab, wrzucona do ucha uspokaja natychmiast wszystkie bóle. — Skoro głuchota jest znaczna, możesz postępować tak: weź zagrzaną żółć w korze granatu z myrrhą i rutą i włóż do ucha.

* * *

Na rozmaite bóle uszu dobry ma być także miód pszczelny, w którym pszczoła zaginęła.

* * *

Do mycia rąk tych ludzi, którzy usługują chorym dotkniętych chorobą zaraźliwą, dobry jest kwas karbolowy. Zwykle w drogueryach kupuje się kwas karbolowy już rozpuszczony, ale jest jeszcze silny i niebezpieczny do zwykłego użycia, n. p. do umycia rąk. Należy go tedy wpierw rozcieńczyć wodą stosownie do jego siły, o czem pouczyć winien aptekarz. W razie pojawienia się dyfteryi, szkarlatyny, tyfusa, a tembardziej cholery, kwas karbolowy powinien być w każdym domu. Nie powinno się nic brać do ust, nie obmywszy sobie rąk w rozcieńszonym kwasie karbolowym.

* * *

Mający nogi ranne, niechaj przed pójściem na spoczynek wezmą ciepłą kąpiel nożną, potem nogi dobrze osuszą, natrą gliceryną i nałożą pończochy, które należy całą noc mieć na nogach. Po przebudzeniu się nazajutrz, nogi będą zupełnie zdrowe.

* * *

Bardzo wielu cierpi na nogi zimne, co powoduje naturalnie bóle głowy. W tym wypadku praktycznym a mało kosztownym środkiem będzie używanie pary. Pary bowiem pobudzają krew do obiegu po całem ciele i budzą nową czynność, przynosząc nowe życie.

* * *

Pamiętać sobie dobrze, że spożywanie owoców z pestkami poważne za sobą może pociągnąć niebezpieczeństwa. Raz i drugi może to przejść szczęśliwie, ale innym razem można się narazić na poważne choroby.

* * *

Pod żadnym warunkiem nie pij piwa, wody lub maślanki po spożyciu owoców. Stwierdzono, że napicie się wody po spożyciu owoców, sprowadziło durzycę czyli tyfus.

* * *

Podróżujący, którzy bywają trapieni dolegliwościami żołądka i nudnościami, niechaj nie zapominają wziąść ze sobą flaszeczki z kroplami piołunu.

* * *

Kto cierpi na wątrobę, niechaj raz i drugi posypie łyżkę rosołu proszkiem piołunu, podobnie jak się to czyni pieprzem. Znikająca żółtaczka będzie dowodem, że żółć się dobrze wydziela, a oddech nieprzyjemny z ust z powodu żołądka, ustąpi.

Z procesu McNamary.



Photo by American Press Association.
Jest to Ortie McManigal, jeden z głównych świadków w tym procesie.

Wynalazki nauka i przyroda.

Radyum w organizmie.

Wielkie odkrycie, jakiem obdarzyła ludzkość rodaczka nasza p. Curie-Skłodowska, dało uczonym całego świata pole do dokonywania coraz to nowych, a wielce ciekawych doświadczeń.

Z tą chwilą, gdy przekonano się, iż wszelkie niemal wody mineralne zawierają radyum, uczeni przyszli do wniosku, iż radyum znajdować się musi we wszelkim organizmie. Kiedy wszakże dowiedziono niedawno, przy pomocy prostych doświadczeń, o obecności radyum w różnych organach ciała ludzkiego — wywołało to w świecie naukowym olbrzymią sensacyę.

Istotnie, przed stu laty jeszcze znano składniki atmosfery, z zupełnem przekonaniem wyliczano je kształcącym się dzieciom, aż tu nagle okazało się, iż atmosfera zawiera jeszcze pewną ilość gazów, których istnienia nikt dotychczas nawet nie przypuszczał.

Ten sam fakt powtórzył się w stosunku do składników ciała ludzkiego. Zdawało się, iż chemia fizyologiczna wypowiedziała już w tym względzie ostatnie słowo, że wyliczyła już wszystkie elementy składowe ciała ludzkiego, aż okazuje się obecnie, iż do chemicznych składników zaliczyć jeszcze należy — radyum.

Odkrycie to staje się tem dziwniejsze, iż radyum jest w istocie prawie nieuchwytny.. Z trudem wielkim udało się na całym świecie zebrać dotychczas kilka zaledwie kruszynek soli radyowej, w ilości nie przewyższającej 10 gr. Niemniej jednak okazuje się, iż radyum jest wszędzie i niema prawie takiego zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby nie napotkano śladów jego emanacyi. Dla czego, w jaki sposób radyum, nie będąc gazem, rozpylił się tak po całym globie? Dlaczego gazy różnorodne, znajdujące się w bardzo niewielkiej ilości w atmosferze, dają się zgęścić, a tylko radyum jest rozproszony tak bardzo, iż dzisiejsze środki nie pozwalają na jego skoncentrowanie? A przecież, znając jego właściwości, potrzeba tylko jednego kilo radyum, 1,000 gramów — a jak nadzwyczajnych wyników bylibyśmy wówczas świadkami!

Takie rozproszenie tego elementu budzi tem większy podziw, iż wpływ jego jest silniejszy, niż wszystkich znanych dotychczas pierwiastków. Gdyby kula ziemska posiadała cokolwiek więcej radyum, to obraz jej życia organicznego uległby gruntownej przemianie. Gdyby zaś było go znacznie więcej, niż obecnie, nie byłoby na ziemi ani śladu życia organicznego, zniszczonego przez radyum w samym zarodku.

Odkrycia, iż radyum znajduje się w różnych częściach ciała ludzkiego, dokonał dr. Caan, któremu przyszła do głowy myśl sprobować, jak działa substancya mózgowa na kliszę fotograficzną, zawiniętą w papier o barwie czarnej. Okazało się, iż po 24 godz. ekspozycyi, na kliszy ukazała się odbitka, pochodzenie której można było przypisać promieniowaniu radyum. Tenże uczony spalał następnie na popiół mózg, serce, wątrobę lub język i popiół poddawał badaniom. Okazało się, iż w większości wypadków preparaty powyższe były w możności czynić powietrze przewodnikiem elektryczności, co jest, jak wiadomo, następstwem działania radyum.

Nie wyjaśniono jeszcze dotychczas, jaką drogą wnika do organizmu naszego radyum, wraz z pożywieniem i napojami, czy też z wdychanem przez nas powietrzem. Być może, iż w obu wypadkach, uczeni fizyologowie postarają się obecnie zagadkę powyższą rozjaśnić. W krótkim czasie, być może, dowiemy się nietylko o istnieniu radyum w organizmach innych stworzeń, lecz nawet będziemy w możności określić ilość radyum, znajdującą się w naszym organizmie.

Nikogo wtedy nie zdziwi obecność radyum w roślinach, których wrażliwość na radyum jest tak wielka, jak i na światło. Niedawno pewien fizyolog niemiecki, Molisch, postawił dookoła kapsułki, zawierającej sól radyową, szereg wazoników z młodemi roślinami. Po kilku dniach rośliny pochyliły się w stronę kapsułki, jak gdyby do źródła, z którego promieniuje światło, co dowodzi, jak wiele posiada siły maleńka kruszyna radyum.

Oczywiście do poprzednich terminów, znanych z elementarnych podręczników botaniki, jak: heotropizm, heliotropizm i innych, przybywa obecnie jeszcze jedna nazwa: radyotropizm. W nauce nastąpił znaczny przewrót, posunęła się ona o wielki krok naprzód, jestto, jak powiedzieliśmy, zasługą rodaczki naszej, którą słusznie chlubić się możemy — p. Curie-Skłodowskiej.

Egipskie zabobony.

Przed laty siedmdziesięciu pisał Edward William Lane w swem dziele o "Współczesnym Egipcie" które dziś jeszcze zasługuje na nazwę wzorowego dzieła etnograficznego: "Arabowie są ludem bardzo zabobonnym, nigdzie jednak nie są tak zabobonni jak w Egipcie". Ta uwaga mimo zewnętrznego zeuropeizowania się Egiptu nie straciła wcale swego znaczenia. Jeszcze dziś, zwłaszcza pod względem pojęć umysłowych i religijnych ludności mahometańskiej, Egipt znajduje się w wiekach średnich. Islam nie doczekał się jeszcze swego reformatora. Wiara i zabobon są tu zawsze jeszcze rodzeństwem, dziećmi jednej i tej samem matki: religii.

Mimo ściśle monoteistycznego dogmatu zasadniczego: "La Illaha Illa Allah — niema Boga prócz Boga — nie wyklucza wiara mahometańska przypuszczenia, iż między Bogiem a ludźmi istnieje cały świat demonów i istot nadnaturalnych, których istnienie ujawnia się na świecie w rozmaity, najczęściej szkodliwy sposób. Cóż więc dziwnego, że niewykształcona ludność mahometańska ubóstwia te potężne, niebezpieczne duchy — dżinny i afryty — i obawia się ich!

Afryty znajdują się, jak na nasze gnomy i rusałki w bajkach, we wszystkich żywiołach, mogą się stawać widzialnymi, są rodzaju męskiego i żeńskiego. Co ich jednak odróżnia od naszych niewinnych zresztą zjawisk, to złośliwość. Afryt prawie zawsze jest złym duchem, który człowieka dręczy i szydzi z niego, gdy człowiek dostanie się w jego moc. Jego ulubionem miejscem pobytu są ruiny, jaskinie, groby, stare drzewa, studnie i opuszczone mieszkania. Wszędzie, gdzie tylko człowiek wskutek nieszczęścia, gwałtu lub samobójstwa stracił życie, zajmuje Afryt mieszkanie i błądzi tam dokoła, jak łaknący krwi ludzkiej duch zemsty. Są w Kairze domy od lat nie zamieszkałe, ponieważ ludność sądzi, iż przebywa w nich Afryt.

Niekiedy Afryt opanowuje także człowieka i w jego ciele obiera sobie mieszkanie. Zwłaszcza kobiety, a między niemi mieszkanki Sudanu, są ulubionem miejscem pobytu Afrytów. W Egipcie jest tylko niewiele kobiet murzyńskich któreby nie były opętane bodaj przez jednego Afryta. Wśród tych starych murzynek wytworzyła się prawdziwa kasta kapłanek, nazywających się "szacha" i kult duchów, zwany "sar". Na "sar" zbierają się "szachy" i inne opętane i nieopętane kobiety w haremie w domu prywatnym. Niewielka po większej części izba przepełniona jest kobietami, skulonemi na ziemi. W środku pozostawiono wolnem małe koło w którem siedzą z podgętemi pod siebie kolanami kapłanki.

W kilku kociołkach palą się kadzidła. Nagle daje się słyszeć dzika, barbarzyńska muzyka na bębnach i tamburynach, co ma być dla duchów bardzo przyjemnem. "Szachy" zwracają się z miejsc i zaczynają tańczyć dokoła, z początku powoli, a potem coraz szybciej i szybciej. Górna część ciała przechyla się z jednej strony na drugą ramiona w takt rytmu wywijają w powietrzu jakieś zygzaki. Czarne twarze są wykrzywiane przerażająco, oczy przewracają się w słup, piana wydobywa się ze spieczonych i ciężko dyszących ust. Tu i owdzie pada na ziemię jakaś "szacha", wydając z siebie gardłowe, chrapliwe tony i zaczyna się wić w kurczach.

Wtedy wpuszczają do izby barana, przybranego w wstążki. Oszołomiony kadzidłem i hałasem wpada baran w koło szalonych i szalejących kobiet, które rzucają się na ofiarę, ciągną ją wśród wycia a potem rozpoczynają dziki taniec na nowo.

Afryty otrzymały swą ofiarę. Naraz muzyka ustaje i po chwili całe towarzystwo siedzi tak spokojnie, jak poprzednio, rozmawiając i śmiejąc się. Tylko krwią zbryzgane szaty i dymiące się jeszcze kociołki z kadzidłem przypominają pogańską uroczystość ofiarną, która się przed chwilą odbyła.

Najniewinniejsze formy zabobonu ujawniają się w licznych zwyczajach czarowniczych i zaklęciach, wykonywanych przez zawodowych czarodziejów męskiego i żeńskiego rodzaju, a posiadających swe źródło również w religii. Zdania z Koranu i różne magiczne formułki wszelkiego rodzaju wypisywane są na kartkach papieru i noszone jako talizman przeciwko złym spojrzeniom w puszkach na piersi. Woda ze świętej studni Zemzen w Mekce, proch z grobu proroka, kawałki dywanu z Kaaby i inne relikwie służą w tym samym celu.

Uprawiają jednak także i zwykłą magię. To samo, co Pietro Aretino opowiada o rzymskich kurtyzanach z czasów renesansu, iż swym kochankom dawały paznokcie, włosy, proch z grobów i inne takie "apetyczne" potrawy do spożycia, aby spotęgować ich miłość, dzieje się jeszcze dziś w haremach egipskich. Gdy jakaś kobieta chce się pozbyć współzawodniczki do serca jej męża, nie ma potrzeby uczynić co innego, jak tylko zrobić z wosku lalkę, napisać nazwisko swej nieprzyjaciółki na przyczepionej do lalki kartce i spalić figurkę, wymawiając pewne polecone formułki i zaklęcia.

Wróżenie z liczb, z tablic kabalistycznych i figur piaskowych kwitnie w najlepsze. Często można w Kairze widzieć pod murem jakiegoś starego sudańczyka, który otoczony szerokiem kołem słuchaczy i widzów, aby potem według wydrukowanego nawet w książkach systemu przeprowadzić swym klientom ich losy za 15 hal. w monecie egipskiej.

Inni prorocy zajmują się wyszukiwaniem przestępców. Ja sam — powiada jeden z podróżników — musiałem się przynajmniej pośrednio uciec raz do pomocy takiego cudotwórcy. Zaginął mi mały a kosztowny przedmiot, a ponieważ ani kucharz, ani służący, ani praczka nie chcieli nic wiedzieć o zaginionym przedmiocie, przeto wysłałem ich do szeika, który miał od nich odebrać przysięgę na Koran, przed którą nawet najzatwardzialszy złodziej mahometanin ma szalony respekt. Nazajutrz zawiadomił mnie kucharz z tryumfem, iż nikt w domu nie jest złodziejem. Szeik niezaprzeczenie twierdził, iż zgubiony przedmiot upadł na ziemię, a stąd zabrał go jakiś Afryt. Złośliwy ten ziemny Afryt nie uważał jednak za stosowne zwrócić mi mojej zguby.

Lekkie obowiązki.

Gospodarz domu do swojej służącej:

— Uważaj sobie, tu wszystko idzie podług wojskowej akuratności; o szóstej wstajemy, o dwunastej obiad, a o dziewiątej spać.

Służąca: — No, jeżeli nic więcej nie ma do czynienia, to z tem sobie jakoś dam radę.

Co robić, żeby mieć zdrową skórę czaszkową i włosy.

W zachowywaniu i upiększaniu skóry, w zapobieganiu wysypkom, oraz w leczeniu wyrzutów skórnych, wysypek, swędzeń i zapaleń, począwszy od niemowląt, a skończywszy na starcach, Severy **Mydło Lecznicze Skórne** [Severa's Medical Skin Soap] nie ma rywali. By zapobiedz suchości, rzedzeniu i wypadaniu włosów, by usunąć łupież i swędzenie, oraz pobudzić porost włosów i nadać im piękny wygląd — wystarczy zmywać głowę od czasu do czasu tem mydłem, a także pomagać jego działaniu przez stosowanie Severy **Wzmocnienia Włosów** [Severa's Hair Tonic]. To skutkuje nawet wówczas, gdy zawodzą inne środki. Na sprzedaż w aptekach. Cena Mydła 25c; cena Wzmocniciela Włosów 50c i $1.00. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

ROY NORTON

OSTATNIA WOJNA

ROMANS POLITYCZNY.

(Ciąg dalszy.)

Uspokajała go ta tylko okoliczność, że Bevinsa znał osobiście z manewrów na morzu i że co do autentyczności jego osoby pomylić się nie może.

Drzwi otworzyły się znowuż, do loży wszedł mężczyzna wysokiego wzrostu, o energicznej, marsowej twarzy. Król poznał w nim natychmiast admirała. Kilka sekund spoglądali na siebie w milczeniu, wreszcie król podał rękę marynarzowi.

— Pan, admirale! — odezwał się zdziwiony. — Co się stało? co masz mi pan do powiedzenia? A przedewszystkiem, czy przychodzisz pan do mnie w charakterze prywatnym, jako mój dobry znajomy, czy też jako obywatel amerykański?

— Jako jeden i drugi równocześnie, — odparł admirał, patrząc królowi prosto w twarz.

Król wskazał mu krzesło naprzeciw siebie. Domyślny adjutant opuścił lożę.

— Winienem przeprosić waszą królewską mość, że staję przed nim w tak niewłaściwym stroju, — rozpoczął admirał. — Sprawa wszakże jest tak pilna, że nie zdążyłem przebrać się z drogi: mam doręczyć waszej królewskiej mości pilną odezwę mego rządu.

— Oficyalną, oczywiście?

— Tak, oficyalną, lecz równocześnie przyjacielską. Misyę tę polecono mi nietylko dlatego, że wasza królewska mość zaszczyca mię życzliwością i zaufaniem, lecz i dlatego również, że lepiej, niż ktokolwiek mogę wyjaśnić wiadome wypadki.

Na to słowo król o mało co nie zapomniał o etykiecie. Pytanie o szczegóły tajemniczej katastrofy paliło mu usta, powstrzymał się wszakże i wrócił do zwykłego spokoju.

Admirał zaś ciągnął dalej:

— Ani chwila ta, ani miejsce nie odpowiadają ważności rozmowy, dla której tu przybyłem. Jako pełnomocnik mego rządu przeto mam zaszczyt prosić waszą królewską mość o prywatną audyencyę na której pragnąłbym ujrzeć prezesa ministrów, oraz pierwszego lorda admiralicyi.

Król odetchnął z ulgą. Nareszcie! Wkrótce więc wyjaśni się straszliwa tajemnica. Spadnie brzemię okropnej niewiadomości, od tak dawna przygnębiające jego i cały naród.

— Audyencyę tę, — dodał admirał, — pragnąłbym uzyskać dzisiejszej nocy.

Jakkolwiek niewłaściwą wydawała się królowi ta nocna, nadzwyczajna narada, jednak wyjątkowość sytuacyi, a bardziej jeszcze nalegający ton admirała, rozproszyły jego wahania.

— I królowie muszą nieraz ustąpić wobec konieczności, — rzekł w zamyśleniu.

— Tak, wasza królewska mość, i królowie — potwierdził admirał.

— A zatem chciałbyś pan?...

— Jeżeli wasza królewska mość pozwoli, to sądzę, że za godzinę mógłbym stawić się w pałacu. Przez ten czas wasza królewska mość zawiadomi obu ministrów, obecność których na audyencyi uważam za niezbędną.

— Dobrze, — zgodził się król, — przyjedź pan, za godzinę, ministrowie będą w pałacu.

XIX.

Punktualnie w godzinę później wszyscy trzej zostali wprowadzeni do gabinetu monarchy.

— Panowie, — rzekł król do ministrów. — przedstawiam wam admirała Stanów Zjednoczonych.

— Gdyby król powiedział: "panowie, przedstawiam wam anarchistę, z pełnemi bomb kieszeniami", słowa jego nie wywołałyby większego wrażenia. Bevins wszakże udał, że nie spostrzega osłupienia ministrów i jakby nigdy nic uścisnął im kolejno ręce. Potem, nie czekając na pytanie, wyjął z kieszeni zapieczętowaną kopertę i wręczył ją królowi. Były to jego pełnomocnictwa.

— A zatem, — rozpoczął, — jak tego dowodzi odezwa naszego rządu, Stany Zjednoczone pragną jedynie spokoju i zgody wśród państw cywilizowanych i jeśli uciekły się do takich sposobów walki, o jakich nie słyszano dotychczas w dziejach świata, to uczyniły to jedynie dla przysłużenia się sprawie pokoju. Listy, doręczone przeze mnie waszej królewskiej mości, stwierdzają prawdę mych słów.

Admirał patrzył jedynie na króla, nie zajmując się wcale wrażeniem, jakie mowa jego sprawiała na obu ministrach.

— Bolesnem było dla naszego rządu uciekać się do takiej ostateczności, — ciągnął dalej admirał, — ale działał on jedynie, zmuszony smutną koniecznością. Nie było innego sposobu zaprowadzenia stałego spokoju, takiego spokoju, który, jak się spodziewamy, nie zostanie naruszony.

— Ponieważ, — dodał uroczystym tonem, — wojna jest skończona! Jeżeli okażecie mi, panowie, ten zaszczyt i zaufacie na kilka godzin, dowiodę wam prawdy moich słów. Po tem, co zobaczycie, mam nadzieję, przekonacie się na własne oczy o bezcelowości wszelkich wojen.

Król i ministrowie spojrzeli po sobie.

— Tak, — rzekł admirał, — odgadliście moją myśl: trzeba będzie opuścić pałac mimo... znany wam wszystkim fakt zniknięcia cesarza niemieckiego, wraz z jego kanclerzem.

Przy tych słowach na poważnej twarzy admirała ukazał się lekki uśmiech.

Ministrowie nie spuszczali zeń badawczych spojrzeń. Król, schylony nad cygarem, otrząsał popiół.

— Błagam waszą królewską mość o zwrócenie uwagi, czemu o to proszę, — nalegająco mówił dalej admirał. — Anglia nie uwierzy nigdy w możliwość takiej wojny, jaką prowadzą obecnie Stany Zjednoczone, jeśli nie przekona się o tem na własne oczy i nie zaświadczy przed całym krajem jej monarcha. Obawiam się, iż wtedy nawet świat z trudnością przypuści istnienie tak potężnych sposobów, które odrazu i równocześnie mogą obezwładnić połączone siły wojenne wszystkich narodów.

W głosie starego marynarza brzmiało głębokie przekonanie. Czuło się, że broni sprawy, której oddany jest całą duszą.

Na twarzach ministrów nie mniej malowała się wciąż nieufność. Co do króla, to ten coraz widoczniej skłaniał się na stronę admirała.

— Od wielu lat znam admirała Bevinsa, — rzekł. — i gotówbym zaufać mu bez wahania. Jestem wszakże królem, ciążą na mnie zbyt poważne obowiązki. Jako człowiek prywatny przyjąłbym, powtarzam, propozycyę admirała, nie namyślając się ani chwili. Ale jako przedstawiciel narodu pytam: zali mam prawo narażać się na krok tak ryzykowny?

Było to pytanie, zwrócone wprost do ministrów, — obaj też skorzystali z pozwolenia króla, by wypowiedzieć swe zdanie. Szczególna propozycya admirała wywołała z ich strony energiczne protesty.

Admirał, widząc wahanie króla, zaczął się namyślać.

— Jeżeli wasza królewska mość pozwoli, — rzekł po chwili, — to mogę dostarczyć niezbitego dowodu prawdziwości moich słów.

Król skinął potwierdzająco głową.

— W takim razie proszę o pozwolenie wolnego wstępu do pałacu o każdej porze dnia i nocy.

Król zadzwonił i wydał odpowiednie rozkazy, poczem Bevins opuścił gabinet.

Korzystając z jego nieobecności, ministrowie poczęli błagać króla, by nie ustępował naleganiom admirała, oraz przedstawiać mu niebezpieczeństwo, na jakie może go narazić zbytnia jego ufność.

Rozmowę przerwało stukanie do drzwi. Dyżurny adjutant wprowadził Bevinsa w towarzystwie drugiego mężczyzny.

Król i ministrowie osłupieli.

Ukazanie się widma nie wywołałoby bardziej wstrząsającego wrażenia. Towarzyszem Bevinsa był nikt inny, jak tylko admirał Fields, naczelny dowódzca floty angielskiej.

— Fields, — krzyknął król, zrywając się z miejsca. — To pan?

— Tak, ja, wasza królewska mość, — odrzekł Fields i z szacunkiem ucałował dłoń królewską.

Ministrowie podeszli z kolei do Fieldsa, chcąc go powitać, zanim wszakże zdążyli zadać mu pierwsze pytanie, ten rzekł:

— Jestem związany słowem...

— Wybacz pan, — przerwał mu Bevins, — w żadnym razie nie możesz się pan uważać za jeńca.

— Niech więc tak będzie, — zgodził się Fields, —jestem związany przyrzeczeniem, jeśli wyraz ten bardziej przypada panu do gustu, że nie wyjawię tajemnicy, dotyczącej niepojętego zniknięcia floty. Jestem obecnie gościem admirała Bevinsa, który oświadczył mi, że namowy jego nie zdołały panów przekonać i że pragnie, abym poparł jego prośbę. Wobec tego pozwolę sobie powiedzieć, to, co już panowie zapewne odeń słyszeli: być może, iż jesteśmy w obecnej chwili świadkami faktu niesłychanej doniosłości. Wojna stała się niemożliwą!

Słowa Fieldsa rozwiały ostatnie wątpliwości króla.

— Idę za panem, admirale Bevins, — panów zaś |zwrócił się do ministrów| proszę, abyście mi towarzyszyli.

Ministrom pozostawało tylko skłonić się w milczeniu.

Wszyscy wyszli przez ogród i boczną furtkę, jak o to prosił Bevins. W pobliżu czekała już kareta. Odźwierny usłyszał przenikliwy, urywany świst, wyglądający na umówiony sygnał, poczem kareta potoczyła się szybko po bruku i wszystko ucichło.

XX.

W tym dziwnym czasie niezwykłych wydarzeń każdy dzień nieledwie przynosił jakąś zdumiewającą nowinę. Nazajutrz po opisanej scenie, Londyn ujrzał zjawisko, jakiego długo zapewne zapomnieć nie zdoła.

Było to coś tak fantastycznego, że zaledwie wierzono własnym oczom.

Gdy rozwiały się mgły nad Tamizą, a wody rozświetlił pogodny, lipcowy ranek, robotnicy, zdążający do doków, spostrzegli na rejdzie coś takiego, że stanęli, jakby skamienieli: w przystani, pośród innych statków, kołysał się na falach wspaniały, angielski dreatnought, którego stratę cały naród tak gorzko opłakiwał. Stał milczący i pusty; ani oficerów, ani marynarzy nie było na nim widać. Tylko flaga angielska, powiewająca na maszcie wnosiła iskrę życia w tę posępną martwotę.

Najbardziej zdumiewające zaś było, jak mógł dostać się tutaj ten olbrzym, kiedy przejście zamykały mosty.. Nawet małe stateczki, przepływające pod mostami londyńskimi, musiały opuszczać kominy. W jaki więc sposób przeszedł ten potwór stalowy, ważący 22 tysiące tonn?

Dnia tego wypadki następowały jeden za drugim. Lorda admiralicyi nie zastano ani w ministeryum, ani w domu. Poczęto szukać go u prezesa, w pałacu. I wtedy zdumiona do głębi publiczność usłyszała rzeczy wprost nie do wiary.

Dowiedziała się, że ubiegłej nocy zniknął nietylko prezes ministrów, lecz sam król angielski.

Zdarzenie to tak wzruszyło miasto, że obawiano się nawet głośno mówić.

W Londynie powtórzyło się to samo, co w Berlinie.

Nastawały niezwykłe czasy...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Na kilka miesięcy przed opisanemi wypadkami w Białym Domu, w gabinecie prezydenta Stanów Zjednoczonych odbywało się nadzwyczajne posiedzenie.

Wszystkie dane, wszystkie tajne doniesienia świadczyły, że Japonia przygotowuje się do wojny ze Stanami Zjednoczonemi przygotowuje się z gorączkowym pośpiechem, z natężeniem wszystkich sił i środków.

A przytem należało się obawiać, że nie zaniedba użyć sposobu, raz już uwieńczonego powodzeniem, i napaść na wroga podstępnie, znienacka, jak to uczyniła z Rosyą.

Lada chwila można się było spodziewać wypłynięcia na ocean potężnej eskadry japońskiej.

Chodziło więc o rozstrzygnięcie kwestyi, czy siły morskie Stanów Zjednoczonych są w stanie eskadrze tej stawić pomyślny opór?

Z takiem to pytaniem zwrócił się prezydent do sekretarza stanu w sprawach marynarki, admirała Bevinsa.

Admirał zmarszczył czoło i rzekł gniewnie:

— Od trzech już lat przeszło ze skóry wyłażę, usiłując uzyskać od kongresu potrzebne na to fundusze i dotychczas nic nie zdziałałem. Teraz zaś dostaniemy za swoje.

— A gdyby fundusze się znalazły, czy możnaby postawić flotę na takiej stopie, żeby mogła dać sobie rady z japońską?

Minister marynarki wzruszył ramionami:

— W tak krótkim czasie? Obawiam się, że jest za późno.

— Niepodobna wszakże, aby Stany Zjednoczone miały przegrać wojnę z Japonią, — odezwał się jeden z ministrów.

— Stany Zjednoczone muszą dowieść, że niepodobieństwo dla nich nie istnieje, — dodał drugi.

— Tak, — potwierdził prezydent, — winniśmy wytężyć wszystkie nasze zdolności i siły.

— Nie wątpię ani przez chwilę, — odparł minister marynarki, — że marynarze amerykańscy uczynią wszystko, co do nich należy. Nie zapominajcie wszakże panowie, z kim mamy do czynienia — a jeśli przytem na każdego naszego marynarza przypadnie trzech japończyków...

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak poczynić wszelkie ustępstwa, byleby uniknąć wojny.

Zapanowało milczenie. Sprawa była zbyt wielkiej wagi, żeby ktoś pośpiesznem rozstrzygnięciem jej zdecydował się wziąć na siebie odpowiedzialność.

W tej chwili do gabinetu wszedł osobisty sekretarz prezydenta i tam coś mu po cichu powiedział.

Na twarzy prezydenta odmalowało się zdziwienie.

— Wybaczcie, panowie, — rzekł do obecnych. — Chce się ze mną widzieć profesor Roberts... Czy powiedział mu pan, panie sekretarzu, że mamy tu nadzwyczajne posiedzenie?

— Owszem, panie prezydencie, mr. Roberts twierdzi, iż domyśla się, co jest tematem narady i właśnie dlatego prosi, aby go zaraz przyjęto.

— Stary dziwak, — rzekł dobrodusznie prezydent, — zawsze ma jakieś niezwykłe pomysły. Czy jesteś pan pewien, panie sekretarzu, że chce się ze mną widzieć w sprawie państwowej, nie zaś prywatnej?

— Mr. Roberts oświadczył mi, że musi koniecznie pomówić z panem prezydentem, oraz panami ministrami w sprawie, nie cierpiącej ani chwili zwłoki i dotyczącej z bliska obrony państwowej.

Obecni spojrzeli po sobie.

—Panowie, — odezwał się minister marynarki — Roberts jest człowiekiem zbyt zajętym pracą, aby miał tracić czas na błahostki. Przywiodło go tutaj coś bardzo ważnego. Kto wie, może zdanie jego ułatwi nam rozstrzygnięcie naszego trudnego zadania.

— A zatem poproś pan mr. Robertsa, — zadecydował prezydent.

W chwilę potem uczony dziwak stał już obok prezydenta, energicznie potrząsając mu ręką. Potem skinął głową obecnym, jakby starym znajomym i rzekł z uśmiechem:

—Jeżeli przerwałem wam panowie, to wierzcie, że nie uczyniłem tego bez ważnego powodu.

Przygotowano się do słuchania. Chodziło zapewne o jakiś niezwykły wynalazek, jakieś poważne udoskonalenie w dziedzinie techniki.

— Panowie, — ciągnął dalej profesor, — jestem szczęśliwy, że zastaję tu was w komplecie. Zyskamy temu dzięki, na czasie. Przyniosłem coś, co powinnoby was zająć w obecnej chwili.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni dwa metalowe krążki, starannie zawinięte w bibułkę.

— Zapewne nowy materyał wybuchowy — zapytał ktoś z obecnych.

— O nie, ten metal nie jest niebezpieczny, bądźcie panowie spokojni.

— Mówisz pan, metal — zauważył minister marynarki. — A tymczasem ja takiego nie znam.

— Nie może pan znać: to jest metal nowej fabrykacyi. Otrzymywanie go nie przedstawia specyalnej trudności, ani też nie wymaga wielkich wydatków. A jeśli w masie posiada te same właściwości, jakie wykazały doświadczenia laboratoryjne, to będziemy mieli możność dwukrotnie conajmniej powiększyć szybkość naszych okrętów.

Na twarzach ministrów odmalowało się zdziwienie, pomieszane z niedowierzaniem. Doświadczenia laboratoryjne tak często bywają złudnemi.

Nie kłopocząc się wcale o wrażenie, wywołane swemi słowami, profesor mówił dalej:

— Nie będę się wdawał w szczegółowe objaśnienia i teraz na to nie czas: powiem tylko, że gdyby pokryć okręt powłoką z tego metalu, to opór wody zmniejszyłby się o tyle, to okręt zamiast robić 20 węzłów na godzinę, będzie robił czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt, czyli, że flocie, zaopatrzonej w taki pancerz, pod względem szybkości nie dorówna żadna flota na świecie.

Obecni w jednej chwili ocenili doniosłość nowego wynalazku. Prezydent ze zdziwieniem przyglądał się cudotwórczym krążkom. Rozpoczęła się ożywiona wymiana zdań; największe jednak zainteresowanie okazał minister marynarki.

— Wielka szybkość floty, to już ogromne for, — zadecydował.

— Ile czasu potrzebaby na opancerzowanie okrętu taką metaliczną powłoką? — zapytał po chwili Robertsa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.



Nie pomaga.

— Upiłeś się znowu! Taczasz się. A przecież zapisałeś się do towarzystwa trzeźwości?

— Zapisałem. Płacę co pierwszego regularnie składki... nic nie pomaga! co ja mam robić?!...

Czy słuszna uwaga?

Wieśniak do starającego się o rękę jego córki: — Jak się ożenisz Franek, z moją córką, to dostaniesz ładny kawałek mojego bydła!...

Zrozumiałe.

— Posłuchaj mężulku, jak dziś woda na kuchni ciekawie śpiewa!

Redaktor: — Nic dziwnego, rzuciłaś pod kuchnię te liryczne poezye z kosza!

Nieprawda.

Zadłużony kawaler do ojca panny: — Ja będę córkę pańską na rękach nosić!

Ojciec: — Tak, ale ja muszę pana pierwej postawić na nogi.

* * *



Wypadły jej oczy.

Ratują zegar.



W aptece.

Aptekarz: — I jakżeż, gospodarzu, dobra była ta trucizna na myszy, jaką wam dałem?

Gospodarz: — A ino? Tak się juchy spasły, że nimogły napowrót zmieścić się do dziury i wsyckie kot wyłapał.

Wyspekulował.

Ona: — Dlaczego ty właściwie tak koniecznie chcesz, byśmy wzięli grubą kucharkę?

On: — Bo... bo wtedy nie będzie już w kuchni dla ciebie miejsca.

Pacyent: — No, jakże z moim pulsem, panie doktorze?

Lekarz sztabowy: — Doskonale, prawdziwy marsz na paradzie!

Złośliwy.

Stary lekarz-profesor do młodego doktora, który powrócił z zagranicy i rozpoczął praktykę: — No, jakże tam idzie, kochany kolego?...

Młody doktór: — Ach, Boże!... — Dzisiejszej nocy aż pięć razy byłem budzony...

Lekarz-profesor: — No, to czemu nie kupisz pan sobie Zacherlina?...

* * *



Jak Fiduś zaradził ściskających się przed mamusią.



Z afiszów cyrkowych.

* * *

Dobra replika.

On: — Ciekaw też jestem, czy tybyś potrafiła sama ugotować jakąś potrawę?

Ona: — Oh, z pewnością! Zające, które ty zastrzelisz!

Straszna perspektywa.

Pokojówka: — Proszę pani, przyszła jakaś biedna, głuchoniema żebraczka.

Pani domu siedząca właśnie z sąsiadką przy stole: — O musimy coś zebrać dla tej biedaczki... przedstawcie sobie panie, jakby tak która z nas siedziała tutaj, i nie mogła ani mówić, ani słuchać...

Krótka pamięć.

— Jak się masz? Rok cały nie widzieliśmy się. Co porabia twoja żona? Czy zawsze taka czerstwa i wesoła?

— O, tak. Zawsze czerstwa i wesoła. Ale prawda, zupełnie o tem zapomniałem, że moja żona umarła przed sześciu miesiącami.

Wytrawny żebrak.

— Jaśnie panie, wesprzyj nieszczęśliwego!

— Nie mam drobnych...

— A to niech pan rozmieni...

— Kiedy i grubych nie mam...

— To po co asan odrazu nie mówi, że nic nie ma!

* * *



Policyant do śpiącego na ławce trampa:

— Dzień dobry panu!



Wytrenowana niańka.

* * *

Na zabawie tanecznej.

Pan X.: — Nie wiesz pan, co to za jedna ta gruba jejmość z płaskim nosem?

Pan Y.: — A! ta... ta... to moja żona...

Pan X.: — Ależ nie ta, — mówię o tej piegowatej ze szpiczastym nosem?...

Pan Y.: — Ach! ta — to jest moja siostra...

Pan X.: — Ależ nie o tej myślałem, lecz o tej zezowatej, która siedzi przy oknie... ta rozczochrana...

Pan Y.: — Panie! tego już za wiele! — To moja córka!!!

Mądry syn.

— Czy tatusia nigdy nie bili rodzice?

— Nigdy.

— To czemu tatuś nie bierze z nich przykładu?

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Przechowywanie owoców.

Im dłużej zdoła ktoś przetrzymać owoce zebrane z drzewa, tem większą ma z nich korzyść. Do przechowywania najlepszą jest sucha, chłodna piwnica, dalej przewiewne poddasze lub izby nie zamieszkane. Można też urządzić osobną owocarnię.

W każdym razie, miejsce przeznaczone do przechowywania owoców jak gruszek i jabłek powinno być chłodne i o ile możności z jednostajnem ciepłem, wynoszącem około 5 stopni Celsyusza, dalej ma ono być ciemne, nie za wilgotne, ani zanadto suche. Zbytek bowiem wilgoci wywołuje gnicie owoców [babczenie].

Powietrze w takim schowku powinno być czyste; nie powinny więc znajdować się w takim schowku równocześnie wyroby mocno woniejące, jak np. kwaszona kapusta, ogórki kwaszone itd. Owoce najlepiej przechowują się na półkach pokrytych cienką warstwą słomy lub mchu. Na takiem posłaniu dopiero rozkłada się owoce. Trwalsze odmiany można ułożyć w 2 warstwy, delikatniejsze zaś w jedną. Najlepiej jednak układać wszelki owoc tylko w jedną warstwę, uważając by się owoce nie stykały. Twarde zimowe jabłka ułożyć osobno.

W razie braku miejsca można ostrożnie złożyć owoce na kupę lub w skrzynie, a także w beczki lub kosze. Na spód naczynia, a więc na jego dno, sypie się najpierw otrąb lub sieczki, następnie układa się twarde jabłka z nieskaleczoną skórą, w warstwę pierwszą na tej podściółce. Następnie okrywa się je cienką warstwą sieczki lub otrząb i znowu układa się ostrożnie warstwę jabłek. Czyni się to kolejno dopóty, dopóki skrzynia, beczka lub kosz nie napełni się zupełnie. Z wierzchu przykrywa się denkiem podziurawionem lub plecionką z wikliny, wierzby i t. d.

Z delikatnemi gruszkami i z delikatnemi odmianami jabłek trzeba obchodzić się nadzwyczaj starannie.

Po zerwaniu takich delikatnych gruszek i jabłek, trzeba je najpierw rozłożyć w chłodnem miejscu, aby się wypociły. Następnie ubiera się każde jabłko lub gruszkę cienką bibułką i układa najlepiej w kosze, przesypywać suchemi otrębami lub drobną sieczką.

Późne odmiany śliwek, a nawet i wiśni można przechowywać długo w niepolewanych garnkach, skoro się owoc ułoży warstwami i poszczególne warstwy przysypie otrębami. Winogrona zerznięte z kawałkiem gałązki można przechować przez całą zimę, w tym celu należy grona z kawałeczkami gałązek, których rany oblepiło się maścią ogrodniczą, zawieścić pod sklepieniem w chłodnej i suchej piwnicy, a przetrzyma się je do Bożego Narodzenia, a nawet i później.

Próbka kiełkowania.

Do przeprowadzenia próby kiełkowania wystarcza zupełnie gliniany talerzyk płaski, niepolewany, jakich zazwyczaj używamy na podstawki do wazoników z kwiatami. Na talerzyk nasypuje się drobnego piasku, w ogniu wyżarzonego i nalewa się tyle wody, ile piasek zdoła zatrzymać, do tego jednak tylko stopnia, by przy przechylaniu talerzyka woda zeń nie odpływała.

Wilgotną warstwę piasku posypujemy nieco piaskiem suchym i umieszczamy na nim w małych odległościach od siebie 100—200 ziarn dokładnie przedtem odliczonych. Następnie przykrywa się talerz tafelką szklaną i stawia się w miejscu mającem o ile możności równomierną ciepłotę pokojową. Po kilku dniach gdy nasienie zakiełkuje, przystępuje się do obliczenia, ile nasion nie zakiełkowało. Ilość ziarn, które nie skiełkowały zupełnie, obliczona w stosunku do 100, daje nam właściwy wynik i przekonuje nas, czy z dobrem, czy też nieodpowiedniem nasieniem mamy do czynienia.

Przechowywanie jarzyn.

Przechowywując ogrodowizny w piwnicach, należy otwory w czasie mrozu szczelnie pozatykać, a w czasie odwilży otwierać, aby był przewiew powietrza. Niektóre rośliny, jak cebula, dadzą się przechowywać w piwnicach tylko dobrze suchych. Wogóle dopóty ogrodowizn nie trzeba chować, póki one doskonale nie będą wysuszone; w przeciwnym bowiem razie gnić będą. Trzeba je więc rozpostrzeć pod przykryciem, a gdy przeschną, przystąpić do układania w taki sposób, aby między ogrodowiznami można było chodzić. Na półkach w piwnicy układa się owoce, cebulę i wszystkie t. p. wymagające suchości. Pod półkami i na środku układa się: pietruszkę, marchew, selery; one bowiem muszą i w zimie jeszcze wegetować, potrzebują więc ciągu powietrza. Tym roślinom dobrze będzie zostawić trochę naci. Tak się je zaś układa, aby nać wystawała z piasku świeżego, w którym jeszcze ogrodowizny nie były przechowywane; takim zaś jest piasek świeży nie z rzek, lecz brany z dołów, bez żadnych cząstek próchnicy, najlepiej biały. Piasek ten powinien być doskonale wysuszony, piwnica zaś przez całe lato ma być przewietrzana. Marchew układa się leżąco i każdą piaskiem przesypuje; nać przeto u niej wygląda z boku i tym sposobem ogrodowizna może wegetować. Podobnie układa się pietruszkę, selery i inne korzeniowe. Wszelkie rodzaje brzoskwi, a więc: kapustę głowiastą, włoską, kalafiory i kalarepę po wyjęciu z korzeniami zasadza się w piwnicy na grzędach z piasku wilgotnego.

Konserwowanie jaj.

G. G. Grenand [Paryż] miał według wiadomości "Westdeutsche Wirtschaft" wynaleźć nowy środek, służący do konserwowania jaj przez dłuższy czas. Środek ów składa się z mieszaniny 200 gramów krzemianu sodowego, 2 gramów fosforanu sodowego, 2 gramów cukru i 600 gr. wody, do której dodaje się 200 gr. 13-procentowego kwasu solnego. Płynem w ten sposób otrzymanym zalewa się jaja, tak, ażeby były zupełnie przykryte.

Po kilku minutach środek ów krzepnie i zamienia się w masę żelatynową, która w zupełności usuwa wpływ powietrza i wyklucza równocześnie parowanie wilgoci, zawartej w jajach. Ten sam środek nadaje się także do konserwowania owoców, jarzyn, masła, sera i drobiu.

Poczem poznać niezawodną cielność krów.

Zdarzają się wypadki, zwłaszcza przy kupnie krów, że nie można oznaczyć z całą pewnością czasu cielenia się krowy. Jest przecie ważną rzeczą znać ten termin, by zwierzę miało pomoc przy tym akcie. Niezawsze bowiem nieomylnymi oznakami zbliżającego się terminu ocielenia są zapadłe boki w okolicy bioder, ruchy płodu lub stężenia wymion. Zdarza się nieraz, że ocielenie przychodzi o kilka dni później, jak to bywa np. przy rodzeniu silnych cieląt płci męskiej. Otóż aby wiedzieć prawie dokładnie i mieć pewność kiedy nadejdzie czas ocielenia, obserwować należy stan ścięgna idącego od nasady ogonowej do kości miednicy. Dopóki ścięgno to jest twarde i wyprężone możemy przypuszczać, że ocielenie nie nastąpi tak rychło. Skoro jednak ścięgno to staje się miękkie i podatne, jestto znak, że krowa ocieli się w przeciągu 24 godzin, a gdy zaś ścięgno zupełnie zniknie, porodu należy się spodziewać w ciągu kilku godzin. Powtarzając badania ścięgna tego, można z całą dokładnością oznaczyć czas ocielenia się krowy.

Łęty kartoflane.

Łęty kartoflane, użyte jako pasza, wpływają na zdrowie krów szkodliwie, powodując wzdęcia, katar żołądka, febrę i stratę na wadze. Mleko od krów takich, jak również i ser z niego zrobiony, są niesmaczne i sprawiają wzdęcie. Należy też zaprzestać, tu i owdzie praktykowanego ich spasania, a natomiast używać w innym celu, przedewszystkiem jako nawozu na łąki. Stanowią one z tego względu dobry środek nawozowy, iż zawierają znaczną ilość potasu. W tym celu natychmiast po wykopaniu kartofli należy je wywieźć na łąkę, rozrzucić równo i pozostawić przez zimę ługującemu działaniu deszczu i śniegu. Nawóz taki stanowi zarazem znakomitą ochronę dla roślinności łąkowej przeciw mrozom i zimnym wiatrom. Na wiosnę łęty należy zgrabić i spożytkować jako materyał ściółkowy.

Krótko i węzłowato.

Chory: — Panie doktorze, przy jedzeniu mam zawsze ogromny ból żołądka.

Lekarz: — Hm — no, to najlepiej pan nie jedz!

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill.